



Laurie Paige

Stworzeni dla siebie

Tytuł oryginału: Acquiring Mr. Right



Rozdział 1

Krista Aquilon zaparkowała tuż przy wejściu do Heymyer Home Appliances Company - firmy produkującej sprzęt gospodarstwa domowego. Błyszczący czerwony sedan compact był pierwszym nowym samochodem, jaki kupiła, odkąd miała prawo jazdy. Była dumna, że mogła podarować sobie taki prezent urodzinowy.

Myśl o nowym samochodzie wprowadzała ją w dobry nastrój, ale nie dzisiaj. Otworzyła drzwi i weszła do tonącego w ciszy gmachu.

Była niedziela, drugiego kwietnia. Dzień po jej urodzinach. Czasami Krista zastanawiała się, czy los dobrze się bawił, planując jej urodziny na prima aprilis. Tak, tak, była primaaprilisowym psikusiem. Przez dwadzieścia pięć lat nasłuchiwała się już mniej lub bardziej dowcipnych uwag na ten temat.

Za wszelką cenę starała się unikać pracy w niedzielę. Tym sposobem mogła choćby sama przed sobą udawać, że ma jeszcze jakieś inne życie poza obowiązkami zawodowymi. Dziś zrobiła wyjątek. Dobro firmy przedłożyła nad ułudę interesującego życia prywatnego.

Jako główny specjalista do spraw finansów miała powody do troski. W firmie nie działa się dobrze. Krista wiedziała o tym od dawna, ale właściciel starannie ignorował niemal wszystkie jej propozycje podreperowania kondycji przedsiębiorstwa.

Gdy zamykała za sobą drzwi wejściowe, zauważyła czerwony sportowy samochód pod portykiem, z boku budynku. Stał na miejscu zarezerwowanym dla Jamesa M. Heymyera, jej osiemdziesięcioletniego szefa, pedantycznie egzekwującego wszelkie zasady i przepisy, rzecz jasna te, które sam wcześniej ustalił.

Krista była w tym względzie o wiele bardziej liberalna.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie wściekłą minę Heymyera, kiedy odkryje, że ktoś śmiał zaparkować na jego miejscu. Nawet Mason Heymyer, syn i przyszły dziedzic fortuny, nie zdobyłby się na taką lekkomyślność, aczkolwiek w niedzielę szef nie przyjeżdżał do firmy, więc w zasadzie nie miało to znaczenia.

Wróciła myślami do głównego problemu, który ściągnął ją do pracy. Wzdychając, minęła atrium i weszła po schodach na drugie piętro, z gabinetami kadry kierowniczej. Personel nazywał to „korytarzem VIP-ów”.

Jeszcze w trakcie studiów zaocznych Krista podjęła tu pracę, początkowo przy liniach produkcyjnych, potem w księgowości. Przed trzema laty awansowała do grona VIP-ów. Tuż po zdobyciu licencjatu z zarządzania została kontrolerem księgowych, potem kierownikiem całego działu księgowości. Zeszłej jesieni, kiedy obroniła dyplom z biznesu i administracji, niemal z marszu mianowano ją głównym specjalistą do spraw finansów.

Niezła kariera jak na dwudziestopięciolatkę.

Z drugiej strony Krista była pewna, że starszy Heymyer nie znalazłby nikogo na to stanowisko. W końcu nie bez powodu czekało na nią prawie półtora roku. Każdemu kandydatowi, który miałby choćby mgliste pojęcie o finansach przedsiębiorstw produkcyjnych, wystarczyło zajrzeć do paru sprawozdań księgowych, by trzymać się z daleka od takiej posady.

Co sprawiło, że Krista podjęła się bronić straconej sprawy? Może poczucie odpowiedzialności, może sumienie, może po prostu brak doświadczenia - tak czy owak, z perspektywy czasu patrzyła bez entuzjazmu na swoją decyzję.

Firma Heymyer Home Appliances ledwie zapała, niezdolna zaczerpnąć oddechu. Produkowała towary pod swoją marką, ale również na zlecenie, co zresztą stanowiło główne źródło jej dochodów. W ubiegłym tygodniu straciła jednak głównego kontrahenta, a wraz z nim - płynność finansową. Było już pewne, że zabraknie pieniędzy na wypłaty pod koniec lipca.

W mieście takim jak Grand Junction w stanie Kolorado, liczącym zaledwie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, krach zakładu zapewniającego tysiąc miejsc pracy miałby poważny wpływ na życie lokalnej społeczności. Wyszłoby jedno z podstawowych źródeł dochodów.

Krista przystanęła na szczycie schodów. W gabinecie prezesa na końcu korytarza paliło się światło. Instynkt ostrzegł ją, że to nie zapowiada niczego dobrego.

A może szef wziął sobie do serca jej ostrzeżenia przed bankructwem i przyszedł przystudiować jej pomysły na gruntowną zmianę taktyki marketingowej? Ale James Hey-

myer za żadne skarby nie usiadłby za kierownicą czerwonego bolidu!

W takim razie, kto panoszył się w jego gabinecie?

Idąc przez wyłożony dywanem hol, usłyszała męskie głosy. Jeden rozpoznała - należał do jej upartego szefa. Drugiego nie kojarzyła z nikim znajomym. Na chwilę stanęła pod drzwiami, żeby wsłuchać się w niskie, głębokie, ciemne tony, które brzmiały niemal jak pieszczota. Nie, zdecydowanie nie znała nikogo, kto miałby tak piękny głos.

Potrząsnęła głową i ruszyła na spotkanie ze swym najbliższym przyjacielem, służbowym komputerem.

Ledwie zdążyła wyświetlić na monitorze najnowsze wyniki firmy, w progu jej gabinetu stanął sam Heymyer.

- Dzień dobry, James - powitała go serdecznie.

Kiedy została szefową działu, zaczęła zwracać się do właściciela po imieniu. Pamiętała, że gdy zrobiła to pierwszy raz, zdumiony staruszek zmarszczył czoło jak harmonijkę. Uważała jednak, że dzięki stanowisku zrównała swoją pozycję w firmie z innymi kierownikami. Byli to sami mężczyźni i wszyscy byli po imieniu z szefem. Krista nie widziała powodu, by zachowywać się inaczej. Paradoksalnie właśnie to sprawiło, że wszyscy, łącznie z właścicielem, zaczęli się z nią poważnie liczyć.

Tym razem staruszek nie odpowiedział ani słowem na powitanie. To nie wróżyło dobrze.

- Co ty tu robisz, do diabła? - zapytał oskarżycielskim tonem. - Nie wiedziałem, że zamierzasz dzisiaj przychodzić do pracy.

- W niedzielę zwykle w firmie jest pusto - odparła, całko-

wicie opanowana, choć zdziwił ją ten atak. - Spokój sprzyja skupieniu, więc postanowiłam przejrzeć stan finansów przed jutrzejszym spotkaniem personelu.

Starła się zachować miły wyraz twarzy i nie mówić zbyt wiele. James od dawna dawał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie wysłuchiwać jej komentarzy ani pomysłów na ocalenie firmy. Nazajutrz zamierzała jednak poinformować go, że tym razem cudu nie będzie, nie będzie również pieniędzy na wypłaty i szef musi stanąć twarzą w twarz z nadciągającym bankructwem.

Najchętniej poinformowałaby go o tym już teraz, prosto z mostu. Doskonale wiedziała, co należy zrobić, by odpędzić widmo całkowitego krachu, nie łudziła się już jednak, że Heymyer zniechęca zainteresuje się tym, co jego specjalista do spraw finansów ma na ten temat do powiedzenia. Pamiętała, jak przyciśnięty przez nią do muru, nazwał jej służbowe notatki i projekty zapiskami ptaka-głuptaka. Szkoda.

Również tym razem Heymyer nie zamierzał wdawać się z nią w rozmowę.

- Równie dobrze możesz spotkać się z Lanceem już dzisiaj - oświadczył, z rezygnacją machając ręką.

Z Lanceem? A któż to taki?

Czyżby chodziło o kierowcę sportowego czerwonego auta? Tego, który najwyraźniej przywiózł dziś staruszka do biura, co samo w sobie było ewenementem o nieprzewidywalnych konsekwencjach.

Instynkt kazał jej mieć się na baczności.

Z niechęcią wyłączyła komputer i ruszyła za Jamesem na koniec korytarza. Była poirytowana. Nie spodziewała się, że spotka kogokolwiek w gmachu firmy, ubrała się więc swo-

bodnie, w sprane dżinsy, T-shirt z długim rękawem i tenisówki. Zero makijażu.

No cóż. To i tak nie ma znaczenia. W kameralnym, prawie domowym gronie kierownictwa firmy każdy ubierał się jak chciał, nawet James, chyba że miał spotkanie z bankierami. Wtedy uprzedzano wszystkich, żeby ubrali się jak przystało na odnoszących sukcesy ludzi biznesu.

Przeszli przez sekretariat do gabinetu, gdzie czasem, mówiąc metaforycznie, leciały głowy i krew się lała. Krista nie raz była świadkiem, jak dorośli mężczyźni opuszczali to miejsce doprowadzeni do łez. Heymyer należał do tych szefów, którzy po prostu darli raporty przynoszące wieści, jakich nie mieli chęci słuchać. Jej również nieraz się tu oberwało.

Stojący przy jednym z okien mężczyzna odwrócił się w stronę przybyłych.

- Lance, oto osoba, o której ci opowiadałem. Nasz główny specjalista do spraw finansów. Krista, to pan Lance Carrington.

- Miło mi - uśmiechnęła się, żeby nie okazywać zdenerwowania.

Miała złe przeczucia. Co właściwie James powiedział na jej temat? I dlaczego? Kto to jest?

- Mnie również - odparł. - Pani Krista... Aquilon, zgadza się?

Kiwnęła głową i bez zastanowienia przeliterowała swoje nazwisko, tak jak to robiła przez całe życie wobec nowych nauczycieli i urzędników. Większość ludzi miała problemy z jego pisownią.

Na przystojnej twarzy Carringtona pojawił się szeroki

uśmiech. Patrzył na nią serdecznie i z ufnością, jakby znali się od dawna.

Obserwowała go w milczeniu, trochę onieśmielona. Był ubrany swobodnie, w granatowe spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. W gęstych, falujących, prawie czarnych włosach pobłyskiwały promyki słońca. Miał oczy jak zimowy zmierzch. Patrzył prosto w jej oczy. Odwróciła wzrok.

- Usiądźmy - zaproponował James, zajmując fotel za antycznym stołem. Nagle zreflektował się. - Cóż, chyba to ty powinnaś usiąść teraz na moim miejscu - oznajmił gościowi.

Zdezorientowana Krista popatrywała to na Heymyera, to na Carringtona.

- Jutro, na zebraniu personelu - ciągnął James z nachmurzoną miną - ogłoszę oficjalnie, że sprzedałem firmę Lance'owi.

Wiadomość spadła na nią jak niespodziewany cios. Natychmiast w jej głowie zrodziło się tysiąc pytań. Ogarnęło ją znajome uczucie niepewności. Tak jak zawsze, kiedy ktoś lub coś decydowało o jej przyszłości bez pytania o zgodę.

Po raz kolejny życie spletało Kriście niemiłego figła. Ale nie była już dzieckiem. Niepewność uleciała. Ogarnął ją nie strach, lecz gniew.

- Właściwie kupcem jest CCS - wyjaśnił gość, mierząc ją boleśnie przenikliwym spojrzeniem, jakby dokładnie orientował się w jej stanie emocjonalnym.

Nazwisko mężczyzny otworzyło szufladkę w pamięci Kristy.

Lance Carrington. Łowca firm. Wszystko jasne!

W ubiegłym roku udzielił wywiadu jednemu z czasopism

finansowych. Jego firma, CCS, czyli Computer Control Systems, była w zasadzie holdingiem kilku firm, które przejął w ciągu kilku ostatnich lat. Pod marką CCS skupował podupadłe przedsiębiorstwa, dzielił je, reorganizował, a następnie sprzedawał lub włączał pozostałe po przekształceniach jednostki do innych swoich firm.

Nie potrzebowała szkła powiększającego, aby zauważyć, na co się zanosi: to koniec Heymyer Home Appliances.

Tysiąc ludzi bez pracy. Przerażone rodziny, zniecka pozabawione środków do życia. A wszystko to z powodu oślego uporu pewnego staruszka i jego przeklętej głuchoty na jakiegokolwiek propozycje zmian.

Cała jej praca poszła na marne. Dniami i nocami ślęczała nad księgami rachunkowymi i sprawozdaniami. Analizowała sytuację, próbowała przekonać Heymera do zmian, albo chociaż szukania sposobów na zatrzymanie powolnego, ale postępującego nieubłaganie upadku firmy.

Tyle pracy! Na próżno.

Wściekła do granic wytrzymałości, spojrzała w szare oczy Carringtona, niewzruszone jak zamarzłe górskie jezioro.

Po chwili przeniosła wzrok na swego szefa - byłego szefa.
- Sprzedano całą firmę? -Tak.

A więc decyzję podjęto bez jej udziału, bez jej wiedzy.

Firma miała prywatnych właścicieli - Jamesa, jego żonę i syna. Chociaż Krista nie zasiadała w zarządzie, była głównym specjalistą do spraw finansów i powinna zostać włączona do negocjacji w sprawie sprzedaży. Jak widać, tylko dla niej było to oczywiste.

- Twój syn i żona się na to zgodzili?

- Nie mieli wyboru.

Jak na ironię, staruszek ciężko osunął się na fotel naczelnego dyrektora.

- Widocznie przeoczyłam posiedzenie, na którym zapadły wszystkie te decyzje - stwierdziła głosem zimnym jak lód.

- Transakcję sfinalizowano podczas telekonferencji. W przedostatni weekend - dodał Heymyer, widząc, że Krista wpatruje się w niego ze zmarszczonym czołem.

Szybko odtworzyła w myślach swój plan zajęć z ostatnich dwóch tygodni. W feralny weekend odwiedziła rodzinę w stanie Idaho. Był to jej pierwszy krótki urlop od wielu miesięcy i zbiegł się z ważną uroczystością - odsłonięciem rzeźby dłuta jej ukochanego wujka Jeffa, co z kolei było częścią miejskich obchodów święta wiosny.

I znów los zakpił sobie z niej. Wyjechała akurat w chwili, gdy decydowała się przyszłość firmy. James miał pakiet kontrolny akcji, nic więc dziwnego, że żona i syn go poparli.

- Wiesz, komu sprzedałeś firmę? - spytała cichym, opanowanym głosem. - Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś?

Nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Podeszła do okna i gwałtownie obróciła głowę w stronę obu mężczyzn.

- Zrobiłem to, co musiałem - oświadczył starzec, a jego pomarszczona twarz wyrażała już tylko rozpacz i żal.

Krista poczuła litość. Wiedziała, jak to jest być wmanewrowanym przez nieubłagany los. O tak, wiedziała to doskonale....

Tyle że James mógł wcześniej wiele zmienić - i to osłabiałoby jej współczucie dla dawnego szefa. Gdyby wprowadzono w życie plan naprawczy, jakikolwiek, choćby ten, który opracowała rok wcześniej, wszystko mogłoby potoczyć się

inaczej. Po protestach, z jakimi spotkały się jej propozycje, zrozumiała, że James jest chyba zbyt zmęczony albo zbyt ograniczony, by wyobrazić sobie inny scenariusz.

Młoda krew. Odnowa. Tego trzeba firmie. Zmierzyła Carringtona badawczym wzrokiem. Był młody, zapewne tuż po trzydziestce.

Ale łowca firm nie zapewni żadnej odnowy. Taki typ jest zainteresowany wyłącznie szybkim zyskiem, nie zaś długoterminową inwestycją i stopniowymi przekształceniami.

Odwzajemnił spojrzenie i odniosła wrażenie, że bawi go cała ta sytuacja.

W porządku, umowa została zawarta. Dawno temu nauczyła się, że ludzie muszą iść naprzód, kiedy życie otwiera przed nimi nową drogę. Tysiąc ludzi będzie musiał przystosować się do zmian. Ona też.

- Wiesz, James - odezwał się Carrington, mrużąc oczy, jakby głośno myślał - Krista mogłaby mnie przestawić jutro rano personelowi. W ten sposób nie będziesz musiał tu przychodzić - dodał, znów na nią zerkając.

- Świetny pomysł - skwitował Heymyer z widoczną ulgą. Co za tchórz!

Kiedy coś idzie nie tak, wielu pozornych twardzieli ucieka gdzie pieprz rośnie. Trudno. Zdarza się. Niespodzianka!

Tym razem nie zamierzała jednak zostawać na pobojuwisku. Nie zamierzała też jak sługus cynicznie zapewniać ludzi, z którymi pracowała ponad sześć lat, że wszystko będzie dobrze, skoro wiedziała, że nie będzie.

- Zatem wrabiasz mnie, żebym to ja przedstawiła załodze człowieka, który zamknie zakład i pozbawi nas pracy? - spytała szyderczo. Przez chwilę patrzyła na obu mężczyzn

w milczeniu, czekając, aż dotrze do nich sens jej słów. - Nie, dziękuję. - Ruszyła do drzwi. - Zwalniam się.

- Za minutę wracam - zapowiedział Lance, wybiegając na korytarz.

Zdażył jeszcze zobaczyć w oddali smukłą sylwetkę głównego specjalisty do spraw finansów, znikającą w załomie klatki schodowej. Pomknął w dół, przeskakując po dwa stopnie, i dogonił Kristę Aquilon przy wyjściu.

Zakłęła pod nosem, usiłując włożyć klucz do zamka. Ręce jej drżały ze zdenerwowania. Oczy płonęły gniewem.

- Proszę zaczekać!

Gdyby wzrok mógł zabijać, Krista nie musiałaby podnosić głowy. Była wysoka, zaledwie o parę centymetrów niższa od mierzącego ponad metr osiemdziesiąt mężczyzny. Nawet dżinsy i T-shirt nie odebrały jej kobiecego wdzięku. Carington uznał ją za osobę bardzo atrakcyjną.

Krista milczała, nawet nie próbując udawać życzliwości, porzucił więc myśli o jej wdziękach i zdobył się na uśmiech. Rzeczywiście, miała prawo wpaść we wściekłość, przynajmniej - z jej punktu widzenia.

Z jego punktu widzenia - niekoniecznie. Czytał księgi rachunkowe firmy i na dwa miesiące przed przystąpieniem do negocjacji spodziewał się, że finansowy guru przedsiębiorstwa Heymyera zrobi na nim wielkie wrażenie.

Wiedział już o jej błyskotliwej inteligencji, o proponowanych przez nią koncepcjach przekształceń, o olbrzymich jak na jej wiek osiągnięciach i doświadczeniu. Nie zdawał sobie jednak sprawy, nie śmiał nawet przypuścić, że te niewątpliwe zalety umysłu będą aż tak atrakcyjnie, hm, opakowane.

Gęstwina włosów, duże piwne oczy, ciemna cera, naturalne rumieńce na policzkach...

Prychnęła rozdrażniona, przekręciła wreszcie klucz i wyszła, zanim przestał bujać w obłokach. Błyskawicznie ruszył za kobietą kroczącą prosto do zaparkowanego samochodu.

- Chciałbym pani coś wyjaśnić.

- Postanowił się pan przede mną usprawiedliwić, tak? - wybuchnęła, nie zwalniając kroku.

Kiedy podeszli do auta, pilotem otworzyła drzwi i zwróciła się do natrętnego rozmówcy.

Mocne kwietniowe słońce oświetliło jej twarz, aż zdawała się promienieć. Zauważył, że jej tęczy są ciemniejsze przy krawędziach, a złote wokół źrenicy. Włosy w odcieniu bardzo ciemnego brązu, prawie wpadającego w czerń, lśniąco, miękkimi puklami opadały jej na ramiona.

Przyłapał się na tym, że pragnie ich dotknąć. Dotknąć jej

- No, to słucham! - wszystkie obrazy, które błyskawicznie stworzyła męska wyobraźnia, przysły.

- Nikt tu nie straci pracy - oświadczył, z trudem powracając do rzeczywistości.

- Oczywiście, nikt a nikt - odparła z sarkazmem. Mimo woli się uśmiechnął. Zaciśnięte usta Kristy zrobiły się niemal białe. Zapewne powstrzymała się od znacznie ostrzejszych słów.

- Naprawdę. Jeśli pracownicy mają kwalifikacje i odpowiednią wydajność, nie muszą się niczego obawiać.

- Jak długo? - Zatknęła kosmyk za ucho i przechyliła głowę na bok. - Aż sprzeda pan te działy firmy, które przynoszą

zyski, a resztę zamknie, wyprzedając jak najdrożej wyposażenie, tak że nie zostanie ślad po Heymyer Home Appliances? Poza nazwą, którą też pan sprzedaje jako markę o ustalonej na rynku reputacji.

- Nie mam takich planów.

Miał zupełnie inne pomysły w związku z zakupem firmy Heymyera. Nie zamierzał ich jednak omawiać z Kristą, póki nie zyska pewności, że stoją po tej samej stronie.

Przede wszystkim musiała zgodzić się pozostać na stanowisku i z nim współpracować.

- Wspaniale. Jestem pewna, że doprowadzi pan przedsiębiorstwo do wielkich sukcesów.

- Właśnie to starała się pani osiągnąć przez minione trzy lata - zauważył cicho.

Zamarła i oburzenie zgasło w jej oczach.

- Nie ja. Ja tylko prowadziłam księgowość. Zapadło pełne napięcia milczenie.

Wokół nich pustynia budziła się do życia po wiosennych deszczach. W powietrzu unosił się zapach szałwi, cedru i polnych kwiatów rosnących wzdłuż brzegów rzeki. Świat tchnął świeżością, nowością. Firma położona była w widłach rzek Kolorado i Gunnison. Lance słyszał szmer mieszających się nurtów - przyjemne tło pogodnego dnia, który rano zapowiadał się na triumf, ale po paru godzinach nie było to już takie pewne.

Heymyer trafił w sedno mówiąc, że główny specjalista do spraw finansów to twarda sztuka. Lance chciał jej dać wolną rękę... w pewnych granicach, rzecz jasna - o ile poszłaby na współpracę, a nie sabotowała jego wysiłki, by przekształcić firmę w rentowne przedsiębiorstwo.

- Oczekuję pani w biurze jutro o ósmej rano - polecił, starając się, by zabrzmiało to stanowczo.

- Przykro mi, ale ja już tu nie pracuję.

Energicznie otworzyła drzwiczki samochodu, omal nie uderzając biznesmena w pierś.

Uchylił się, lecz od razu zrobił krok naprzód, tak że nie mogła usiąść.

- Nie przyjmuję pani rezygnacji.

Zatrzepotała rzęsami, a w jej oczach na nowo rozgorzał gniew. Była jak idealnie obrobiona perła - dumna i piękna. Carrington zapragnął czerpać siłę z tej dumy, czerpać inspirację z tego piękna.

Dla dobra CCS, oczywiście.

Kiedy chodziło o interesy, znikwały wszelkie inne aspekty życia. Namiętność należała do tej właśnie, innej sfery, na gruncie zawodowym Lance nie dopuszczał, by w jakiegokolwiek sprawie kierowały nim emocje.

A jednak zaskoczyła go jego własna niewytłumaczalnie silna reakcja na obecność nowo poznanej kobiety. Tłumiona namiętność i uczucia, których nawet nie potrafił nazwać, wybuchły płomieniem za sprawą niewidzialnych iskier tryskających od tej inteligentnej, ponętnej istoty.

Nawet nie mrugnęła.

- Nie może mnie pan do tego zmusić.

- Wiem. Dlatego panią proszę. -Nie.

Wzruszył ramionami i odsunął się, aby mogła usiąść na miejscu kierowcy.

- A więc to było tylko kłamstwo.

- Co mianowicie? - spytała podejrzliwie.

- Cała ta pani niby troska o likwidację firmy i pracowników, którzy zostaną bez pracy.

- Nie. Mnie to naprawdę obchodzi.

- Proszę zatem zostać i pomóc przekształcić zakład w rentowne przedsięwzięcie. James opowiadał, że ma pani mnóstwo pomysłów. Chciałbym je usłyszeć.

Nagle się roześmiała. Musiał przyznać, że zabrzmiało to całkiem seksownie.

- James panu opowiadał? Ciekawe o czym. Przecież nazywał moje raporty zapiskami ptaka-głuptaka. Naprawdę chciałby pan posłuchać?

- Owszem. - Wetknął ręce do kieszeni i, uśmiechnięty szeroko, zakołysał się na piętach. - Jestem przekonany, że zdołamy przerwać złą passę firmy i wprowadzić ją do krajowej czołówki. A jak to widzi główny specjalista do spraw finansów? James ostrzegał mnie, że jest pani zawzięta jak buldog.

Cudownie, stary, uparty osioł porównywał ją do buldoga!

- Jeśli ma pan szczerze zamiary... - mruknęła, niezupełnie przekonana.

- Oczywiście. - Wyciągnął rękę. - Umowa stoi? Podniosła obie ręce, dłonią do przodu, jakby chciała go zatrzymać.

- Jaka umowa?

- Zostanie pani przez minimum sześć miesięcy i będziemy pracować razem, żeby postawić firmę na nogi.

- Jako główny specjalista do spraw finansów?

- Może. Włączyła silnik.

- Nie lubię gier bez ustalonych reguł - stwierdziła chłodno.

- Przepraszam. Naprawdę. Mówię poważnie. Jest pani

cennym nabytkiem dla firmy, ale jeszcze nie wiem, jaka będzie nowa struktura i nowe stanowiska. Na razie jest pani nadal głównym specjalistą do spraw finansów. No to co, witamy na pokładzie?

Uświadomił sobie, że z niepokojem czeka na odpowiedź. Liczył na to, że skoro zainwestowała tyle czasu i energii w tę sprawę i skoro jest tak zainteresowana przyszłością zakładu, uda się przekonać ją do pozostania. Odgadł, w którym momencie podjęła decyzję - ze sposobu, w jaki się uśmiechnęła, i uroczych, ledwie dostrzegalnych dołeczków na policzkach.

- Zgoda. - Wyciągnęła rękę. - Sześć miesięcy... a potem zobaczymy.

Sześć miesięcy - pomyślał, odprowadzając samochód wzrokiem.

Wiele może się wydarzyć w ciągu pół roku. Można zbudować zgrany zespół. Można postawić firmę na nogi.

A namiętność? Namiętność należy wyplenić. W zarodku.

Rozdział 2

W poniedziałkowy rano Krista przez parę minut przeglądała zawartość garderoby, zanim wybrała czarne spodnie, niebieski bawełniany sweterek i pasujący do niego żakiet.

Zrobiła staranny makijaż i rozpuściła włosy. Włożyła pantofle na czterocentymetrowych obcasach. Była gotowa - tak jak zwykle.

Dziwiła się, że dzień zapowiada się całkiem normalnie. Świeciło słońca, nieba nie przesłaniała ani jedna chmurka, a na ulicach nie było korków. Jej nastrojowi bardziej odpowiadałaby burza z piorunami, zwiastująca złowieszcze wydarzenie, czyli przejęcie firmy przez człowieka, którego nic z nią nie łączyło i dlatego nie miał powodów (poza chęcią zysku), aby sprzyjać jej rozwojowi.

A może tylko jej wydawało się, że nowy właściciel to dla przedsiębiorstwa kolosalna zmiana? Dobry żart!

Nawiedziły ją wspomnienia innych ważnych zmian w jej biografii. Kiedy miała dziewięć lat, matka i ojczym rozwiedli się. W tym samym roku, pewnej śnieżnej nocy, ojczym zginął w wypadku samochodowym. Sześć miesięcy później mama stanęła na drodze zabłąkanej kuli podczas sąsiedzkiej

strzelaniny. Zmarła. Dziesięcioletnia Krista wraz z niewiele starszym bratem trafiła do ośrodka opiekuńczego, skąd wkrótce oboje uciekli. Nieufna, zalękniona, niepewna przyszłości, uznała wtedy, że życie to coś kruchego jak pajęczka nić. Podobnie czuła się teraz.

Wjeżdżając na fabryczny parking, ponuro upomniała samą siebie, że nie jest już dzieckiem. Nikt nie będzie nią pomiatać. Żaden łowca firm jej nie zastraszy.

Zaparkowała tam gdzie zawsze, w cieniu dębu, w najdalszym zakamarku placu, i z dumnie uniesioną głową ruszyła do biura.

Na korytarzu VIP-ów panowała nietypowa o tej porze cisza. Kiedy weszła do biura głównego specjalisty do spraw finansów, jej sekretarka wieszała właśnie żakiet.

- Dzień dobry, Tiff.

Krista odziedziczyła ją po swoim poprzedniku na tym stanowisku. Tiffany Adams miała grubo po czterdziestce, była rozwiedziona i całkowicie skoncentrowana na swoim jedynym, dorosłym już synu. Mimo trudnych początków, obdarzyła nową szefową lojalnością i stworzyły zgrany zespół.

Tiff ruchem głowy wskazała gabinet na końcu korytarza.

- Coś się święci - oznajmiła złowieszczo.

- Wiem. - Krista zerknęła na zegar ścienny. Do posiedzenia pozostało dwadzieścia minut. - Mam przedstawić personelowi kierowniczemu nowego właściciela.

- Nowy właściciel! - wyszeptała zszokowana sekretarka.

- Sza! - ostrzegła Krista. - Opowiem ci wszystko po posiedzeniu.

I weszła do swojego gabinetu.

Natychmiast zorientowała się, że dzień wcześniej, zaafek-

rowana spotkaniem z Carringtonem, zapomniała zamknąć biurko. Wzięła raporty finansowe, prognozy przepływu gotówki, wykresy spodziewanych przychodów i przez wewnętrzne drzwi przeszła do przyległej sali konferencyjnej.

Pośrodku eleganckiego wnętrza stał rzeźbiony stół z orzecha włoskiego i dwanaście krzeseł. W srebrnym ekspresie na kredensie parzyła się kawa.

Zastanawiała się, czy Thea, sekretarka Jamesa, wiedziała już o szykujących się zmianach. Przekroczyła sześćdziesiątkę, pracowała w firmie od ponad czterdziestu lat. Całkowicie oddana szefowi, broniła jak pitbull jego interesów. Przez matową szybę drugich drzwi wewnętrznych, łączących salę konferencyjną z gabinetem dyrektora naczelnego, widziała poruszającą się sylwetkę. Przerwała rozkładanie kopii raportów na blacie stołu i obserwowała niewyraźną postać, która to przechadzała się, to podchodziła do okna.

Czyżby Carrington denerwował się przed posiedzeniem?

Nie bardzo mogła to sobie wyobrazić. Był twardy i bardzo pewny siebie. Poza tym miał w ręku wszystkie karty, cokolwiek zamierzał z nimi zrobić.

Nagle Lance stanął na progu. Na tle światła bijącego od okien wydawał się wyższy niż w rzeczywistości - istny heros z komiksów.

- Dzień dobry - powitał ją, zamykając drzwi.

Pryśł mit supermana. Miała oto przed sobą zwykłego śmiertelnika, przystojnego i energicznego, nie dysponującego jednakże nadnaturalną mocą.

- Dzień dobry.

Dokończyła rozkładanie dokumentów i zawahała się, nie wiedząc, czy powinna usiąść.

- Proszę, tutaj. - Jakby czytając w jej myślach, odsunął krzesło na końcu stołu.

Miejsce to zajmował zazwyczaj Mason, o ile był obecny na naradach, ale Krista nie zaprotestowała. Przypuszczała, że podobnie jak jego ojciec, młody Heymyer również odszedł z firmy.

Lance czekał przy odsuniętym krześle. Wrażliwe zmysły kobiety zarejestrowały zapach świetnej wody kolońskiej, modny szary garnitur w delikatne granatowe prążki, granatową koszulę i srebrnoszary jedwabny krawat. Wyglądał oszałamiająco i Krista poczuła, że kręci jej się w głowie.

Zaskoczona własną reakcją, nalala sobie kawy i, ignorując tacę z ciasteczkami, usiadła na wyznaczonym krześle.

Lance również wzgardził pysznymi rogalikami i babeczkami. Ze swoją filiżanką zajął miejsce po przeciwnej stronie stołu.

- Ładny dzień - zagadnął.

- Owszem. Słoneczny i... piękny.

Omam nie jęknęła. Błyskotliwa konwersacja, nie ma co. W błyszczącym blacie stołu odbijała się twarz Lance'a z uśmiechem, który zmieniał rekina gospodarczego w spiskowca, knującego wspólnie z nią przemyślną intrygę. W przeciwieństwie do poprzedniego dnia, patrzył na nią serdecznie, ośmielające

Ciepło tego uśmiechu potrafiło w jej sercu dawno uszpioną strunę. Nagle poczuła się bezpiecznie, tak jak w domu wuja Jeffa, w którym dorastała. I było coś jeszcze...

Potrząsnęła głową, aby oprzytomnieć.

James niechętnie słuchał, kiedy objaśniała mu sytuację finansową, i reagował zniecierpliwieniem, kiedy przedstawiała

mu swoje pomysły na uzdrowienie firmy. Może nowy dyrektor uzna jej propozycje za doskonałe i pozwoli wypróbować niektóre?

Co za absurd! Łowca firm, który zapewne maksymalnie zaniżył cenę zakupu, miałby jej dać wolną rękę?

Serce Kristy waliło jak młotem. Skupiła uwagę na dokumentach. Przybycie ośmiu kierowników pozwoliło jej opanować emocje.

Zorientowała się, że koledzy słyszeli już o nowym szefie i wiedzieli, że coś wisi w powietrzu. Zgodnie z konferencyjnym rytuałem, nalewali sobie kawy i siadali na stałych miejscach. Podczas dotychczasowych posiedzeń zarządu oni również ignorowali jej pomysły.

- Dzień dobry - powitała zebranych spokojnym uśmiechem, wstając i przejmując przewodnictwo obrad, do czego zachęcił ją wzrok Lance'a.

Racja, miała go przedstawić. Miała poniekąd wejść w rolę Judasza.

- Skoro wszyscy jesteśmy świadomi zmian, jakie w ciągu ostatnich tygodni zaszły w firmie, nie będę dłużej trzymać panów w niepewności.

Przedstawiła Lance'a jako naczelnego dyrektora i obwieściła sprzedaż firmy Heymyera. Przez twarze mężczyzn przebiegł grymas szoku i trwogi, lecz natychmiast wrócili do „służbowej”, kamiennej miny.

Krista przedstawiła ich po kolei nowemu właścicielowi. Niepokoiły ją dwie kwestie: nieobecność sekretarki Jamesa, która zazwyczaj protokołowała obrady, oraz to, czy Mason jest nadal wiceprezesem.

Zmiany czasem mogą wyjść na dobre. Jeśli Lance mówił

prawdę, że nie zamknie fabryki, wszystko powinno się ułożyć. W każdym razie jest szansa, że tak się stanie.

- Przekazuję głos naszemu nowemu dyrektorowi naczelnemu. - Usiadła.

Wszystkie oczy zwróciły się na koniec stołu. Carrington nie podniósł się z miejsca.

- Muszę dodać, że pan Heymyer pozostanie jednym z dyrektorów firmy CCS. Przede wszystkim jednak chcę oświadczyć, że nie przeprowadzę żadnych nagłych zmian ani masowych redukcji. Będą krążyć plotki, ale każdy z was powinien zapewnić pracowników, że nie ma planów zamknięcia zakładu. Praca toczy się normalnie. Wiem, że zmiana właściciela wprowadza pewien niepokój, ale nie spodziewam się przez to spadku produkcji.

Mówił stanowczym, budzącym zaufanie tonem. Zważywszy wzburzenie, które obserwowała przez szybę gabinetu, potrafił błyskawicznie okiełznać nerwy. I ona, idąc za jego przykładem, zamierzała skupić się na najważniejszych celach tak intensywnie, by wyeliminować wszelkie błahostki. Ta umiejętność irytowała część mężczyzn, z którymi umawiała się na randki. Jej jedyny poważny związek zakończył się porażką. To prawda, nie bardzo wiedziała, czego chcą mężczyźni, ale chciała poznać kogoś, kto nie rzuca na wiatr słów „na zawsze”, kiedy mówi o miłości.

Przeniosła wzrok na nowego właściciela. Szybko stwierdziła, że nie chodzi jej o kogoś takiego. Natura łowcy oznaczała kogoś, kto szybko zdobywa i równie szybko porzuca.

- W najbliższej przyszłości - ciągnął Lance - przewiduję mnóstwo spotkań tego zespołu z zarządem i personelem

kierowniczym CCS. Trzeba opracować zintegrowane projekty i procedury.

Pomyślała, że wtedy jego personel pozna firmę na wylot i będzie mógł wydawać polecenia. Z uwagą obserwowała ośmiu kierowników, którzy słuchali nowin z kamiennymi twarzami. Sześciu z nich osiągnęło już odpowiedni wiek, by w każdej chwili odejść na emeryturę. Jeden z pozostałych przekroczył ledwie czterdziestkę, drugi - pięćdziesiątkę. Dokąd oni pójdą?

Przez trzy godziny Lance odbierał raporty od kolejnych osób zasiadających przy stole. Kiedy omawiała problemy z płynnością finansową, jakie wynikły po nagłej utracie kontraktu, poznała po jego pytaniach i bystrych uwagach, że natychmiast zrozumiał sytuację. A także - że James nie wspominał mu o tym ani słowem.

- Anulowali zamówienie na dzień przed terminem, od którego obowiązywałyby kary umowne? - upewnił się.

Jedna wymiana spojrzeń wystarczyła, by zasygnalizować wagę problemu.

Tuż po godzinie jedenastej nowy szef z zadowoleniem stwierdził, że dotychczas ogłoszone raporty były dostatecznie rzeczowe i konkretne, by mógł się zorientować w bieżących problemach.

- Pozostała nam jeszcze jedna ważna informacja. - Wbił wzrok w jedyną obecną na sali kobietę. Szczerze mówiąc, poczuła się lekko przerażona. - Krista, mogę się do pani zwracać po imieniu, prawda? Zatem proszę, żebyś tu podeszła.

W pierwszej chwili przyszło jej na myśl, że Carrington zechce ją zwolnić, właśnie teraz, na oczach wszystkich. Potem pomyślała jednak, że nie zrobiłby czegoś takiego. Prze-

cież poprosił, by została na pół roku i zawarli nawet ugodę. Był zbyt doświadczony i sprytny, by w ten sposób traktować kierownictwo firmy.

Wstała i podeszła do krańca stołu. Wzrok ośmiu par oczu wypalał dziury w jej głowie. Najwyraźniej prośba Lance'a wzbudziła zaskoczenie, ale i ciekawość kolegów.

Kiedy stanęła u boku Carringtona, uśmiechnął się promiennie jak stuwatowa żarówka. Ze swoją urodą gwiazdora filmowego roztaczał zniewalający czar. Zadziwiająca metamorfoza.

Uśmiechnęła się, nadrabiając miną. Nie lubiła być zaskakiwana, a wyglądało na to, że ze strony Lance'a mogła się spodziewać wszystkiego.

Położył dłoń na jej ramieniu. Jak porażona prądem, mimowolnie cofnęła się o krok, ale palce mężczyzny zacisnęły się i nie pozwoliły na ucieczkę.

- Skoro ja zostałem naczelnym dyrektorem, Krista oprócz dotychczasowych, przejmie obowiązki głównego menedżera. Będzie przekazywała wam bieżące decyzje, a wy będziecie składać jej aktualne raporty.

Po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch dni przeżyła szok.

Lance obserwował Kristę parkującą przez restauracją Rosedale Grand Inn. Kiedy powiedział, że zaprasza ją na lunch po to, by nikt nie przeszkadzał im w rozmowie, zgodziła się dość chętnie, aczkolwiek, podobnie jak podstarzała sekretarka strzegąca drzwi gabnetu szefa, nie była zachwycona tym pomysłem.

- Tędy - położył rękę na jej ramieniu i poprowadził na taras.

To było jego ulubione miejsce. Mógł tu nie tylko dobrze zjeść, ale i bez przeszkód oddać się rozmyślaniom.

Sympatyczna rudowłosa kelnerka, z którą często gawędził, podeszła uśmiechnięta do stolika i na widok nowej kobiety u boku stałego klienta żartobliwie pogroziła mu palcem. Kri-sta zauważyła ten gest, lecz nie zareagowała.

- Zachodziłem tu prawie co weekend, zastanawiając się, czy włączyć firmę Heymyera do naszego holdingu - wyjaśnił zażyłość z kelnerką.

Z zasady rzadko tłumaczył się ze swoich czynów i wyborów, uznając, że to jego prywatna sprawa. Przywołał w pamięci znamienny dialog, jeden z wielu, które nauczyły go nigdy z niczego się nie tłumaczyć ani nie usprawiedliwiać.

- Może mi powiesz, skąd ta czwórka na twoim świadectwie? - zagrzmiął znowu we wspomnieniach głos dziadka-tyrana.

- A co to ma za znaczenie?

- I kogo ty zapraszasz na tańce? Takie byle co...

- Nie gorsze niż moja matka. - Ośmielił się odszczeknąć dziadkowi, on, siedemnastoletni gówniarz! Ruszył do drzwi.

- A jednak twój syn się z nią ożenił.

-1 głupio zrobił - wołał za nim Claude Carrington. - Ja go ostrzegąłem...

Ale Lance nie słuchał dalej. Raz na zawsze wyszedł ze znienawidzonego pokoju wypełnionego książkami, do którego dziadek wzywał go regularnie na dywanik.

Zerkając na uroczą kobietę po drugiej stronie stołu, zdał sobie sprawę, że gdyby uległ wtedy dziadkowi, który życzył sobie, aby wnuk pracował w jego firmie, nigdy nie założyłby własnego interesu i może nigdy nie spotkałby Kristy. Szkoda,

bo z pewnością należała do najbardziej intrygujących osób, z jakimi ostatnio dane mu było się zetknąć.

- W nocy szukałam w Internecie informacji na twój temat. Nie było tego dużo. Znalazłam zaledwie jeden obszerny wywiad.

- Przeklęty artykuł - mruknął do siebie. - Nie płowieniem był się zgodzić.

- To dlaczego to zrobiłeś? - spytała z wyraźnym zaciekawieniem.

- Na prośbę przyjaciela. Musiał udowodnić, że ma dostęp do znanych osobistości. Mieszkaliśmy razem w akademiku, więc się zgodziłem.

- No tak, elitarna uczelnia, gwarantowana kariera - wycedziła, jakby czytała z wizytówki.

Trafiła w jego czułe miejsce. Kompleks Carringtona.

- Dziadek tam studiował. Nie miałem wyboru - wzruszył ramionami.

Wyobraźnia podsunęła mu inny obraz z przeszłości. Twarz matki, niegdyś tak piękna, lecz teraz zmęczona i zniszczona.

Trzeźwi po raz pierwszy od wielu miesięcy, jego rodzice stoją w milczeniu na korytarzu sądowym po rozprawie, podczas której sąd przyznał dziadkowi wyłączne prawo do opieki nad wnukiem. Matka patrzy synowi prosto w oczy, ojciec z wyrzutem zerka na dziadka.

- Odzyskamy cię - zapewnia matka. - Twój ojciec i ja... zmienimy się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- W porządku - mówi Lance, wierząc matce.

- Bądź grzeczny - prosi matka szeptem, trzymając go za ramiona. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham, mamo. I tatę też.

Zapłakana, ścisłała go i całowała, póki dziadek go nie zabrał i nie wyprowadził z gmachu sądu.

Nigdy tego nie zapomniał. Było to w dniu jego dziesiątych urodzin. Wtedy ostatni raz widział rodziców żywych.

Trzymał złe wspomnienia głęboko w sobie, zamknięte na klucz, jak w chłodni.

- Zostałeś dyrektorem naczelnym własnej firmy w wieku dwudziestu dwóch lat - ciągnęła Krista. - Najwidoczniej szczęście uśmiechało się do ciebie na każde twoje skinienie.

Powrócił do rzeczywistości.

- Tak, przywykłem do radzenia sobie w życiu - odrzekł z nutą ironii w głosie. - Nie wchodź mi w drogę. Paskudnie wyglądam, kiedy wpadam w gniew.

Przyglądała mu się badawczo.

- Nie sądzę, żebyś był typem choleryka. Moim zdaniem działasz dużo subtelniej. Właśnie sam to w tej chwili udowodniłeś.

- W tej chwili?

- Umiejętnie zmieniłeś temat, żeby nie drażyła twojej biografii. Rano też osiągnąłeś dokładnie to, do czego dążyłeś. Skoro to ja przedstawiałam cię kierownikom, powstało wrażenie, że już cię sprawdziłam i zaaprobowalam zmiany.

Była bardziej spostrzegawcza, niż myślał.

- Dlaczego zatem zgodziłaś się wystąpić na posiedzeniu?

- Mogłam albo wyjść, albo wytrwać do końca. Wybrałam to drugie.

- Dotrzymujesz słowa.

- Staram się. A ty?

Wyczuł, że jej pozorne rozbawienie kryje sporo wątpliwości na jego temat. Położył rękę na jej dłoni.

- Zawsze - oznajmił z powagą.

Nagle uświadomił sobie, że pragnie jej dotykać, zabrać ją do swego pokoju i... do diabła, zaproszenie jej do restauracji to nie był chyba najlepszy pomysł. Uważał to miejsce za swój prywatny azyl, chociaż większość spędzanego tu czasu poświęcał na czytanie dokumentów.

Lunch z Kristą miał charakter biznesowy. Nie należy w żadnym wypadku łączyć tych dwóch sfer życia, osobistej i publicznej.

- Dlaczego powierzyłeś mi dwa stanowiska, szefa finansów i głównego menedżera bieżącej działalności?

- Odpowiedź jest prosta: bo znasz firmę.

- Tak jak wszyscy kierownicy. Sześciu z nich pracuje tu od ponad trzydziestu lat.

Kelnerka postawiła na stole wysokie szklanki z mrożoną herbatą malinową i przyjęła zamówienia.

- Wezmę łososia z sałatką i dresingiem - zaordynował Lance, zirytowany, że przeszkadzono im w rozmowie.

- Dla mnie to samo, proszę - powiedziała Krista.

- Zawsze zamawiasz w ten sposób?

- Czyli jak?

- Bez zastanowienia.

Podejrzewała, że w pytaniu kryje się jakiś podstęp.

- Lubię dobrze zjeść, ale przecież nie po to żyję - wzruszyła ramionami.

- Ale po to, żeby pracować?

- Tak jak większość ludzi. Praca pomaga trzymać ciało i duszę w dobrej formie.

Wraz z uśmiechem pojawiły się dołeczki na jej policzkach. W cieniu markizy chroniącej taras przed słońcem i deszczem jej oczy wydawały się ciemniejsze, tajemnicze.

Co naprawdę myślała?

- Czy wraz z większym zakresem obowiązków dostanę podwyżkę? - w żartobliwym tonie kryło się wyzwanie.

- Tak. Uniosła brwi.

Aż tak łatwo poszło?

- Uważam, że trzeba ludziom płacić tyle, ile są warci. Sądzę, że jesteś dużo warta. Dla firmy.

Studiując poprzedniego dnia raporty finansowe Kristy i jej liczne notatki w sprawie proponowanych zmian, nabrał ochoty na spotkanie z nią. Musiał dziś przyznać, że jej profesjonalizm i zalety osobiste tworzyły bardzo interesujący zestaw. Zastanawiał się tylko, czy tak jak on traktowała te dwie sfery życia jako dwie nigdy nie przenikające się rzeczywistości.

- Jeśli mogłabyś wprowadzić w firmie którąś ze swoich koncepcji, co wybrałabyś na początek?

- To niemożliwe, żeby cokolwiek ruszyć tylko jedną zmianą. Musiałabym zmienić kilka rzeczy równocześnie. Nowe linie produktów. Nowe wyposażenie. Nowe technologie produkcji. - Zamilkła, wpatrzona w różyczki zdobiące wazon.

- Nowe pieniądze.

- Opracuj całościową propozycję. Chciałbym w ciągu sześciu miesięcy przekształcić firmę.

Uśmiechnęła się, a w jej oczach rozbłysły wesołe iskierki.

- Mogę od razu przedstawić szczegółowy program. Przez następne dwie godziny omawiali kilka konkretnych

punktów. Lance doszedł do wniosku, że podoba mu się energia, entuzjazm, otwarta inteligencja Kristy. Gdyby poprzedni właściciele potraktowali poważnie jej „zapiski ptaka głupek”, niewykluczone, że ocaliliby firmę przed przejęciem.

O ile się orientował, żona Heymyera, oficjalnie piastująca stanowisko sekretarza zarządu, przebywała na ogół na Florydzie, przenosząc się od matki do siostry i z powrotem. Syn Heymyerów, Mason, kierował biurem w Nowym Jorku. Był wiceprezesem odpowiedzialnym za marketing. O ile wiedział, żadne z nich nie zrobiło nic dobrego dla przedsiębiorstwa, które zapewniało im utrzymanie.

Z dokumentów, które przeglądał jeszcze przed złożeniem oferty kupna, wynikało, że tylko Heymyer senior i główny specjalista do spraw finansów angażowali się w los firmy

Fabryka sprzętu AGD wymagała modernizacji i Krista świetnie to rozumiała.

- Mam nazwę dla nowej linii - wyznała właściwym sobie rzeczowym tonem. - „Szyk”. Nowoczesne wzornictwo. I powinniśmy zaszaleć z kolorystyką. Barwy kamieni szlacheckich, pastele, wiele odcieni... Opisuując nowe produkty, rysowała ich kontury w powietrzu.

Zmarszczyła czoło, przygotowując się do odparcia kontrargumentów.

Ale Lance zachęcił ją z uśmiechem, by mówiła dalej. Miał spore doświadczenie w modernizacji firm. Tuż po studiach dokonał podobnego zabiegu z firmą dziadka. Staruszek był wściekły, ale przedsięwzięcie odniosło sukces i Lance nie musiał nigdy więcej prosić o pomoc swego jedyne żyjącego krewnego. Tylko poczucie obowiązku kazało mu parę razy w roku odwiedzać tyrana.

Rodzice nigdy się po niego nie zgłosili. Pół roku po odebraniu im praw rodzicielskich pijany na umór ojciec zjechał samochodem z mostu. Zaraz potem, zimą, matka zmarła na zapalenie płuc, nie doczekawszy się od nikogo pomocy. Tamtej strasznej zimy dziesięcioletni Lance ukrył swoje uczucia w najgłębszym zakamarku pamięci.

Dziwiło go i zaskakiwało, że te zepchnięte w niepamięć złe wspomnienia zaczęły go nawiedzać właśnie teraz, kiedy miał trzydzieści cztery lata i blisko trzynaście lat kariery zawodowej za sobą. Przejęcie firmy Heymyera oceniał jako najbardziej interesujące z dotychczasowych wyzwań. Może ze względu na błyskotliwość i kobiecą atrakcyjność Kristy Aquilon?

James twierdził, że powinna skupiać się na bilansach finansowych, a jemu zostawić twórcze rozwinięcie pomysłów. Mawiał, kręcąc głową: „Na litość boską, ona chce produkować komputery zamiast tosterów”. Uważał jej pomysły za głupie mrzonki, podczas gdy ona po prostu chciała uatrakcyjnić wzornictwo, wprowadzić więcej elektroniki, timery, czujniki temperatury do produkowanego przez nich sprzętu AGD.

Staremu Heymyerowi nie mieściło się to w głowie.

Lanceowi podobały się jej pomysły. Ale najbardziej - dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiechała...

Rozdział 3

Z samego rana Krista była zmuszona samodzielnie zmienić koło w swoim sedanie, przez co przyjechała do pracy pół godziny później niż zwykle. Czerwony sportowy samochód już stał na miejscu zarezerwowanym dla dyrektora naczelnego.

Z sercem walącym jak młotem przeszła przez parking, lecz tuż przy wejściu stanęła jak wryta. Do słupka podtrzymującego daszek nad czerwonym autem przymocowana była plakietka z jej nazwiskiem.

Właściwie było tam miejsce na dwa samochody, lecz za czasu rządów Heymyer nikt nie śmiał zaparkować obok szefa.

Ze zmarszczonym czołem, wkroczyła do budynku i pokonała schody.

Sekretarka posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Dzień dobry, Tiffany. Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? - spytała, przystając przy biurku starszej pani.

- Kwadrans temu pojawił się Mason i ruszył prosto do gabinetu naczelnego dyrektora.

A to niespodzianka! Mason rzadko pokazywał się w firmie.

- Zdenerwowany?

Tiff wzruszyła ramionami.

- Raz podniósł głos, ale potem już nic nie słyszałam.

Krista kiwnęła głową i weszła do swojego gabinetu.

Była w jednym ze „służbowych” kostiumów, jak nazywała ten typ stroju ciocia Caileen - osobisty doradca Kristy w sprawach elegancji. Czarne spodnie w szare prążki, czarna bluzka, żakiet z cieniutkiej czerwonej skóry - w tym zestawie wyglądała (według własnej opinii) jak kobieta, która wie, czego chce i nie boi się odpowiedzialności. A jednak kolana trochę jej drżały...

Sekretarka wezwała ją przez interkom do dyrektora. Po drodze spotkała Masona, który właśnie wyszedł od nowego szefa.

- Dzień dobry - powitała go przyjaźnie.

- Szybko działasz, prawda? - zagadnął szyderczym tonem.

Zastanawiała się, do czego ta aluzja.

Kiedy awansowała na głównego specjalistę do spraw finansów, Mason, przyszły dziedzic majątku Heymyerów, startował do niej, ale niemal z marszu dała mu kosza, udając, że nie wie, o co mu chodzi. Już w młodym wieku wiedziała, że nie należy zadawać się z kimś, od kogo zależy pozycja zawodowa. Poza tym Mason nie podobał jej się pod żadnym względem.

- Staram się - odparła gładko, przyjmując, że aluzja dotyczyła jej awansu. - Nie przypuszczałam, że zostajesz w firmie.

- A dokąd miałbym pójść? - prychnął.

- Mógłbyś przejść na emeryturę i wieść żywot bogatego playboya - wyjaśniła, wiedząc doskonale, jak dalece Masonowi imponuje elitarnie próżnujące towarzystwo.

- Na razie ojciec trzyma rękę na kase - oznajmił z gniewem. - Może nowy dyrektor pozwoli ci wypróbować niektóre z twoich koncepcji.

Podobnie jak ojciec, pogardliwie odnosił się do wszelkich projektów zmian, jakie Krista proponowała w ostatnim czasie.

- Trzymam za to kciuki.

- Chwała nowemu szefowi - rzucił ironicznie i, pogwizdując, odszedł.

Na szczęście, bo Krista miała coraz większą ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek.

Thea, sekretarka Carringtona, zapowiedziała przez telefon jej przybycie. Na widok Kristy Lance wstał zza biurka i wyciągnął rękę. Szare oczy otaksowały ją błyskawicznie od stóp do głów.

- Wyglądasz dziś szalowo - oświadczył z aprobatą.

- Cóż, moim zamiarem było wyglądać na odpowiedzialnego pracownika. Nie udało mi się, co?

- Wyglądasz na osobę wzbudzającą respekt - zapewnił rozbawiony. - Kawy? Właśnie sam zaparzyłem i smakuje nieźle. Thea chyba nie robi kawy.

- Poproszę. Jedna kostka cukru. - Kiedy usiadła tam gdzie zawsze, nareszcie opadło z niej napięcie. - Spotkałam w holu Masona Heymyera. Podejrzewam, że nie zabawi długo w firmie.

Lance zajął miejsce za biurkiem. Przez dłuższą chwilę w milczeniu delektowali się parującym napojem.

- Sprawiał trudności? - zainteresował się Lance.
- Niezupełnie. Po prostu dopiekło mu do żywego, że nie został głównym menedżerem.
- Miał dwadzieścia lat na okazanie minimum zainteresowania firmą. W razie problemów zwolnij go.
- Krista omal nie zakrztusiła się kawą.
- Sam byłem dziś bliski wylania go, kiedy wmaszerował tu niezapowiedziany. A wczoraj nie pofatygował się na zebranie personelu.
- Ma w zwyczaju spóźniać się albo w ogóle nie przychodzić - wyjaśniła. - Pewnie uznał, że nie będzie zmieniać przyzwyczajęń. Sekretarka mówiła, że podniósł głos. Dlaczego go nie usadziłeś? - spytała z czystej ciekawości.
- Powiedziałem Heymyerowi, że każdemu, kto zechce zostać, dam szansę. - Lekko unióśł brwi. - Ty jesteś szefem. Ty decydujesz, kto zostanie. Jeśli Mason się nie sprawdzi, odejdzie. Aczkolwiek nie chciałbym nikogo wyrzucać pierwszego dnia - zasugerował. - To wprowadziłoby niepokój.
- Mason jest wiceprezesem. Lance potrząsnął głową.
- Ludzie Heymyera odeszli. Teraz ty i ja jesteśmy szefami. Nie od razu zareagowała na te słowa.
- W takim razie, jakie stanowisko zajmuje Mason?
- Sama zdecyduj. - Szare oczy przewierciły ja na wskroś. - Ty prowadzisz firmę. Chciałbym jak najszybciej dostać nowy schemat organizacyjny przedsiębiorstwa, żeby moi ludzie wiedzieli, kto jest kim.
- Nie mogła się powstrzymać od żartobliwej uwagi.
- A co ty będziesz robił, kiedy ja będę rysować schematy, nadzorować produkcję i czuwać nad dobrą kondycją firmy?

Będę snuł wizje wspaniałej przyszłości, obmyślał usprawnienia i strategie, aby wszystko chodziło jak w zegarku. Uśmiechnął się szeroko. Sardonicznie? Niewątpliwie.

- No cóż, to się nazywa podział pracy. Bardzo się cieszę, że odbyliśmy tę rozmowę.

- Ja też. Lubię kobiety, które mówią to, co myślą.

- To dobrze, bo mam jeszcze setki pytań.

Przez następną godzinę omawiali zmiany niezbędne do przetrwania firmy. Wyraźnie było widać, że Carrington ma ogromne doświadczenie w płynnym wtapianiu przedsiębiorstw w nowy układ, w tym wypadku w struktury CCS. Krista starała się nie okazywać naiwnego zachwytu nad jego talentami biznesowymi i menedżerskimi.

- Moglibyśmy przenieść gdzie indziej niektóre działy - oznajmił, zapatrzony gdzieś w odległy punkt, jakby oczami wyobraźni widział już efekt tych przenosin.

- Powiedziałeś, że nie będziesz zamykał poszczególnych części fabryki - przypomniała, z niezadowoleniem marszcząc czoło. - Powiedziałeś, że nikt nie straci pracy i że postawimy firmę na nogi. Dlatego zgodziłam się zostać.

- Nie mówimy o zamykaniu, ale obecny stan rzeczy jest nie do utrzymania. Właśnie z powodu długotrwałego zastoju firma zaczęła się staczać po równi pochyłej.

Patrzył jej prosto w oczy, aż westchnęła, przyznając mu rację.

- Wiem. Przepraszam. Niepotrzebnie pokazałam pazurki. Pochylił się nad stolikiem.

- Takie pazurki to czasem dobra rzecz. - Podniósł jej dłoń. Miała krótkie, opiłowane, lecz niepolakierowane paznokcie. - Chyba takich szponów nie mam co się obawiać.

Pod dotykiem jego ręki skóra Kristy zapłonęła. Być może on nie miał powodów do obaw. Lecz ona miała, i to poważne.

Uwolniła dłoń i dalej omawiała planu modernizacji firmy.

-1 jeszcze jedno - odezwała się kilkanaście minut później, gotowa do wyjścia. - Ktoś umieścił plakietkę z moim nazwiskiem na miejscu parkingowym obok twojego wozu. Kto na to pozwolił?

-Ja.

- Zdejmij to. Lubię dotychczasowe miejsce.

- Jesteś głównym menedżerem. Nie sądzisz, że zasługujesz na pewne przywileje?

Czuła się przyszpilona jego spojrzeniem jak nowo odkryty gatunek owadów.

- Ale nie na takie. Kiedy pracowałam przy linii produkcyjnej, irytowało mnie, że VIP-y mają więcej przywilejów niż reszta załogi. Nawet Mason, który rzadko tu zagląda, dysponuje zarezerwowanym miejscem na parkingu.

- Gdzie się podziały inne plakietki z nazwiskami właścicieli samochodów?

Błysnęła zębami w uśmiechu.

- Kiedy zostałam głównym specjalistą do spraw finansów, oznajmiłam personelowi kierowniczemu, że w budżecie nie ma pieniędzy na nowe plakietki. James się z tym zgodził. Tym sposobem parking przy wejściu należy do tych, którzy przyjeżdżają do pracy najwcześniej. To w znacznym stopniu poprawiło punktualność personelu. Proste jak drut.

Wybuchnął śmiechem. .

- O której zwykle przyjeżdżasz? - zapytał.

- Około siódmej trzydzieści. Tylko dziś rano złapałam gumę. Najechałam nowiutką oponą na gwóźdź. W okolicy, gdzie mieszkam, buduje się dużo nowych domów.

- Kto zmienił koło?

- Sama zmieniłam. Mój wujek powtarza, że w sytuacjach podbramkowych ludzie powinni być samowystarczalni. Nauczył nas podstawowych napraw w samochodzie i w gospodarstwie domowym.

- Mądry gość - pochwalił. - James powiedział, że twoja matka zmarła, kiedy byłeś dzieckiem.

Zauważyła nagłą zmianę tonu i musiała szybko zdecydować, na ile chce odsłonić przed Carringtonem swoje życie prywatne.

- Wkrótce po moich dziesiątych urodzinach. -1 wtedy zamieszkałaś z wujkiem?

Kiedy ktoś dotykał sfery jej przeżyć i emocji, zawsze odruchowo reagowała wycofaniem się, jak żółw.

- To właściwie brat mojego ojczyma. Zabrał do siebie mnie i mojego brata Tony'ego, jak również swojego bratanka, Jeremy'ego. Kiedy odkryła to opieka społeczna, orzekli, że nie możemy we czwórkę mieszkać w dwupokojowym domu. Spałam na sofie, a Jeremy i Tony na materacach na podłodze. Tony i ja zostaliśmy umieszczeni w ośrodku opiekuńczym. Na pocieszenie dostaliśmy osobne pokoje, ale nie tego nam było trzeba do szczęścia.

- Raczej niewesołe doświadczenie - skwitował z nachmurzoną miną, jakby miał przed oczami dramat osieroconych dzieci.

W wyobraźni Kristy ożyły niechciane wspomnienia. Pewnego razu przy kolacji zbiła talerz. Wychowawca

spuścił jej lanie pasem. Podczas wymierzania kary wyobrażała sobie, że ucieka do matki. W pewnej chwili poczuła coś wilgotnego na nogach i zadrżała ze strachu, nie wiedząc, co zrobi wychowawca, kiedy zauważy, że się posikała. Ale to była krew, spływająca po łydkach do skarpetek. Zlał ją do krwi!

Tamtej nocy Tony wymknął się z ośrodka i pobiegł do kuzyna po pomoc.

Nie chcąc, aby szare oczy Lancea wnikały w jej ponurą przeszłość, podeszła do okna i popatrzyła na pustynny krajobraz.

- Wychowawca nas bił i upokarzał, więc w końcu uciekliśmy z Jeremym. On miał siedemnaście lat. Lato przetrwaliliśmy, żywiąc się tym, co rosło na polach. Zimą Jeremy dostał pracę w warzywniaku i zamieszkaliśmy na opuszczonej stacji benzynowej.

- Jak długo tam mieszkaliście? - spytał Lance niskim, spokojnym głosem, który z jakiegoś dziwnego powodu działał na Kristę kojąco.

Zobaczyła na szybie odbicie jego twarzy tuż obok własnej. Poczowała bijący od niego żar.

- Następnego lata złapali nas na pobliskim rancho. Rodzina farmera poręczyła za nas i zostaliśmy zwróceni wujowi, Jeffowi Aquilonowi. Został naszym opiekunem prawnym. Od tego czasu żyliśmy długo i szczęśliwie - zakończyła żartobliwie, a jej uśmiech miał przekonać Carringtona, że Krista nadal żyje w zdrowiu i szczęściu.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby łącząc w myślach różne informacje.

- Ty i brat przyjęliście nazwisko opiekuna?

On to potwierdził prawnie, ponieważ mama zaczęła używać nazwiska Aquilon po ślubie z jego starszym bratem. - Spodziewała się, że logiczny umysł Lancea zada zaraz następne pytanie, toteż je ubiegła. - Mój prawdziwy ojciec odszedł, kiedy byłam niemowlęciem, a Tony miał trzy lata. Nie znamy innego nazwiska niż Aquilon.

- Rozumiem. To musiało być trudne, ukrywać się przez tyle czasu przed opieką społeczną.

Uśmiechem zamaskowała emocje.

-I tak, i nie. Traktowaliśmy to trochę jak zabawę. Najtrudniej było znaleźć w sobie odwagę i siły do ucieczki z ośrodka.

- Ale udało się.

- Dzięki Jeremy'emu. To on obmyślił cały plan. Zaopiekował się nami, choć nie musiał. Nie łączyły go z nami więzy krwi ani inne zobowiązania. Kiedy zmarł jego ojciec, najstarszy z braci Aquilon, Jeremy zamieszkał z nami, bo jego matka była ciężko chora. Ostatecznie wszyscy troje trafiliśmy do najmłodszego z braci, Jeffa.

Zapadła gęsta cisza. Krista czuła się wręcz namacalnie osaczona przez przeszłość, nie mogła nawet złapać tchu. Nagle na jej plecach spoczęła duża, ciepła dłoń. Silne palce zaczęły masować napięte mięśnie barków.

- Przepraszam. Bardzo mi przykro, że obudziłem złe sny.

Zachował się taktownie i delikatnie. Nie udawał współczucia. Łzy napłynęły do oczu Kristy, ale od dawna wiedziała, że płacz nie przynosi jej ulgi. Potrząsnęła głową.

- Wszystko się ułożyło. Wuj Jeff z naszą pomocą rozbudował swój dom, żeby kuratorzy sądowi nie zgłaszali zastrzeżeń. Kiedy poślubił Caileen, która pracowała w biurze opieki

społecznej, stworzyliśmy zgraną, szczęśliwą rodzinę. Caileen miała córkę, Zię, tak więc nagle zyskałam siostrę.

- Miałaś dziesięć lat - mruknął zamyślony. - Trudny wiek. Wszystko wtedy mocno zapada w pamięć dziecka.

Przesunął dłonią w dół jej pleców, aż do talii.

Przeraziła ją pokusa, by przytulić się do niego, poczuć siłę i ciepło jego ciała. Najwyższy czas zakończyć tę rozmowę!

- Cóż, nie da się czegoś takiego zapomnieć - przyznała, cofając się o krok - ale trzeba żyć dalej. - Zerknęła na zegarek.

- Skoro mowa o upływie czasu, lepiej zajmę się przygotowaniem tego schematu nowej organizacji firmy, o który prosiłeś. Potem zorganizuję spotkanie z dwoma kierownikami w sprawie połączenia linii produkcyjnych, za które odpowiadali.

Ku jej zdumieniu, wybuchnął śmiechem.

- Do dzieła!

Później, już w gabinecie, czekając, aż na monitorze wyświetli się kolejny arkusz kalkulacyjny, przyjrzała się uważnie swoim rękom. Nadal leciutko drżały.

Kiedy ciocia Caileen pomagała jej przygotować się do obrony pracy dyplomowej, radziła, by Krista starała się zachowywać spokój w niepewnych sytuacjach. Z czasem miało jej to wejść w krew.

Nie była jednak przekonana, że w obecności Lance'a zdoła zapanować nad nerwami. Miał w sobie coś, co przeniknęło do jej wnętrza, wstrząsnęło nim i zburzyło równowagę.

Co się właściwie u was dzieje? - spytała Marlyn we wtorek, kiedy spotkały się na szybkim lunchu.

Krista uśmiechnęła się na widok miny najbliższej przyjaciółki. Wyrażała powszechny wśród mieszkańców Grand Junction lęk przed zmianami w największej miejscowej firmie.

- Heymyer sprzedał nas, nie pisnąwszy ani słowa.

Dzięki Marlyn, którą poznała na pierwszym roku studiów, dostała pracę w Heymyer Home Appliances. Obie studiowały i pracowały równocześnie, aby utrzymać się i opłacić naukę. Dzieliły wynajęte mieszkanie, ubrania i podręczniki podczas tych ciężkich, pracowitych lat zaciskania pasa.

- A nowy szef chce, żebyś została?

- Otóż to.

- Sądziłam, że łowcy firm zawsze zwalniają stare kierownictwo i obsadzają stanowiska swoimi ludźmi.

- Poprosił, żebym została przez sześć miesięcy. Chyba po to, by pomóc w przekształceniach. Potem mnie zwolni.

- Tak uważasz?

Krista wzruszyła ramionami.

- Pożyjemy, zobaczymy. Nie martwię się o nową pracę, ale o innych, którzy przeżyli i przepracowali całe swoje życie w tym mieście. Co z nimi będzie?

Obie się zadumały.

- Jego zdjęcie było w gazecie, w obszernym materiale dotyczącym jego kariery i koncernu CCS. Ma tylko trzydzieści cztery lata. Bogaty, a do tego przystojny - powiedziała Marlyn, znacząco unosząc brwi.

Krista nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- Łączą nas jedynie kontakty służbowe.

Na chwilę przywołała w pamięci uczucie, jakie ogarnęło ją, kiedy stanął za nią przy oknie, chyba rozumiejąc, jaki niepokój wywołał swoimi pytaniami o jej przeszłość.

Jego dotyk pocieszał, wyciszał. Jednocześnie zaś ekscytował, pobudzając jakąś ukrytą strunę w jej ciele i psychice. Zdała sobie nagle sprawę, że bardzo brakuje jej dotyku, pieszczot, miłostnego spełnienia.

Dosyć! Udzieliła surowego upomnienia swemu libido, aby przestało wysyłać niepożądane sygnały.

- A jak ty sobie radzisz? Czy wszyscy w mieście zamawiają usługi słynnej projektantki Marlyn Reynolds, która umie dwoma ruchami odmienić każde wnętrze?

- O, tak - Marlyn westchnęła i uśmiechnęła się. - Interesy idą nieźle. Chciałabym jednak móc powiedzieć to samo o moim życiu osobistym.

- Daj spokój, ty i Linc tworzycie trwałe związki.

- Czyżby? - Marlyn skończyła sałatkę i spojrzała przez okno na płaskowyż i kaniony od tysięcy lat rzeźbione niewidzialnymi rękami wiatru i wody. - Właśnie zadzwonił i powiedział, że w tym tygodniu nie znajdzie czasu, by przyjechać do domu. Stwierdziłam, że skoro tak, może już nigdy nie wracać sobie głowy.

- Jak mogłaś?!

Ku konsternacji Kristy przyjaciółka zalała się łzami.

- Powiedziałam tylko to, co myślę - szepnęła w końcu Marlyn.

- Ale przecież ty go kochasz od trzeciej klasy liceum! Mówiłaś, że to miłość od pierwszego wejrzenia, i dla ciebie, i dla niego.

W czasach szkolnych widywałam go częściej niż po ślubie. Jestem już tym zmęczona.

- Musisz porozmawiać z Lincem. Z pewnością uda się wam dogadać.

Zapadła kłopotliwa cisza.

- Nie wiem - powiedziała Marlyn już nieco uspokojona.

- Nie wiem, co właściwie czuję do Linca, co powinnam myśleć o naszym małżeństwie i czy warto to ciągnąć.

Krista nie kryła zdumienia.

- Może idźcie na terapię małżeńską - zaproponowała. - Nie poddawaj się tak łatwo. Najpierw zrób coś z tym!

- Zastanowię się - zapewniła Marlyn bez entuzjazmu - ale ostatnio jestem bardzo nieszczęśliwa. Niby mężatka, a samotna jak palec. Mam męża, którego widuję tylko wtedy, gdy łaskawie wstawi mnie do swojego grafiku służbowego.

Linc był inżynierem budowlanym. Pracował w dużej firmie, która na zamówienie rządu budowała nową zapórę na jednej z górskich rzek, na wschód od miasta - dwie godziny jazdy krętą szosą. W tygodniu mieszkał w przyczepie, a na weekendy wracał do domu.

Gwoli prawdy - czasem wracał. Ostatnio coraz częściej zatrzymywała go praca. Krista rozumiała rozzalenie Marlyn, więc starała się jakoś ją wesprzeć.

- Skąd on ma wiedzieć, co czujesz, jeśli nic mu nie mówisz? - zapytała rozsądnie. - Jeśli porozmawiacie ze sobą szczerze, to pomoże postawić wasze małżeństwo na nogi.

Wspomniała słowa Carringtona. Razem mieli „postawić na nogi” firmę. Patrząc na przyjaciółkę, odniosła

wrażenie, że i w jej życiu, i w życiu Marlyn szykują się poważne zmiany.

Zmiana. Ważne słowo na literę „z”. Z własnego doświadczenia wiedziała, że słowa na „z” lubią chodzić parami. Zmiana - zamieszanie.

RS

Rozdział 4

Lance odłożył ołówek i spojrzał na zegar.

- Pora kończyć - oznajmił. - Czternastogodzinny dzień pracy to chyba lekka przesada, nie sądzisz?

Krista zerknęła na niego, a potem znów na diagram.

- Połączenie tych dwóch linii produkcyjnych przyniesie wzrost wydajności pracy - powiedziała, jakby w ogóle nie usłyszała jego słów. - Chcę, żeby każdy przeszedł wszechstronne przeszkolenie, tak, by mógł wykonywać wszystkie operacje w procesie produkcji. Chcę, żeby pracownicy nauczyli się pracować w zespole, zastępować kolegów w razie ich choroby albo urlopu.

- Krista, zejź na ziemię! - zawołał. - Pora kończyć! Cały pokój konferencyjny zasłany był arkuszami kalkulacyjnymi i wykresami. Z kosza na śmieci, wypełnionego kartonami, dochodził woń resztek chińskich potraw, które zamówili i spalaszowali trzy godziny wcześniej.

Był piątek, późny wieczór, a oni wciąż ciężko pracowali, podczas gdy inni dawno poszli do domu i w całej fabryce panowała cisza.

Carrington stwierdził ze smutkiem, że przesiadywanie do

późna w pracy świadczy o krachu życia towarzyskiego danej osoby. Krista musiała się z tym zgodzić. W każdym razie ona nie musiała odwoływać żadnej randki. Z jednej strony - sprawiło jej to ulgę, z drugiej jednak - był to powód do niewesołej refleksji. Mimo wszystko, ma dopiero dwadzieścia pięć lat, powinna czasem się zabawić jak normalna młoda kobieta bez zobowiązań.

Lance zmarszczył czoło, bo, pochłonięta obliczeniami i koncepcjami Krista, nie zareagowała na dramatyczne nawoływania. Ogarnęło go dziwne uczucie. Sam nie wiedział, jak je określić. Dopiero po chwili zrozumiał, że to po prostu... wzruszenie.

Była taka uczciwa, szczerą, tak zaangażowaną w ratowanie firmy, że czasem sam wolałby, żeby już dała sobie spokój. Z nich dwojga to on niezmiennie obwieszczał koniec pracy i gasił gorączkę myślową, która wciąż trawiła Kristę. Wychojąc, zawsze zabierała do przeczytania naręczą raportów.

On też nie próżnował. Przez cały tydzień, kiedy Krista odjeżdżała z parkingu do domu, on ładował do samochodu kilogramy dokumentów i jechał do pensjonatu, w którym się zatrzymał. Miał tam ładny pokój, lecz mimo wszystko trochę doskwierała mu samotność.

Do diabła, a jak miał się czuć po dwunasto-, czternastogodzinnej harówce?

- Chodźmy na drinka - zaproponował, wyjmując jej z rąk zestawienia wyników produkcji i kładąc je na stole konferencyjnym.

- Na co? - Zamrugała, jakby pierwszy raz w życiu usłyszała słowo „drink”.

Na szklanke mleka. Dobrze działa na sen - odparł ze śmiertelnie poważną miną.

Wybuchnęła śmiechem, uniosła ramiona nad głowę, przeciągnęła się i ziewnęła.

- Nic mi nie trzeba na sen. Padam z nóg, jak trup.

- Niezupełnie - mruknął, mając na myśli te części jej ciała, które prezentowały się nader świeżo.

Nie sposób było przecież nie zauważyć jej kształtnych piersi, kiedy się przeciągała.

- Wiesz co? Jestem głodna. Jedliśmy jakąś kolację?

- Parę godzin temu - przypomniał. - A więc chodźmy.

Odkryłem niedawno najlepszy w tym mieście bar z hamburgerami.

- Ha! Założę się, że znam jeszcze lepsze miejsce.

- Musimy spróbować tu i tu, a potem urządzimy głosowanie.

Przemierzyli korytarz VIP-ów, pożegnali się z ochroniarzem w holu na dole i wyszli w chłodną pustynną noc.

Lance zrobił głęboki wdech, ciesząc się, że wreszcie opuścił biuro. W powietrzu unosił się zapach kwitnącej szalwi i kaktusów. Niebo było upstrzone niezliczoną chmurą gwiazd i zdawało się, że wystarczy wyciągnąć po nie rękę.

Krista ruszyła w stronę samochodu stojącego na krańcu parkingu, w cieniu drzew. Carrington musiał rad nierad zdjąć plakietkę z zarezerwowanego dla niej miejsca na części placu wydzielonej dla kierownictwa - ani razu nie skorzystała z przywileju parkowania tuż przy wejściu.

Chwycił ją za rękę i pokierował w stronę swojego auta.

- Będę prowadził - zgłosił się na ochotnika, a jego głos zabrzmiał dziwnie ochryple.

Potrząsnęła głową.

- Nie ma potrzeby. Wolę wziąć własny wóz. Dzięki temu zaraz po kolacji będę mogła pojechać do domu.

- Zgoda, ale podwiozę cię przynajmniej ten kawałek do kąta, w którym uparłaś się parkować.

Wsiedli do sportowego samochodu. Silnik zamruczał jak zadowolony kot.

- Byłbym spokojniejszy, gdyby strażnik odprowadzał cię do samochodu, kiedy zostajesz w pracy do późna - stwierdził Lance.

- Niech będzie - odrzekła machinalnie, zapinając pas.

- Wcale nie żartuję - dodał surowym tonem. Zmarszczyła czoło i spojrzała mu prosto w oczy. Nie lubiła, gdy ktoś wydawał jej polecenia, ale problem wydawał się poważny.

- Powiedziałam, że tak zrobię.

- Obiecuj.

Długo mierzyli się wzrokiem, oświetleni tylko wskaźnikami deski rozdzielczej. Kiedy Krista kiwnęła głową, Lance poczuł, że ciężar spadł mu z serca.

W milczeniu podjechał do jej samochodu. Na widok dzikich krzewów rosnących pod starym dębem zapisał w pamięci, żeby odpowiednie służby w ciągu weekendu zrobiły porządek z zaroślami, w których bez trudu mógłby się ukryć jakiś rzemieszek.

Pod całodobowym barem stało kilka samochodów. Zaparkowali drzwi w drzwi. Uśmiechnięta promiennie Krista, dołączyła do szefa na chodniku przed wejściem do lokalu, oświetlonym neonami w stylu lat pięćdziesiątych.

- Co ci tak wesoło? - zagadnął speszony.

- Właśnie o ten bar mi chodziło. Naprawdę serwuje najlepsze hamburgery w mieście.

Wyglądało na to, że mają podobne upodobania kulinarne, co Carrington przyjął z przyjemnością i poczuciem triumfu zarazem.

- No cóż, my geniusze myślimy podobnie o podobnych sprawach.

Kiedy roześmiała się, nieco ironicznie, Lance zawtórował. Wybrali stolik wydzielony z ogólnej przestrzeni baru i usiedli naprzeciwko siebie na kanapach ze sztucznej skóry. Lance wygodnie wyciągnął nogi przed siebie.

- Och, jak tu przyjemnie! Podszedł kelner.

- Witam szanownych klientów. Czy już wiedzą państwo, co zamówić?

- Dla mnie zestaw numer trzy, duże porcje. A do picia woda - wybrała Krista.

- Dla mnie do samo. Ale do picia wezmę kawę - oznajmił Lance kelnerowi, który oddalił się do kuchni w tempie żółwia brnącego przez mokradła. - Mam nadzieję, że facet przyniesie nam jedzenie przed północą.

- Przynajmniej warto będzie czekać na takie przysmaki. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wsunęła dłonie we włosy, uniosła ramiona i znów przeciągnęła się rozkosznie. Kiedy kosmyki opadły na barki, utworzyły wokół jej twarzy zabawną aureolę.

Zamknęła oczy i przycisnęła głowę do oparcia kanapy, a serce mężczyzny zaczęło bić jak szalone. Zostawiła żakiet w samochodzie, więc mógł bez przeszkód podziwiać złotożółty top, który miała na sobie. Idealnie Opinał szczupły

tors Kristy, podkreślając biust, ani mały, ani duży, słowem - w sam raz. Sutki, stężałe w nocnym chłodzie, odznaczały się pod cienkim materiałem.

- Gorąca kawa - ostrzegł kelner.

Kiedy stawiał filiżankę na stoliku, Lance cofnął ręce. Krista otworzyła oczy.

- Chyba napiję się gorącej czekolady, o ile oczywiście pozwoli mi pan zmienić zdanie - zagadnęła żartobliwie kelnera.

- Dla kochanej klientki - wszystko.

Było jasne, że są z Kristą w świetnej komitywie. Lance zdał sobie nagle sprawę, że wcale mu się to nie podoba.

- Kiedy pracowałam w fabryce na taśmie produkcyjnej, przychodziliśmy tu całą paczką w każdy piątek. - Pomachała kelnerowi, który zniknął za barem, żeby przygotować zamówiony napój. - To Roger, właściciel. Na nazwisko ma Spaniel. Sądzę, że właśnie dlatego nazwał bar „Pod Psem”.

Patrząc na jej rozbawiony, dziecinnie szczery wyraz twarzy, Lance odzyskał dobry humor. Tłumaczył sobie, że nie ma nic dziwnego w instynkcie... opiekuńczym. Krista w pewnym sensie była jego podopieczną.

W minionym tygodniu odbyli we dwoje kilka spotkań z resztą personelu kierowniczego. Obserwował, jak odnoszą się do niej starsi koledzy i doszedł do wniosku, że w gruncie rzeczy bardzo liczą się z jej opiniami i pomysłami. Kiedy, wbrew sceptycznym protestom dwóch kierowników, poparł projekt połączenia dwóch linii produkcyjnych, w oczach Masona dostrzegł błysk wściekłości.

Mimo że nie lubił syna poprzedniego właściciela ani nie

akceptował jego postawy względem firmy, nie zamierzał walczyć i wygrywać w imieniu Kristy. Jeśli miała z kimś problem, musiała sama się z nim uporać. I na przykład zwolnić paszyta.

W końcu podano do stołu i Lance uświadomił sobie, że jest głodny jak wilk. Hamburger z dodatkami spoczywał między połówkami chrupiącej bułki. W skład zestawu wchodził również pieczony ziemniak z kwaśną śmietaną, szczypiorkiem i plasterkami boczku, zaś dzieło wieńczył olbrzymi krążek cebuli z plasterkiem pomidora i liściem sałaty. Carrington dodał warzywa do hamburgera.

- Otwieraj szeroko buzię - poradziła, kiedy podniósł do ust spiętrzoną konstrukcję.

Uśmiechnął się, ponieważ Krista również walczyła z potężną kanapką. Zanim zatopiła zęby w bułce, musiała zlizać kapiący sos i roztopiony ser. Po kilku próbach dała za wygraną i otarła usta serwetką.

- Boskie! - orzekła po pierwszym kęsie.

Usiłował nie patrzeć, jak je, lecz okazało się to diabelnie trudne. Pragnął posmakować tych cudownych ust i wspólnie przeżywać przyjemność... nie tylko kulinarną.

Pierwszy skończył swojego hamburgera. Roger nalał mu świeżej kawy i teraz mógł skupić się tylko na obserwowaniu Kristy.

- Chyba zaraz pęknę - jęknęła, odsuwając talerz. - Roger, jak zwykle wszystko było przepyszne.

- Dziękuję pani. Czy podać jeszcze jedną filiżankę czekolady?

Potrząsnęła głową i posłała mu olśniewający uśmiech. Znużenie zniknęło, a na jej policzkach pojawiły się rumień-

ce. Kiedy ziewnęła, wstał z krzesła i położył na blacie kilka banknotów.

- Chodźmy stąd, zanim zaśnieś i będę musiał nieść cię na barana.

Zerknęła spod oka. Carrington sam był zmęczony, ale wystarczyłoby jedno jej słowo, aby o własnych siłach odtransportował Kristę do samochodu.

- Dzięki za zaproszenie na ucztę - uśmiechnięta usiadła za kierownicą swojego wozu.

- Nie ma za co. Nie zapomnij zablokować drzwi.

Na twarzy kobiety znów pojawiły się dołeczki. Lance wiedział teraz, że mogą oznaczać zarówno radość, jak i rozdrażnienie. Na szczęście posłuchała jego dobrej rady.

- Jutro na ósmą, tak? - zapytała. Potwierdził skinieniem głowy.

- Skończymy wykres przepływu gotówki, a potem jadę do Denver. Możesz zacząć łączyć linie i zobaczyć, jak to idzie.

Roześmiała się cicho.

- Zawsze zniecka wynikają problemy, o których się nie śniło przy opracowywaniu procedury. Ale jestem pewna, że zapanujemy nad sytuacją.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, do dyspozycji będzie jeden z moich głównych doradców. To też fachman od finansów. Razem stworzycie taki zespół, że wszystkim buty spadają.

Wyobraził sobie blond czuprynę finansisty Toby'ego tuż przy ciemnych puklach Kristy, kiedy pochylają się nad księgami rachunkowymi i opisami procesów produkcyjnych. Nie bardzo spodobał mu się ten widok.

- Z niecierpliwością czekam na to spotkanie - odpowiedziała uprzejmie, chociaż w jej oczach wyczytać można było rezerwę.

Odprowadził odjeżdżające auto wzrokiem i, zachowując bezpieczną odległość, ruszył spod baru. Skręcił za rogiem i wjechał na most.

Walczył z pokusą, by pomknąć w ślad za nią, porwać ją w noc, zanieść na rękach do pokoju w pensjonacie, na wygodne łóżko.

Wszystkie podręczniki biznesu są w tej kwestii zgodne: to nie najlepszy pomysł. Może gdyby spotkali się w innych okolicznościach, sprawy potoczyłyby się naturalną koleją rzeczy.

Niewątpliwie Krista była atrakcyjną kobietą i mieli ze sobą wiele wspólnego. Oboje lubili czerwone sportowe samochody i soczyste hamburgery. Lance wraz z rodzicami spędził dwa lata, uciekając i ukrywając się przed dziadkiem.

Pozwolił sobie na chwilę wspomnień.

Pamiętał szczęście rodziców, kiedy trzymali się z dala do alkoholu i straszliwe wyrzuty, gdy sięgnęli dna i nie mieli pieniędzy na następną flaszkę. Tamtego dnia na korytarzu sądowym matka obiecała: „Odzyskamy cię. Zmienimy się. Zobaczysz”.

Życie ulicznika zamienił na życie w luksusie... i samotności. Czekał, lecz rodzice się nie zmienili, nie zgłosili się po niego. Zmarli w odstępie sześciu miesięcy, jedno po drugim. O obietnicy zapomnieli.

Podczas długiej, mroźnej zimy coś umarło w psychice dziesięciolatka. Początkowo myślał, że jeśli tylko będzie bardzo chciał, jeśli bardzo się postara i jeśli będzie wystarczająco grzeczny, wszystko się ułoży: rodzice wyleczą się z alko-

holizmu, przyjadą po niego i razem stworzą szczęśliwy dom, tak jak typowe rodziny w serialach telewizyjnych.

Długo się łudził, ale w końcu dotarło do niego, że może polegać jedynie na sobie. Że jego świat będzie taki i tylko taki, jaki sam sobie zbuduje.

I on, i Krista dostali nauczkę, że życie nie przypomina scenariusza filmowego.

Tyle że Krista powróciła pod skrzydła serdecznych ludzi, którzy dali jej miłość i poczucie bezpieczeństwa. Co za szczęściara!

W sobotę dotarła na swoje osiedle przed lunchem. Tego popołudnia Lance miał wyjechać do Denver. Nalegał, żeby w ciągu weekendu zrobiła sobie wolne. Uśmiechnięta, zaparkowała na miejscu przypisanym do jej apartamentu i krętą ścieżką poszła w stronę domu. Poprzedniego dnia mieszkanie zostało wysprzątane, tak więc po zrobieniu zakupów mogła oddać się słodkiemu lenistwu.

Wzięła książkę, kubek-termos z mrożoną herbatą i pomaszerowała na osiedlowy basen. Trochę popływała, potem próbowała czytać, ale fabuła jej nie wciągnęła. Stwierdziła, że życie jest o wiele bardziej interesujące.

Poniedziałek okazał się bardzo ważnym dniem.

Ona, Lance i dwóch kierowników produkcji omówili nadchodzące zmiany. Krista tłumaczyła, w jaki sposób połączone zostaną linie produkujące zwykle tostery i tostery kuchenne. Problem polegał na tym, żeby nie przerywać produkcji.

Trochę się denerwowała, ponieważ to był jej pomysł. Praca nad projektem kolejnych zmian trwała nieustannie.

Lance nie powiedział ani słowa na temat załogi, ale sama orientowała się, że w fabryce trzeba podnieść wydajność pracy. Zdawała też sobie sprawę, że w ciągu sześciu miesięcy, które zgodziła się zostać, jej umiejętności menedżerskie będą nieustannie sprawdzane.

Carrington umiejętnie wspierał jej poczynania, ale przecież jej kariera zależała od podejmowania odpowiednich decyzji. A to oznaczało pozbycie się nadwyżek zatrudnienia, czyli w sumie około trzystu osób.

Bogu dzięki miała plan, który pozwalał na maksymalnie uczciwe potraktowanie każdego pracownika. Dla tych, którzy przekroczyli sześćdziesiąty rok życia, chciała przygotować możliwie korzystne pakiety emerytalne. Ci, którzy zdecydowaliby się na odejście do innych zakładów, mogliby liczyć na sówite odprawy.

Zadowolona z wypracowanych rozwiązań, zadzwoniła do wujka i cioci i opowiedziała, jak minął pierwszy tydzień z nowym szefem.

- Czuję się jak po całym semestrze intensywnych zajęć z biznesu dla zaawansowanych - podsumowała. - Jeśli w moich koncepcjach lub sprawozdaniach są jakieś luki, nowy dyrektor naczelny wyłapuje je błyskawicznie i zadaje pytania dotyczące właśnie tych najsłabszych punktów. Zupełnie jak wujek Jeff - relacjonowała cioci Caileen, która rozmawiała z telefonu w kuchni, podczas gdy wuj korzystał z telefonu bezprzewodowego w swoim sklepie.

Kobiety roześmiały się beztrąsko, jednak Jeff, lekko urażony, wystąpił w obronie płci męskiej.

- My mężczyźni mamy w genach zapisane logiczne myślenie. Nic na to nie poradzimy - oświadczył uroczyście.

- Spytaj Jeffa, ile logiki ma w głowie postrzelenc, który przedwczoraj omal nie zepchnął nas z szosy - zasugerowała Caileen.

- Nic się wam nie stało? - zaniepokoiła się Krista.

- Wyszliśmy cało dzięki szybkiemu refleksowi twojego wujka, który akurat siedział za kierownicą.

- To dobrze. No cóż, chyba utnę sobie drzemkę, bo przez ostatni tydzień pracowaliśmy codziennie do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem.

Pożegnała się. Podciągnęła kolana pod brodę, objęła je ramionami i, zamyślona, wpatrywała się w widok za oknem.

Nieźle się bawiła. Naprawdę.

Fascynowało ją przebywanie w centrum akcji, podejmowanie decyzji, nadawanie biegu wydarzeniom. Cieszyła się, że wreszcie jest traktowana poważnie, a jej praca stała się ekscytująca.

A Lance Carrington? Czyjego obecność również wносиła pierwiastek ekscytacji?

Owszem. Był dobrym szefem. Umiał słuchać. Zadawał pytania, które zmuszały do myślenia i nie traktował Kristy jak niedoświadczonej trzpiotki. Jeśli w jakiejś problematyce orientowała się słabiej, pomagał uzupełnić wiedzę - zamiast wydawać polecenia.

Jednak w kwestii nocnego przechodzenia przez parking i zamykania drzwi samochodu stanowczo przesadził.

To ta jego opiekuńczość. Kiedy kazał jej obiecać, że po zmroku będzie wychodziła na parking w towarzystwie ochroniarza, odniosła wrażenie, że troszczy się o nią.

Nie, nie, to zbyt śmiały wniosek. Zapewne Carrington po

prostu bał się konsekwencji prawnych, gdyby na terenie przyfabrycznym doszło do napadu na pracownicę.

Otrząsnęła się z zamyślenia, wzięła prysznic, włożyła piżamę. Była gotowa do snu. Na biurku czekał stos raportów do przejrzenia.

W środę Krista szukała w sali konferencyjnej notatek dotyczących połączenia linii produkcyjnych. Chciała wprowadzić jedną zmianę i była pewna, że gdzieś to już zapisała. A jeśli nie ona, to Lance na pewno to zrobił.

Weszła zatem do gabinetu szefa. Na blacie biurka panowała idealna... pustka. Gdzież on schował wszystkie dokumenty?

Sprawiła plastikowe przegródki, przeszukała szuflady. Nie miała w związku z tym wyrzutów sumienia, gdyż Lance dał jej klucz do swego biurka i w minionym tygodniu niejednokrotnie z tego dostępu korzystała. Carrington wręcz zaproponował, aby przeniosła się do większego, bardziej reprezentacyjnego gabinetu, lecz Krista nie była przekonana do tego pomysłu.

Przede wszystkim powstałby problem sekretariatu. Jej sekretarką była Tiff i nie wyobrażała sobie współpracy z Theą.

Syknęła zirytowana. Jeśli James wyniósł z biura dokumentację. ..

- Co pani tu robi? - rozległ cię ostry głos. Zaskoczona, omal nie upuściła pliku sprawozdań na podłogę.

- Witaj, Thea. - Nie chciała, żeby w jej głosie zabrzmiało poczucie winy. - Szukam notatek, które niedawno zrobiliśmy z Lance'em.

- A co to za akta, które pani trzyma? Po co to pani? Krista żartobliwie pomachała papierami.

- Muszę to przestudiować przed poniedziałkowym posiedzeniem kierownictwa.

Thea podeszła do niej.

- Proszę mi pokazać. - Władczym gestem wyciągnęła rękę. - Część z tych akt nie może opuścić biura.

Krista przerzucała kartki ankiet personalnych, jakby nie zauważając ręki sekretarki.

- W zasadzie - stwierdziła stanowczo - teraz te akta znajdują się pod moją kuratelą. - Uśmiechając się, podniosła wzrok. - Lance mówi, że to także mój gabinet, ale nie miałam jeszcze czasu się tu przenieść. O, widzę notatnik.

Thea stała jak słup soli, kiedy Krista sięgnęła po blok leżący na bufecie. Widząc schludne notatki Lance a obok własnej bazgraniny, od razu się uspokoiła. Zebrała wszystkie papiery i z triumfalnym uśmiechem zerknęła na sekretarkę.

- Czy potrzebujesz czegoś z tego pokoju? - spytała uprzejmie.

Thea zaczerwieniła się po uszy. Wyszła z gabinetu, energicznie zamykając za sobą drzwi.

Krista bez sił opadła na fotel dyrektorski i wzięła głęboki oddech. Traf chciał, że na wierzchu akt spoczywała teczka personalna sekretarki Carringtona. Zamierzała uważnie przyjrzeć się danym Thei i kierowników, którzy wkroczyli w wiek emerytalny. Zanim przedstawi Lance'owi szczegóły rozwiązań kadrowych, chciała sporządzić listę pracowników, którzy mogliby odejść na zasłużony odpoczynek.

Zrobili już mały krok w kierunku uzdrowienia finansów

firmy - pensja Masona została obcięta do rozsądnych granic, odpowiadających wartości jego pracy.

Zadzwoił telefon. Prywatna linia, bezpośrednie połączenie z gabinetem. Podniosła słuchawkę.

- Cześć - usłyszała niski głos Lance'a. - Sekretarka poskarżyła się, że plądrujesz gabinet.

Krista wybuchnęła śmiechem.

- A jakże! Kradnę akta personalne. Thea przyłapała mnie na gorącym uczynku. Myślałam nawet, że postawi mnie za karę do kąta.

Zamilkł na chwilę.

- Czy zastanawiałaś się, co zrobisz z nią i innymi pracownikami, którzy mogą okazać się nieprzydatni po restrukturyzacji firmy?

- Tak. Masz teraz czas posłuchać?

- Wal prosto z mostu - zachęcił.

Założywszy nogę na nogę, rozparta wygodnie na miękkiej skórzanej tapicerce, wyjaśniała detale planu obniżenia zatrudnienia bez drastycznych zwolnień. Nagle zdała sobie sprawę, że tęskni za Carringtonem. Tęskni za godzinami wspólnej pracy, kiedy otwierali drzwi prowadzące z ich pokojów do sali konferencyjnej, aby mieć stały kontakt.

- Dobra koncepcja - ocenił. - Nie przypuszczam, żebyśmy mieli problem z przekonaniem mojego zarządu do zaakceptowania planu emerytalnego.

- Twojego zarządu?

- Właśnie dlatego dzwonię. Chcą się z tobą spotkać. W piątek wieczorem w jednym z muzeów odbędzie się aukcja na cele charytatywne. Pomyślałem, że wybierzemy się na kolację razem z kilkoma członkami zarządu CCS, a później pój-

dziemy na aukcję. Będiesz miała okazję poznać Toby'ego, zanim przyjedzie do Grand Junction. Oczywiście jeśli masz czas w weekend - dodał szybko.

- Nie wiem. Zapytam mój komputer, czy da mi wolne - rzuciła wesoło.

Zachichotał, a jej ciarki przeszły po plecach. Nie ze strachu, o nie. Postanowiła jednak zignorować tę reakcję.

- Podróż samochodem trwa trzy godziny. W piątek o czwartej po południu masz samolot. Odbiorę cię z lotniska. Koło biura jest miły hotelik, w którym podają śniadania na ciepło. Powiem sekretarce, żeby zarezerwowała ci pokój.

- Dzięki.

Najwyraźniej wyczuł wahanie w jej głosie.

- Jakiś problem?

- Kiedy wrócę?

- Dobre pytanie. Twoje spotkanie z zarządem w pełnym składzie odbędzie się w poniedziałek rano. Sprawdzmy, chwileczkę... będziesz tu trzy noce. Piątek, sobota, niedziela. W poniedziałek rano wymeldujesz się z hotelu. Przyjadę po ciebie.

- Muszę zatem odwołać naradę personelu w naszej fabryce. A przecież jesteśmy w trakcie łączenia linii produkcyjnych.

- Jak to idzie?

- Właściwie bez przeszkód. Mieliśmy spotkanie z załogą i wyjaśniliśmy ideę zmian. Większości pracowników spodobał się pomysł wszechstronnych szkoleń i pracy w zespole. Tylko parę osób miało wątpliwości.

Zrozumiał od razu.

- Starsi pracownicy trudniej akceptują zmiany. Pomyślała, że czasem dotyczy to także całkiem młodych

ludzi, a ona sama była tego najlepszym przykładem.

- O której będę miała samolot w poniedziałek?

- Po zebraniu zarządu jadę do Heymyer Home Appliances, więc możesz zabrać się ze mną. Do Grand Junction dojedziemy najwcześniej w poniedziałek późnym popołudniem.

- W porządku, zapisałam w kalendarzu.

Po zakończeniu rozmowy została za biurkiem, podziwiając rozkwitające w wiosennym słońcu drzewa i krzewy za oknem. Wygodny fotel zdawał się obejmować ją czule jak ramiona kochanego mężczyzny.

Ha! Miała dwadzieścia pięć lat i od roku nie umówiła się na żadną randkę. W zasadzie nie związała się z nikim na stałe, odkąd zerwała ze swoim chłopakiem na studiach.

Powrócił ból tamtego rozstania. Oskarżał ją, że próbuje zatrzymać go za wszelką cenę, podczas gdy dla niego było oczywiste, że nic ich już nie łączy. Twierdził, że Krista go tłamsi, że posuwa się do manipulacji.

Czuła się wtedy poniżona, upokorzona. Zachowując resztkę godności, pomogła mu pozbierać wszystkie rzeczy, które u niej zostawił, i na pożegnanie życzyła wszystkiego dobrego.

Dzięki Caileen zrozumiała emocje towarzyszące ludzkim rozstaniom. Już w dzieciństwie i ona, i brat zaznali smutku opuszczenia przez wszystkich. Od tej pory podświadomie pragnęli stabilizacji: trwania w związkach, a nie zrywania ich.

Caileen długo tłumaczyła jej, że odpowiedzialność nie

polega na podtrzymywaniu obumarłych uczuć lub ignorowaniu różnic nie do przezwyciężenia. Dorośli ludzie powinni o tym wiedzieć.

Nie było sensu zatrzymywać chłopaka, skoro do tanga trzeba dwojga. Z chęcią przyjmował jej pomoc przy korekcie prac semestralnych. Krista wyznaczyła jednak granice tej pomocy. Nie posunęła się do pisania prac za niego, co bardzo mu się nie spodobało. Widocznie jego zdaniem powinna była bardziej się starać.

Na tym tle współpraca z Carringtonem wydawała się Kriście objawieniem, opierała się bowiem na zasadach partnerskich. Tworzyli zgrany zespół.

Ziewając, umościła się w fotelu jak w gniazdku. Położyła akta na kolanach. Wciągnęła w nozdrza zapach męskiej wody kolońskiej, którą przesiąknięte było skórzane oparcie - i nagle jakby przeszył ja prąd.

Popatrzyła w przyszłość z nadzieją, z podekscytowaniem. To dziwne, ale od bardzo dawna nie czuła się tak dobrze.

Rozdział 5

- Zdenerwowana? - spytała Marlyn. Krista wzruszyła ramionami.

- Trochę. Spotkanie z zarządem CCS to zło konieczne. Wiedziałam, że mnie nie ominie.

W poniedziałek zjadły razem późny lunch, a potem Marlyn odwiozła ją na lot do Denver.

Jak się rozwija historia z łowcą firm? - zagadnęła przyjaciółka.

Krista wybuchnęła śmiechem.

- Wspaniale, o ile tym słowem można opisać czternaście dni ślęczenia nad diagramami i arkuszami kalkulacyjnymi.

- Pokróctce wytłumaczyła losy wdrażania jednego z jej pomysłów. - Połączenie dwóch linii produkcyjnych dało wprost magiczne efekty. - Przełknęła kęs duszonego kurczaka.

- Jak wam się układa z Lincem?

- Nie najlepiej.

Krista poczuła, że ogarnia ją po prostu wściekłość na myśl o tym, jak bezmyślny jest mąż Marlyn. Była pewna, że nie

kierowała nim wyrachowana podłość, lecz z całą pewnością nie dorósł do odpowiedzialności za swój związek.

- Rozmawiałaś z nim?

- Tak.

- Co powiedział?

- Że nie ma czasu na całą tę „awanturę”. Według niego, powinnam zrozumieć, że ma wymagającą pracę i musi być na miejscu. Co więcej, stwierdził, że powinnam się do niego przeprowadzić.

Krista nie kryła zdumienia.

- Co za neandertalczyk! Nie możesz prowadzić interesów zza gór, z odległości kilkuset kilometrów!

- Właśnie o to chodzi. Linc sądzi, że powinnam zamknąć sklep.

Chociaż Marlyn ze smakiem pałaszowała kurczaka i starała się nadać głosowi niefrasobliwy ton, Krista dostrzegła na jej twarzy gniew i frustrację.

- Już wiem - obwieściła, jakby olśniona nagłą myślą. - Musisz pokazać Lincowi, jak żyją normalne pary małżeńskie, które nie są skazane na długą rozłąkę.

- Co ty powiesz? - skwitowała Marlyn ironicznie.

- Mogłabyś w piątek, po zamknięciu sklepu, pojechać do niego na cały weekend. Wtedy może Linc wpadnie na pomysł, żeby w następny weekend przyjechać do ciebie.

- Hm. Chyba musiałabym najpierw wbić mu do głowy trochę rozsądku kijem bejsbolowym!

- Mimo wszystko zastanów się nad tym - nalegała Krista.

- Powiedz, że chciałabyś, żeby te naprzemiennie wizyty stały się regularne. To skądinąd świetna zabawa, co tydzień mieć miesiąc miodowy.

Marlyn wzniosła wzrok ku niebu, a następnie popatrzyła w skupieniu na przyjaciółkę.

- Ty się chyba zakochałaś w tym łowcy?

Krista wspomniała wszystkie godziny ciężkiej wspólnej pracy, kiedy ona i Lance praktycznie zamieszkali w biurze. Byli tak idealnie zgrani w analizowaniu danych, w formułowaniu wniosków, w przygotowywaniu planów, że łatwo mogła ulec złudzeniu, iż są sobie bliscy. Nigdy wcześniej nie spotkała się z taką sytuacją, więc mogłaby pomyśleć, że łączy ich coś więcej niż interes firmy. Byłoby to jednak zwykłą głupotą.

- Masz mnie za idiotkę? - spytała z wyrzutem.

- Spokojnie! Tak tylko mi się wyrwało, nie ulega jednak wątpliwości, że ostatnio patrzysz na świat przez różowe okulary.

- To strach przed rozstaniem - skrzywiła się Krista. - Zawsze zależy mi na tym, żeby rozwiązać problem i żeby wszyscy byli szczęśliwi.

Marlyn zrezygnowała wreszcie z nonszalanckiej pozy.

- Śnij dalej - odezwała się zasmucona. - Tylko się nie zakochaj. To źle wpływa na serce. - Zerknęła na zegarek. - Lepiej się pospieszmy. O czwartej musisz być na lotnisku, jeśli chcesz zdążyć.

Podczas krótkiego lotu do Denver Krista usiłowała dociec, dlaczego dwoje ludzi, którzy się kochają, nie może mieć zarówno osobnych, jak i wspólnych celów życiowych i wspierać się wzajemnie w ich osiągnięciu. Czytała książkę o psychologii związków, poleconą przez ciotkę, lecz nikt, komu przekazywała zdobytą wiedzę, nie zamierzał raczej korzystać

z jej sugestii. Może życie jest zbyt trudne, by wierzyć najma-
drzejszym choćby książkom?

Powróciła pamięcią do lat dzieciństwa. Mama kochała oj-
czyma, a on odwzajemniał jej miłość, lecz równie mocno ko-
chał rodeo i środowisko ranczerów. Po prawie dziesięciu la-
tach małżeństwa matka stwierdziła, że nie może dłużej po-
dróżować po kraju jak Cyganka, więc wzięli rozwód. Etap
ustabilizowanej egzystencji w jej przypadku nie trwał długo.
Nie minął rok, a nastąpiła tragedia.

Jaka stąd nauka? Życie jest nieprzewidywalne. Czy to
znaczy, że trzeba chwycić szczęście, kiedy się pojawia? A
może rozsądniej i bezpieczniej jest chronić serce przed poten-
cjalnym cierpieniem?

Wciąż rozważała ten dylemat, kiedy samolot wylądował
w Denver. Lance czekał za barierką w hali przylotów.

Na jego widok serce Kristy wierzgnęło jak żrebak, które-
go ujeżdżał jej ojczym.

- Jak podróż? - spytał, odbierając od niej torbę.

- Dziękuję, dobrze.

Przed terminalem czekała samochód z kierowcą.

- Nie wiedziałem, ile weźmiesz bagażu.

Szofer załadował jedyną torbę do przepastnego kufra.

- Na weekend? - zdziwiła się. Lance i kierowca zachicho-
tali.

- Rzeczywiście. Wybacz, widocznie mam stereotypowy
obraz podróżującej kobiety.

- Przyjmuję przeprosiny.

Uśmiechnęła się, lecz jej myśli krążyły nadal wokół
skomplikowanych relacji damsko-męskich. Lance był tu sze-
fem,

powinna zatem mieć się na baczności. Nie była aż tak głupia, żeby się zakochać.

Otóż to. Prosta zasada i nietrudna do przestrzegania.

Lance zerknął na zegarek, a potem na schody. Przybył do hotelu przed kilkoma minutami, najpierw uprzedziwszy Kristę telefonicznie, że jest już w drodze. Czas płynął nieubłaganie i groziło im, że się spóźnią.

I wtedy uśmiechnięta kobieta pojawiła się u szczytu schodów. Aż wstrzymał oddech z wrażenia. Ubrana była w długą czarną spódnicę do kostek. Przy każdym kroku spod miękkiego materiału wylaniały się zgrabne łydki w czarnych pończochach. Włożyła czarne pantofle na obcasach.

Miała też na sobie obcisły złoty top wyszywany złotą nicią oraz czarny żakiet. Włosy upięła po obu stronach głowy chińskimi grzebieniami w barwach czerwieni, czerni i złota. Z uszu zwisały długie kolczyki, muskające nasadę szyi - dokładnie to miejsce, które chciał całować...

Poczuł przyływ żądz. Z trudem zrobił dwa kroki naprzód i podał Kriscie ramię.

- Dobry wieczór. Wyglądasz olśniewająco. Uśmiechnęła się, ale nie tak promiennie jak wtedy, kiedy w jej policzkach ukazywały się urocze dołeczki.

- Dziękuję. Nie wiedziałam dokładnie, na ile mój wygląd ma być biznesowy, a na ile wieczorowy.

- Idealnie utrafiłaś z proporcją - zapewnił niezamierzenie szorstkim tonem.

Wziął ją pod rękę i poprowadził do sportowego samochodu zaparkowanego przy wejściu do hotelu.

Jechali na kolację, którą mieli zjeść w towarzystwie dwóch starszych członków zarządu oraz ich żon. Lance starał się zabawiać ją rozmową.

- W prognozach zapowiadali, że nadciąga chłodny front atmosferyczny. Położyłem na siedzeniu wełniany pled, na wypadek gdybyś zmarzła.

Jęknął i zatraił na parę całujących się nastolatków, których samochód blokował jeden pas ruchu. Potem zmienił temat. Chciał pokrótce scharakteryzować ludzi zaproszonych na kolację.

Przyjechali do restauracji równocześnie z pozostałymi gośćmi. Kierownik sali wskazał im zarezerwowany stolik.

- Miło mi państwa powitać.

Krista sprawiała wrażenie osoby świetnie wychowanej, uprzejmej i opanowanej, zupełnie tak, jakby na co dzień miała kontakt z najbogatszymi rodzinami w kraju. Lance był z niej tak dumy jak właściciel cennego okazu na wystawie kotów.

- Jak tam idzie połączenie linii produkcyjnych? - spytał jeden z mężczyzn, kiedy usiedli i zamówili koktajle.

Oszłamiający uśmiech Kristy zaparł Carringtonowi dech w piersiach.

- Wspaniale.

Opowiedziała o spotkaniu z załogą i przekazaniu informacji o zamierzonych zmianach organizacyjnych.

Rozmowa podczas posiłku stawała się coraz bardziej ożywiona, więc Lance rozluźnił się. Misja zakończyła się sukcesem. Chciał poznać Kristę z dwoma najbardziej wpływowymi członkami zarządu, zanim w poniedziałkowy poranek odbędzie się spotkanie z zarządem w pełnym składzie. Tego

wieczoru miała też poznać Toby'ego, który był z natury człowiekiem czarującym.

Hm. Może powinien bacznie obserwować swego najlepszego przyjaciela, aby nie sprzątnął mu Kristuy sprzed nosa?

Tuż po dziewiątej przybyli do muzeum. Zaraz przy wejściu natknęli się na Jennę. Do diabła! Przekonany, że nie będzie go dzisiaj w Denver, jakiś czas temu odmówił towarzyszenia jej podczas imprezy w muzeum. Odmówił i na śmierć o tym zapomniał, a teraz pojawił się z Kristą u boku.

Jenna nawet nie próbowała ukrywać niezadowolenia. Nic dziwnego, mógł przynajmniej zadzwonić i uprzedzić, że jednak przyjedzie, ale nie będzie sam.

- Lance! Co za miła niespodzianka, że udało ci się znaleźć czas - zawołał Toby. Wręczył Jennie kieliszek szampana i stanął u jej boku. - A to musi być Krista - stwierdził, biorąc jej dłoń i pochylając się nad nią z gracją.

- To Toby Branigan, czarodziej w sprawach finansowych, o którym ci opowiadałem - przedstawił Lance. - A to moja wieloletnia przyjaciółka Jenna Walters. Na kolacji poznałaś Johna i Mary Waltersów. To dziadkowie Jenny. Krista musiała tu przylecieć na zebranie zarządu - wyjaśnił Jennie, próbując ją choć trochę udobruchać. - Pomyślałem, że powinna przyjechać wcześniej, żeby przejrzeć wspólnie z Tobym część dokumentów.

- Ach, więc to ty jesteś tym cudownym dzieckiem z Grand Junction! - zorientowała się nagle Jenna i posłała jej serdeczny uśmiech.

-No cóż, niestety niewiele wiem o waszym mieście - przyznała skromnie Krista. Rozejrzała się wokoło. - Byłam

już raz w tym muzeum i bardzo mi się podobało. Czy otwarto nowe skrzydło? Lubię rzeźby. Mój wuj rzeźbi głównie w miedzi. Oczywiście uwielbiam jego dzieła. Jenna kiwnęła głową.

- Moja matka i ja jesteśmy współ sponsorami dzisiejszej gali. To znaczy po prostu, że wyciągnęliśmy pieniądze od innych sponsorów. - Roześmiała się i rzuciła Lanceowi zalotne spojrzenie spod rzęs. - Lance pozwolił mi kupić coś na aukcji w jego imieniu.

- Miły gest - oceniła Krista, patrząc na niego z aprobatą.

- Jak się nazywa twój wuj? - zainteresowała się Jenna. - Może mamy coś jego autorstwa.

Uśmiech nie schodził z twarzy Lance'a, lecz w środku aż się gotował. Protekcyjne zachowanie Jenny działało mu na nerwy. Jej ton mówił, że nie spodziewa się, by w zbiorach muzeum znalazła się praca wuja Kristy.

- Jefferson Aquilon - odparła Krista, ani na sekundę nie dając się wyprowadzić z równowagi.

- Jefferson... Tak się składa, że mamy jego rzeźbę, dar jednego z dyrektorów muzeum.

Krista rozpromieniła się z zachwyty.

- Moglibyśmy ją zobaczyć, jak sądzisz?

Lance spostrzegł, że Jenna pochmurnieje, podczas gdy Krista - wręcz przeciwnie. Całkiem już swobodnie rozprawiała o rzeźbie i talencie wuja z dyrektorem muzeum, który nie krył zadowolenia ze spotkania z bratanicą znanego rzeźbiarza.

- Czy pani zdaniem Aquilon będzie nadal rzeźbił w miedzi? - spytała żona dyrektora. - Jego prace przedstawiające postacie kobiece są świetne.

- Miedź to jego ulubione tworzywo - wyjaśniła Krista -ale pracuje też w stopach metali. A widziała pani jego karykatury? Komiczne! Pyta o nie wielu kolekcjonerów. A cała rodzina chce mu pozować.

- Twoja protegowana to nie byle kto - oświadczył Toby Lance'owi, kiedy inni przeszli do kolejnej sali. - Biedna Jenna zielenieje z zadości. Żadna z jej starych sztuczek nie wypaliła.

- Dzięki, że obracasz wszystko w żart. Powiniennem ostrzec Jennę, że przyjdę na imprezę i przyprowadzę kogoś. Mój błąd. Nie chcę, żeby Krista miała przeze mnie nieprzyjemności.

- Nie doceniasz jej. Doskonale sobie radzi. - Toby uśmiechnął się łobuzersko.

Lance pokiwał głową.

- Robi się późno. O której zacznie się aukcja?

- Zaraz - zapewniła Jenna, znienacka włączając się do rozmowy.

Upłynęło półtorej godziny, zanim Lance i Krista wyszli z muzeum. Ku jego zdumieniu, kupiła małą rzeźbę z drzewa ipekakuany, wyglądającą jak splot wstążek wyrastających z jednej podstawy.

- Przypomina mi tańce, które musieliśmy ćwiczyć na uroczystość powitania wiosny. Nauczyciel angielskiego miał fioła na punkcie prawidłowego wykonania układu tanecznego. Niestety, co roku uczniowie mylili kroki i figury. Ale wszyscy szóstoklasiści musieli obowiązkowo przez to przejść.

Zachichotał, włączając silnik. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał parę minut po północy. Zerknął na Kristę. Od-dychała głęboko, aby stłumić ziewanie. Musiała być bardzo znużona.

- Miałaś męczący dzień - zauważył, a w jego głosie zabrzmiały przeprosiny za to, że tak długo zostali na gali dobroczynnej i że mimowolnie naraził Kristę na złośliwości Jen-ny.

Szczerze mówiąc, nie spodziewał się takiej reakcji ze strony starej przyjaciółki. Kiedyś nawet przez pół roku umawiali się na randki, ale Lance nigdy nie uważał ich znajomości za stały związek. Nie przyjął też jej niemego, ale jednoznacznego zaproszenia do tego, aby nadać ich spotkaniom bardziej intymny charakter.

Prawdę mówiąc, nie pociągała go na tyle, aby zapragnął sprostać jej oczekiwaniom.

A dla Kristy gotów był chyba złamać niemal wszystkie zasady, którymi się kierował, w szczególności tę, która kazała mu starannie oddzielać interesy od przyjemności.

Pociągała go pod każdym względem. Pożądał jej, to oczywiste, ale jednocześnie budziła w nim troskę i czułość, uczucia, których dawno nie doświadczał.

I tu leżał problem. Po śmierci rodziców pustką uczuciową w życiu Carringtona wypełniła babcia, która umarła na raka piersi, ledwie skończył dwadzieścia jeden lat. To z powodu babci zdecydował się pozostać dłużej w domu dziadka.

Miał za sobą dwa poważne, długotrwałe związki, które skończyły się, bo nie zdecydował się na wzięcie ślubu i założenie rodziny. Nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za czyjeś szczęście, a nade wszystko - nie chciał wydawać na świat potomstwa. Dobrze wiedział, co może się stać z niedojrzałymi, bezradnymi dziećmi, które nie mają szans w walce o swój byt w okrutnej rzeczywistości. On sam był kiedyś w takiej rozpaczliwej sytuacji.

Nocny chłód przeniknął go na wskroś. I znów zamknął wspomnienia na klucz.

Dojeżdżali do hotelu. Lance zaparkował w tym samym miejscu co poprzednio - w cieniu portyku. Nocnych gości witało łagodne, przyjazne światło lamp w holu.

- Jestem twoją protegowaną? - spytała Krista z nutą niepewności w głosie.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Toby tak mnie nazwał, kiedy rozmawiałeś z Jenną o rzeźbie, która ona chciała wylicytować.

Lance czuł, że to określenie nie przypadła jej do gustu, nie miał jednak nastroju na potyczki słowne. Pragnął ciepła, energii jej ciała, czułości jej dotyku...

- Każdy guru biznesu przyzna, że posiadanie osobistego mentora to korzystny układ - stwierdził.

Siedziała nieruchomo, milcząca.

- Chyba tak - zgodziła się po chwili.

- Ale tobie się to nie bardzo podoba.

Odpiął pas i pochylił się nad Kristą. Miał coraz mniej siły na powstrzymanie pokusy. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- W takim układzie protegowany jest podległy mentorowi.

- A ty chcesz równości? - spytał półgłosem, widząc w jej wzroku taką samą upartą niezależność, jaką często przypisywał mu drwiąco dziadek.

- Chcę być traktowana jak partner, który ma własny pomysłunek. Wiem, że brakuje mi doświadczenia, ale mam pomysły i... i plany.

Wahanie pod koniec tego małego przemówienia wzru-

szło Carringtona. Ujął jej twarz w dłonie, poczuł gładkość skóry.

- Masz dobre pomysły. I jesteś świetna w tworzeniu planów - przyznał zdyszczanym półszepceniem.

I stało się.

Pocałował ją.

Tak jak przewidywał, miała miękkie, wabiące usta. Gdy z rozchylonych warg wyrwał się jęk przestachu, Lance przykazał sobie nie wykorzystywać swojej przewagi i nie wywierać presji.

Ale pokusa była wielka. Musiał poznać słodycz jej ust. Posmakować - na tym koniec. Potem powie grzecznie „dobranoc” i tu nastąpi naturalne zakończenie wspólnego wieczoru.

Naprawdę, tak właśnie zamierzał postąpić. Takie polecenie wydał sam sobie. Ale mu się nie podporządkował. Kierowany impulsem, przysunął się, chcąc mocno ją objąć i wziąć to, co mogłaby mu dać.

Krista okazała się szybsza. Odepchnęła go i odwróciła głowę, przerywając tym samym pocałunek.

Przez chwilę znalazł się w dziwnej pustce. Nie czuł się tak od lat, a ściślej od dnia, w którym dziadek wyprowadził go z ceglanego gmachu sądu i jego życie zmieniło się na zawsze. - Nie!

Przez twarz kobiety przemknął cień niepewności, natychmiast zastąpiony przez gniew.

Z trudem wyrównał oddech.

- Przepraszam. Wydawało mi się, że to odpowiedni akcent na pożegnanie i zakończenie tego miłego wieczoru.

Nie mijał się z prawdą. Resztki rozsądku sprawiły, że nie

dodał, iż kierował nim nieodparty impuls. Nie sądził zresztą, by Krista w to uwierzyła.

W sobotę rano przy śniadaniu, czyli, jak zwykle, przy owsiance na odtłuszczonym mleku, Krista czytała lokalną gazetę. W hotelowej kuchni wypiekano własne pieczywo i ciasta, a w jadalni unosił się ich smakowity aromat. Skusiła się na jabłko w chrupiącym cieście francuskim, polane sosem cynamonowo-karmelowym.

- Cóż za upadek obyczajów - rozległ się niski męski głos.
- Deser po śniadaniu!

Szare oczy zmierzyły ją badawczo. Na uśmiech Lance a odpowiedziała uśmiechem, aczkolwiek bez specjalnego entuzjazmu.

W nocy, zamiast potraktować jego przelotny pocałunek jako serdeczne pożegnanie (nie miała wątpliwości, że taka była intencja Carringtona), uciekła z samochodu jak spłoszona sarna i pobięła przed siebie, z gorejącymi ustami i gmatwaną myślą.

- Wezmę jabłko w cieście i kawę - Lance złożył zamówienie kelnerowi.

- To twoje całe śniadanie?

- Jadłem już kilka godzin temu.

- Aha.

Popatrzyła na zegar nad ladą recepcyjną. Dochodziła dziesiąta. Rozemocjonowana, długo nie mogła zasnąć, więc wstała późno.

- Dobrze spałaś? - zagadnął, siadając na krześle obok niej. Raz jeszcze przyjrzał się jej badawczo, jakby szukając pęknięć w masce idealnego opanowania.

- Owszem. Nareszcie - dodała szczerze.
- Nie chciałem cię wczoraj zdenerwować.

Mówił cicho, łagodnie, jakby zwiastował nastanie nowego dnia. Czuła, że się o nią troszczy - o nią, naiwne dziewczątko, które panicznie zareagowało na zwykły pocałunek.

- Z pewnością, to ja... byłam nieprzygotowana. Po prostu nie spodziewałam się...

Przerwała, żeby nie zrobić z siebie kompletnej idiotki.

- Spuśćmy to na karb późnej pory, miłej wieczornej atmosfery i tego, że nie sposób było się oprzeć twemu olśniewającemu wyglądowi.

Znieruchomiała, słysząc tak dwuznaczny komplement. Zmarszczyła czoło.

- W porządku, ale zachowujmy wyraźną granicę między mentorem i protegowaną.

- Jak sobie życzysz.

Obserwowała Lancea, którego uwagę przykuł pejzaż za oknem. Było w nim jakieś napięcie, jakiś smutek, którego nie potrafił pokryć uśmiechem. Najwyraźniej żałował niespodziewanego pocałunku.

To wyjaśniałoby jego reakcję. Długie nocne godziny rozmyślała o tym, co go trapi, jaką mroczną tajemnicę kryje w pamięci.

Widocznie uznał pocałunek za przyjacielski gest na pożegnanie, tymczasem ona, pod wpływem szoku (dotyk ciepłych męskich ust, delikatność, z jaką przywarł do jej warg) wyolbrzymiła jego znaczenie. Bogu dzięki, że pocałunek trwał tak krótko, w przeciwnym razie chyba zemdlaby w objęciach Lance'a. Albo, co gorsza, aktywnie odpowiedziała pocałunkiem.

I na tym właśnie polegał problem, który nie dawał jej zasnąć.

Otóż Krista pragnęła paść w jego ramiona, odwzajemnić pocałunek, ten i tysiąc innych.

Kątem oka obserwowała go gawędzącego z kelnerką o chłodnym froncie atmosferycznym, który przechodził nad Denver, kiedy zaś znów zwrócił się do niej, odwróciła wzrok.

- Pychota! - ocenił, smakując kęs pieczonego jabłka. - Skończyłaś już czytać pierwszą stronę gazety?

Kiwnęła głową i dokończyła jedzenie. Dzięki temu miała pretekst do milczenia. Przy kawie rozmawiali o najnowszych wiadomościach. Lance opowiedział o artykule, który czytał już kilka razy.

Ta scena przypomniała jej weekendowe śniadania z Jeffem i Caileen. Oni także czytali gazetę i wesoło omawiali informacje. Jeremy i Zia byli wtedy już na studiach, ale ona i Tony czytali komiksy i czuli się bardzo dorośli, ponieważ mogli uczestniczyć w śniadaniu z ciocią i wujkiem.

To był pogodny, jasny okres ich życia. I bezpieczny. Poczucie bezpieczeństwa stało się fundamentem, na którym mogli budować swoją teraźniejszość, przyszłość, po prostu - siebie. A wszystko to dzięki nowym kochającym opiekunom.

Dziwne, ale tak właśnie czuła się w obecności Lance'a, pomimo zamieszania związanego z pocałunkiem. Zapatrzona w parę unosząca się nad filiżanką kawy, zastanawiała się, czy on również kiedykolwiek był pozbawiony poczucia bezpieczeństwa i nie wiedział nawet, gdzie i kiedy coś zje...

- Planujesz jakieś duże przedsięwzięcie biznesowe?

Aż podskoczyła, wyrwana z zadumy. Kilka kropel kawy kapnęło na biały obrus.

- Masz bardzo poważną minę. Myślałem, że planujesz przejście mojej firmy i usunięcie mnie ze stanowiska - żartował, nie bez ironii.

Uśmiechnęła się.

- Na razie nie. Najpierw muszę wydobyć z ciebie wszystkie informacje - zapewniła.

Wybuchnął śmiechem, co jak zwykle wprawiło ją w dziwny nastrój. Bo to chyba niemożliwe, by ktoś jednocześnie uspokajał i ekscytował.

- Co dziś porabiamy, szefie? - spytała, na wszelki wypadek przypominając sobie o dzielącym ich dystansie.

- Idziemy do biura. Gotowa? Skinęła głową.

Dwadzieścia minut później wkroczyli do imponującego biurowca w centrum miasta. Firma CCS zajmowała ostatnie piętro.

Z gabinetu Lance'a, położonego w północno-zachodnim narożniku budynku, rozciągał się wspaniały widok na pasmo Gór Skalistych. Poniżej, tuż pod oknami, widać było malowniczy deptak z mnóstwem zieleni, ławeczek i restauracji.

- Gdybym tu miała biurko, w ogóle nie chciałoby mi się pracować. Wciąż wyglądałabym przez okno.

Stanął za jej plecami.

- Ja też lubię patrzeć na góry. Czasem na szczytach pada śnieg i wydaje się, że zaglądasz w głęb szklanej kuli, którą najpierw mocno potrząsałeś.

Wskazywał poszczególne góry i przełęcz między nimi,

ale Krista nie mogła skupić uwagi na pięknej panoramie, kiedy jego klatka piersiowa opierała się na jej barkach.

Pożądanie, zbudzone poprzedniej nocy, rosło w niej jak poziom wody w strumieniu, zasilonym wiosennymi deszczami. Szalała w niej burza emocji, głód uczuć łączył się z żarem zmysłów.

Odkąd została głównym specjalistą w firmie Heymyera, całą energię skupiała na problemach finansowych i strategiach marketingowych. Teraz jednak myśli o interesach odleciały w siną dal.

Pragnęła spełnienia. Chciała, żeby wziął ją w ramiona...

- Hej, hej! - zawołał ktoś z sąsiedniego gabinetu. Lance przerwał opowieść o górach.

- To Toby - wyjaśnił. - Wejdz - zaprosił przyjaciela.

Z ulgą powitała pojawienie się innej osoby, którą mogła swobodnie uściskać.

- Przyjrzałem się szczegółom twojego pomysłu łączenia linii produkcyjnych - powiedział Toby, przechodząc do spraw zawodowych po krótkiej pogawędce na temat wczorajszej imprezy w muzeum.

Jedynym zgrzytem była Jenna. Krista nie potrafiła rozszyfrować, jakiego rodzaju znajomość łączy ją i Lance'a. Chyba właśnie dlatego tak się wystraszyła nieoczekiwanego pocałunku. Nie chciała nikomu sprawiać kłopotów.

- Przejdźmy do sali konferencyjnej - zaproponował Carington.

Od razu złapała wiatr w żagle. Arkusze kalkulacyjne, wykresy - to była jej domena. Raporty finansowe nie wymagały analizy emocji, przeszkadzających trzeźwo myśleć.

Przez następne trzy godziny omawiali z Tobym każde z urządzeń produkowanych przez firmę Heymyera - tostery, piecyki z opiekaczem, kuchenki mikrofalowe, miksery, blendery, ekspresy do kawy.

- Chciałabym mieć nowy ekspres do kawy - wyznała. - Chciałabym podłączyć go do źródła wody, wrzucić do zasobnika pół kilo zmielonych ziaren, a on odmierzyłby żadaną ilość kawy i wody i zaparzył napój o zaprogramowanej porze.

- Moja droga, czyżbyś sugerowała, że powinniśmy montować komputery do ekspresów? - spytał Lance tonem zdumionego i niezadowolonego staruszka.

Toby patrzył to na szefa, to na koleżankę z Grand Junction. Krista wybuchnęła śmiechem. Lance zawtórował. Im dłużej się śmiali, tym sytuacja stawała się zabawniejsza.

- Nie bardzo rozumiem, o co chodzi w tej komedii - mruknął Toby.

Lance'a i Kristę ogarnęła nowa fala śmiechu.

- Ach, to jeden z „zapisków ptaka-głuptaka” - wytłumaczyła mu wreszcie i pokrótce opowiedziała, z jakim zainteresowaniem spotykały się jej pomysły pod rządami Heymyera.

- Cóż, musimy starannie przeanalizować pomysły Kristy - wtrącił Lance. - Może naprawdę wprowadźmy komputery do sprzętu AGD.

Toby pokręcił głową. Nie wiedział, co się dzieje. Zerknął pytająco na Lance'a, zmarszczył czoło.

Szef odsłonił zęby w uśmiechu i machnął ręką na wątpliwości Toby'ego. Krista doszła do wniosku, że rzeczywiście nie ma tu nic do dodania.

Po południu zjedli lunch, a potem Lance ich opuścił, prosząc Toby'ego, aby odwiózł Kristę do hotelu.

- No więc gdzie chodziłaś do szkoły? - zagadnął spec od finansów. - Zaczynij od początku i opowiedz mi historię swojego życia.

Krista właśnie skończyła sandwicza i rozsiadła się w wygodnym fotelu.

- Licencjat zrobiłam, pracując równocześnie, a studia magisterskie kończyłam w Denver, na uniwersytecie Kolorado. Nawiasem mówiąc, twój akcent zdradza, że nie pochodzisz stąd - zauważyła.

- Rzeczywiście. Jestem z Bostonu. Lance i ja studiowaliśmy w tym samym czasie w Princeton. Powiedział, że jeśli zatrudnię się w jego firmie, uczyni mnie bogatym człowiekiem.

- To brzmi jak cyrograf.

- Stwierdziłem, że już jestem bogaty. Wiesz, odziedziczyłem to i owo - wyjaśnił z fałszywym lekceważeniem.

- No tak. - Oboje uśmiechnęli się szeroko. - Ale jednak postanowiłeś zawierzyć ślepemu losowi i przyjąłeś ofertę Lance'a?

- Owszem. Facet ma rozmach. A ja lubię konkrety.

- Tak, w podobnych słowach wyjaśniał mi zasady naszego podziału pracy.

Toby przyglądał jej się intensywnie przez jakieś dwadzieścia sekund, a potem uśmiechnął się tak, że zaczęła podejrzewać go o zdrożne myśli.

- Będiesz dla niego dobra.

Nie wiedząc, jak zareagować, zmieniła temat na pogodę. Potem, już w hotelu, przypomniała sobie słowa Toby'ego.

Miała być dobra dla Lance'a. Ciekawe, czy łowca firm będzie wystarczająco dobry dla niej.

W kwestiach kariery zawodowej? Możliwe.

W kwestiach uczuciowych? Lepiej wcale o tym nie myśleć.

RS

Rozdział 6

- Czy zawsze zabierasz gości twojej firmy na wycieczkę objazdową? - spytała w niedzielę tuż przed południem, sadowiąc się w samochodzie terenowym z napędem na cztery koła.

- Właściwie tak. Nie wyglądałoby to uprzejmię, gdybym zaprosił kogoś na zebranie personelu, a w czasie wolnym zostawił go samemu sobie.

- Rozsądne - mruknęła, nie wiedząc, czy ma się czuć obrażona, czy też uspokojona, że nie zasłużyła na specjalne traktowanie.

Kiedy jechali szosą pod górę, nie odrywała wzroku od pięknych krajobrazów, jednak przez cały czas miała świadomość, że on jest tuż obok. Coraz trudniej przychodziło jej oddzielanie spraw zawodowych od życia osobistego.

Wspomniała nieszczęsny pocałunek. Chyba będą z tego kłopoty - może nie dla niego, lecz dla niej - zdecydowanie.

Problem Kristy polegał na tym, że zbyt poważnie traktowała życie. Nie umiała niefrasobliwie podchodzić do związków z mężczyznami. Czy mogłaby zaspokoić zmysły, nie angażując się emocjonalnie? Czy znów uwiesi się na jakimś

mężczyźnie ze wszystkimi swoimi oczekiwaniami i pretensjami?

Powrócił ból oskarżenia rzuconego przez jej studenckiego partnera. Odebrała to jak ostrzeżenie i przykazanie, by zachować odpowiedni dystans do mentora, szefa czy jak go tam nazwać.

Wyczuwała wokół niego mur, którego nigdy nie burzył w kontaktach z ludźmi. Podobnie jak Krista, nauczył się być ostrożny. Nie pozwalał, żeby ktoś kręcił się zbyt długo w jego okolicy.

Wciągnęła głęboko w płuca zapach morza i lasu, czyli wody kolońskiej, której używał. Każdą komórkę ciała pragnęła znaleźć się w jego ramionach, smakować jego usta w namiętnym pocałunku - o wiele śmielszym niż ten na dobranoc.

O niebiosas, jak ona wytrzyma te napady pożądania w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, skoro już stanęła na skraju przepaści?

- Martwisz się jutrzejszym spotkaniem z zarządem? - zapytał.

- Niezbyt. Jestem trochę onieśmielona, ale przecież mam za sobą publiczną obronę pracy magisterskiej. Jakoś przeżyję - zdobyła się na uśmiech.

- Niewątpliwie, ale przeżyć to program minimum - stwierdził posępnie.

Nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi, bąknęła coś pod nosem i zamilkła.

- W odległości ośmiu kilometrów stąd jest sympatyczny pub. Zjemy tam lunch. Stamtąd rozciąga się wspaniały widok na góry.

- Brzmi to nieźle.

W duchu skarciła samą siebie za tak banalne uwagi.

Zanim odpowiedział, rozległ się sygnał telefonu komórkowego. Carrington zerknął na wyświetlony numer i zmarszczył czoło.

Mówiła głównie osoba na drugim końcu linii, ale z napiętego tonu Lance'a Krista wywnioskowała, że stało się coś poważnego.

- Musimy wracać do miasta - powiedział przejęty. - Mój dziadek miał atak serca. Wciąż odmawia pójścia do szpitala. Lekarz nie sądzi, by istniało zagrożenie życia, ale trzeba starszka dokładnie przebadać.

- Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie.

Przy najbliższym zjeździe z szosy Lance zawrócił samochód.

- Dziadek mieszka w tej części miasta, przez którą jechaliśmy. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wpadli do niego razem?

- Nic a nic. Potem wezmę taksówkę do hotelu.

- Najpierw ustalimy, co się dzieje.

Jazda powrotna trwała czterdzieści minut. Na przedmieściach Carrington skręcił w brukowaną drogę lokalną, a po kilku kilometrach - na wijący się podjazd, u którego wylotu nieoczekiwanie pojawił się dom.

- Ho, ho! - odezwała się z podziwem.

- Robi wrażenie, co?

Jego pytanie zabrzmiało ponuro, niemal pogardliwie. Nie rozumiała dlaczego. Wiedziała, że mieszkał z dziadkami od dziesiątego roku życia i że jego rodzice zmarli w od-

stepie kilku miesięcy. Z wywiadu, który czytała, niewiele więcej wynikało.

Tak jak ona, w młodym wieku stracił tych, których kochał.' Czują, że łączy ich więź podobnych przeżyć, smutnego dzieciństwa, bezradności, strachu, wrażenia zawalenia się świata. W końcu śmierć dotyka wszystkie rodziny, nawet najbogatsze.

Zaparkowali obok obszernego domostwa z cegły i kamienia. Szerokie schody prowadziły do przeszklonych drzwi wejściowych.

- Mam tu zaczekać?

- Nie. Nie wiem, ile czasu to zajmie. - Uśmiechnął się. - Nie możesz stać na progu.

Skinęła głową i weszła za nim po schodach. Powitał ich starszy mężczyzna.

- Panie Lance, miło mi pana widzieć.

- Dzień dobry, Morgan. - Weszli do holu i Lance uściśnię mu rękę. - Morgan i jego żona opiekują się domem i mieszkańcami - wyjaśnił towarzysze. - To moja współpracownica, pani Aquilon.

Morgan dobiegał sześćdziesiątki. Ubrany był w czarne spodnie, białą koszulę i czarny krawat.

- Lekarz dzwonił do pana? - zapytał Morgan z niepokojem. - Prosiłem go o to. Myślę, że sprawy wyglądają poważniej, niż to przedstawia pan Claude.

- Tak, zadzwonił. Chce zabrać dziadka do kliniki i przeprowadzić kompleksowe badania. Powiedziałem, że spróbuję przemówić staremu uparciuchowi do rozsądku.

Krista spostrzegła, że służący nawet nie mrugnął okiem na tak bezceremonialne określenie swojego pracodawcy.

-I bardzo dobrze.

- Mój dziadek jest tak uparty jak pewne osoby, których nazwiska nie wspomnę przez grzeczność - oświadczył Lance żartobliwym tonem, uśmiechając się do Kristy. - Gdzie on jest? - spytał Morgana.

- W bibliotece. Upierał się, że zejdzie na parter. Rozpa-
liłem w kominku. Pański dziadek odpoczywa na szezlongu.
Kiedy zaszedłem tam parę minut temu, przysnął.

- Dziękuję. Zajrzę do niego. - Wskazał na Kristę. - Za-
prowadzisz panią do salonu? Na pewno chętnie wypłaby fi-
lizankę kawy. Albo czekolady.

- Niekoniecznie. Proszę nie robić sobie kłopotu. Carring-
ton szybkim krokiem ruszył po marmurowej posadzce. Sam
przedsiomek domu miał powierzchnię większą niż największy
pokój Kristy.

- Tędy, proszę pani.

Poszła za Morganem przez długi hol, wyłożony boazerią,
ozdobiony posągami i wazonami, stojącymi w wykutych ni-
szach. Na ścianach wisiały dostojne portrety, zapewne przod-
ków Lance'a.

Wkroczyli do pokoju na końcu korytarza.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się.

Okna salonu wychodziły na dwie strony świata. W de-
koracji wnętrza dominowały delikatne odcienie różu i beżu,
ożywione akcentami zieleni. Również dywan utrzymany był w
tej tonacji. Zielona tapicerowana sofa zapraszała, żeby wy-
godnie się na niej rozsiaść, a nawet uciąć sobie popołudniową
drzemkę. Obok stała mniejsza, dwuosobowa, i dwa fotele obi-
te wzorzystą tkaniną. Wszystkie te meble tworzyły przytulny
kącik do rozmów towarzyskich.

- Czy życzy pani sobie, abym rozpałił w kominku?

Nie chciała przysparzać miłemu słuźącemu dodatkowej pracy.

- Nie, dziekuję. I tak jest tu bardzo przyjemnie.

- Na półkach i w koszykach znajdzie pani książki i czasopisma.

Pokazał regały biblioteczne po obu stornach kominka i dwa kosze na prasę, stojące przy fotelach.

- Dziekuję. Poradzę sobie.

Po wyjściu Morgana rozejrzała się po przytulnym wnętrzu, które w niczym nie przypominało sztywnej, oficjalnej atmosfery przedsionka i holu.

Przyroda za oknem dopiero przygotowywała się do wiosny. Trawniki zaczynały się zielenić. Na rabatach kwiatowych rozkwitały pierwsze pąki fioletowych i złotych krokusów. Łodygi żonkili kołysały się na chłodnym wietrze, wiejącym od gór. Ich napęczniałe pąki jeszcze się nie otwierały. Nim minie maj, teren posiadłości będzie wyglądał prześlicznie.

Wybrała magazyn poświęcony ogrodnictwu, usiadła na sofie i spróbowała wyobrazić sobie dziesięcioletniego chłopca biegnącego przez długi, nieprzyjazny hol.

Czy często był karcony? A może wysyłany przed dom, żeby tam się bawił i nie przeszkadzał dorosłym? Tak właśnie postępowała mama z nią i jej bratem. Często dołączał do nich ojczym i razem grali w zbijanego.

- Dobrzy jesteście! - chwalił ojczym, kiedy Tony lub ona złapali jakąś szczególnie trudną piłkę.

Czasem na schodkach przed domem siadała matka i patrzyła, jak grają. Ojczym puszczał do niej oko.

Nagle Krista zatęskniła za nimi - za matką, bratem i ojczymem - aż ból chwycił ją za serce. Często odwiedzał ich też Jeremy z ojcem. Całą siłą dziewięcioletniego serduszka kochała rodzinę. W feralnym roku, kiedy straciła dom, czuła się tak, jakby bogowie poprzysięgli sobie zniszczyć jej szczęście.

Zamrugła, aby powstrzymać łzy, a potem zsuła buty, podwinęła nogi, przykryła je miękkim wełnianym pledem i umościła się w kącie sofy z czasopiśmem w rękach.

Po chwili litery zaczęły rozmazywać się jej przed oczami. Odłożyła pismo i skupiła wzrok na gałęziach jodły, tańczących walca z wiatrem. Coraz częściej ziewała. Chociaż bardzo nie chciała zasnąć, nie wiedząc kiedy położyła głowę na szerokim, wygodnym podłokietniku...

Lance zajął miejsce w olbrzymim fotelu, w którym często siadywał jako dziecko, aby wysłuchać znieawidzonej dziadkowej pogadanki o zachowaniu, jakie przystoi Carringtonom.

Ciche chrapanie dobiegające z ust staruszka, który leżał otulony kocem na swoim ulubionym szezlongu, upewniło go, że nie ma powodów do niepokoju. Dziadek oddychał swobodnie i nic nie zakłócało mu snu.

Patrząc na szczupłą, bladą, pomarszczoną twarz, Lance nagle zdał sobie sprawę, że jego jedyny żyjący, osiemdziesięcioletni krewny nie jest człowiekiem niezniszczalnym.

Kiedyś wydawało mu się, że dziadek będzie żył wiecznie, jak wampir. Ale tak myślał przed dwudziestu pięciu laty, kiedy z nim zamieszkał w tym wielkim domostwie.

Dziadek sprawiał wtedy wrażenie istoty wszechmocnej, jak bóstwo... czy demon... słowem, pan życia i śmierci.

Ale nic nie trwa wiecznie, ani to co dobre, ani to co złe. Lance wyjechał na studia, później założył własną firmę. Nigdy nie oglądał się za siebie.

Drzwi biblioteki otwały się cicho i wszedł Morgan. Niósł tacę z termosem kawy i filiżanką.

- Czy chciałby pan także coś do jedzenia? - spytał, stawiając tacę na stole.

Lance pokręcił głową i zaklął pod nosem.

- Krista nie jadła lunchu! Przygotujesz coś dla niej?

- Usnęła. Mam ją obudzić?

- Nie. Niech śpi. Przez ostatni miesiąc wciąż pracowała do późna. Przedtem zresztą też. Chciałem, żeby zrobiła sobie dzień relaksu, ale nie zamierzałem zanudzić jej na śmierć.

Wymienili z Morganem porozumiewawcze uśmiechy. Starzec na szezlongu zachrapał i wymamrotał coś przez sen, jakby nawiedził go jakiś koszmar.

Po wyjściu służącego Lance nalał sobie kawy i w zamyśleniu patrzył na twarz dziadka.

Czy tęsknił za żoną? Babcia była jedyną osobą, której ten surowy człowiek okazywał szacunek... i czułość. Lance przeżył szok, kiedy pewnego dnia wkroczył do saloniku babci i zastał ją całującą się z dziadkiem. Nie miał pojęcia, że ludzie w podeszłym wieku, a zwłaszcza jego dziadkowie, robią takie rzeczy.

Uśmiechając się do wspomnień z naiwnego dzieciństwa, dołożył polano do gasnącego ognia i powrócił na fotel. Ze wzrokiem utkwionym w płomieniach powędrował myślami ku Kriście.

Wciąż czuł miękkość jej ust podczas ich jedyne go, tak źle odebranego pocałunku. Pamiętał gładkość jej policzka, świeżość zapachu jej ciała. Od chwili, gdy dotknął jej warg, pragnął czegoś więcej niż pocałunek. Natarczywe myśli władały jego wyobraźnią przez długie godziny.

Był pewien, że ona odwzajemnia jego fascynację. Nie winił jej za to, że uciekła z samochodu. Gdyby nie uciekła...

Chyba po prostu nie pozwoliłby jej uciec.

Głupie fantazje. Tak dziadek mówił często o jego pomysłach.

Głupie, ale jakie przyjemne. Na samą myśl jego serce przyspieszało. Tęsknił za czyjąś bliskością. Czy w tej kobiecie znalazłby pokrewną duszę?

Cyniczna część osobowości Lance'a śmiała się do rozpu ku, lecz jego drugie, liryczne ja chciało wierzyć, że i on mógłby z kimś żyć „długo i szczęśliwie”.

Na dźwięk kroków w holu Krista odwróciła się od okna. Do salonu wszedł Lance.

- Bardzo mi przykro, że zostawiłem cię samą na tak długo. - Stał obok niej, by również podziwiać malowniczy zachód słońca nad górami.

- Nie szkodzi. Zdrzemnąłam się, a potem czytałam cza-
sopisma o architekturze krajobrazu. Kiedy byłam nastolatką,
moja rodzina poświęcała dużo czasu na pielęgnację ogrodu.
Hodowaliśmy własne warzywa i kwiaty. Dopóki nie zobaczy-
łam tego uroczego widoku za oknem, nie zdawałam sobie
sprawy, jak bardzo mi tego brakuje - zerknęła na Carringoto-
na. - Jak się czuje twój dziadek?

Szare oczy wyrażały emocje, których nie potrafiła odszyfrować.

Lance wzruszył ramionami.

- Chyba wszystko w porządku. - Przekonałem go, żeby zgodził się na kompleksowe badania w poniedziałek.

- Dobra wiadomość.

- Zaprosił nas na kolację. Możesz tu jeszcze trochę zostać?

- Oczywiście.

- Niech to nie zabrzmii jak rozkaz - stwierdził, marszcząc czoło. - Wcale nie musimy przyjąć zaproszenia.

- Nie mam nic przeciwko temu. Poza tym jestem głodna! - Uśmiechnęła się, aby poprawić Carringtonowi humor, ale na próżno.

Studiowała z uwagą jej twarz - oczy, usta i znów oczy. Był w nich jakiś niepokój, gniew. Nie trzeba było być geniuszem, by zrozumieć, że Lance i jego dziadek nie przepadają za sobą.

Uniósł ręce i wsparł je na ozdobnej drewnianej framudze okna. Jego ciało znajdowało się kilka centymetrów od niej. Ich ramiona się stykały. Krista całą sobą czuła jego bliskość, ciepło emanujące przez skórę, każdy oddech, każde najmniejsze poruszenie.

Ogarnęło ją dziwne oszołomienie. Zapragnęła odwrócić się i przytulić do niego, poczuć siłę jego objęć, jego namiętności. Pragnęła być całowana i dotykana. Wszędzie.

- O której zasiądziemy do stołu? - wydusiła z siebie banalne pytanie.

- Wkrótce. Żona Morgana przygotowała małą przekąskę,

żebyśmy nie czekali o pustym żołądku aż do kolacji. Zapraszam do biblioteki na wino i poczęstunek.

- Świetnie.

- Spójrz, jaki zachód słońca! - zachwycił się nagle Lance. Przeniosła wzrok na pierzaste białe obłoki spowijające szczyty gór. Świejące zza nich słońce malowało promieniami złotą aureolę na granicy chmur.

- Piękny widok - rozmarzyła się prawie szeptem.

- Owszem - potwierdził półgłosem.

Poczuła na skroni jego oddech, a zaraz potem usta. Nie była w stanie się ruszyć ani odezwać. Zresztą - po co?

Przytulona do jego ramienia, poddała się delikatnym muśnięciom warg - po policzku, przy uchu, w dół szyi, w delcie dekoltu. Pieszczoty Lance'a obudziły jej żądzę. Czekwała na ciąg dalszy.

Odgarnął jej włosy i pokrył pocałunkami każdy fragment skóry na szyi, znacząc ustami gorący szlak. Kiedy pochylił się i przywarł do niej mocniej, wyczuła biodrem, że budzi się jego męskość.

Ją również ogarniało coraz większe podniecenie. Wydawało jej się, że weszła do rozpalonego pieca. Co gorsza, wcale nie chciała stamtąd wyjść. Zapragnęła, by strawiły ją płomienie. Gdy przesunął dłonie na miejsce, gdzie jej uda, stykały się z łonem, mgła przesłoniła jej oczy. Była bliska omdlenia.

- Krista! - szepnął.

Zamierzała coś odpowiedzieć, lecz żadne z zaplanowanych słów nie przeszło jej przez gardło. Oparła głowę na barku mężczyzny i obróciła twarz w jego stronę tak, że ich wargi się spotkały.

Lance posmakował jej ust delikatnie, niespiesznie.

Uniosła się na palcach, aby dać mu znak do śmielszego pocałunku. Zrozumiał natychmiast i zawędrował językiem w słodkie wnętrze jej ust.

Głaskał jej tors, jakby chcąc uciszyć wzbierającą namiętność, lecz skutek był wręcz odwrotny.

Chciała czegoś więcej. Chciała paść na wygodną sofę, na której przespała dwie godziny, i przeżyć spełnienie. Chciała ukoić jego zmysły, a jednocześnie złagodzić gniew, rozładować napięcie, wyciszyć ból, słowem - wszystkie złe emocje, które w nim dostrzegła.

Gdy dotknął jej piersi, ciało Kristy zareagowało szybciej niż myśl. Wygięła plecy w łuk i poddała się pieścizocie, za którą instynktownie tęskniła od lat, a sama położyła dłonie na jego udach, podziwiając prężne mięśnie.

Nagle uniósł ją i posadził na szerokim parapecie okiennym. Minęło kilka sekund i dotarł pieścizotami do jej najczulszego punktu. Chciała krzyknąć: „Tak! Tak! Tak!”, lecz głos uwiązał jej w gardle. Przecież nie wiedziała, czego, poza chwilą fizycznej rozkoszy, oczekuje od niej Carrington.

Niewątpliwie pożąдали się wzajemnie. Niewątpliwie Krista znalazłaby erotyczne spełnienie, ale czy to wystarczy?

Lanceowi - pewnie tak.

A jej?

Raz w życiu była zakochana i przeżyła upokorzenie. Doświadczenie mówiło jej teraz, że ten mężczyzna nie szuka ani stałego związku, ani uczucia. Gdyby zakochała się w nim... Gdyby okazała się aż tak głupia...

Dobrze pamiętała swoją rozpacz po rozstaniu z ukochanym, ból odrzucenia, złudne obietnice.

- Przestań! - wydusiła, odpychając mężczyznę. Posłuchał od razu. Puścił ją i cofnął się o krok. Patrzyli na siebie podejrzliwie, powoli otrząsając się z oszołomienia.

- O Boże! - mruknął pod nosem i wyszedł z pokoju. Krista siedziała na parapecie i, oparta o framugę okna, usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

RS

Rozdział 7

- Proszę tędy, do biblioteki - wskazał drogę Morgan. Kiedy Krista ostatni raz widziała Lance'a, szybkim krokiem szedł przez trawnik w stronę krzewów bawełny, tworzących kręty zielony szpaler wzdłuż ścieżki nad strumykiem.

Onieśmielona i trochę zalekniona, weszła do obszernego pokoju, umeblowanego solidnymi szafami bibliotecznymi z ciemnego drewna z mosiężnymi okuciami oraz skórzanymi fotelami. Wystrój wnętrza kojarzył się jej z ekskluzywnymi klubami dla dżentelmenów.

Przy kominku, wpatrzony w płomienie, stał starszy mężczyzna, wzrostem niemal dorównujący Lance'owi. Miał takie same szare oczy jak wnuk, bujną siwą czuprynę i arystokratyczne rysy twarzy. Na widok kobiety uśmiechnął się.

- Witam panią, Kristo - zbliżył się z wyciągniętą ręką, a następnie wskazał jej miejsce na fotelu. - Wnuk mówił mi, że jest pani nie lada specem od finansów.

Dłoń staruszka wydała się jej sucha, jakby pokryta pergaminem. Uśmiechnęła się grzecznie i posłusznie usiadła.

- Nie jestem tak biegła w tej dziedzinie jak Lance i Toby.
- A tak, znam Tobiasa - mruknął sędziwy Carrington. -
Tworzą z Lance'em superbrygadę w sektorze przejęć firm.
- To prawda - przyznała, przywołując doświadczenia mi-
nionych dwóch tygodni.

Gospodarz spoczął na obitym skórą szezlongu. Morgan
podał obojgu po kieliszku czerwonego wina.

- To merlot - wyjaśnił służący gościowi.

- Co wieczór wypijam kieliszek - oznajmił Carrington
lekkim ironicznym tonem. - Lekarz twierdzi, że to dobrze
wpływa na serce.

Zwilżyła usta szlachetnym trunkiem. Nagle zdała sobie
sprawę, że nie jadła nic od śniadania.

- Powinien pan o sobie dbać.

Spostrzegła, że Morgan zerknął na pracodawcę, a potem
na nią ze sceptyczną miną, jednak zamiast podjąć dyskusję,
zjął tacę z barku na kółkach i postawił na stoliku obok fotela
Kristy. Obok tacy położył lnianą serwetkę, w którą owinięty
był nożyk do owoców i widelec. Podobnie przygotował nakry-
cie na stoliku chlebowawcy.

- Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze, sir?

- Nie, na razie wystarczy. - Staruszek nachmurzył się i
zmarszczył czoło. - Czy mój wnuk określił porę, o której wró-
ci i raczy do nas dołączyć?

Krista dosłyszała nutę sarkazmu w jego głosie. Ogarnęło
ją poczucie winy. To przez nią Lance wybiegł z domu, acz-
kolwiek nie ona zaczęła akcję w salonie...

- Przykro mi, proszę pana. Nie wspomniał o tym.

- No cóż. Może pojawi się na kolację. - Carrington gestem
odprawił Morgana.

Służący dorzucił jeszcze drew do kominka i wyszedł z pokoju.

Krista zaczekała, aż gospodarz rozłoży serwetkę na kolanach i przysunie do siebie talerz.

Sałatka owocowa, polana sosem cytrynowym, podana została z krakersami i kawałkami pysznego kremowego sera. Podniósłszy wzrok znad talerza, stwierdziła, że dziadek Lancea bacznie ją obserwuje.

- Wyśmienite! - pochwaliła. - Nie zdążyliśmy zjeść lunchu...

Popęłniła niezręczność. Jej słowa zabrzmiały jak pretensja, że musieli zmienić plany podróży - w domyśle: z powodu dziadka.

- Co pani sądzi o połączeniu pani firmy z CCS? - zagadnął pan Carrington.

Zanim odpowiedziała, otarła usta śnieżnobiałą serwetką.

- To posunięcie uchroniło nas od bankructwa. Staliśmy na krawędzi katastrofy finansowej. Teraz Lance, Toby i ja opracujemy plan naprawy sytuacji.

- A co pani sądzi o moim wnuku?

Spojrzenie szarych oczu zdawało się przewiercać jej czaszkę.

Zaczerwieniła się po uszy. Poczwała się tak, jakby stary Carrington był świadkiem ich namiętnego pocałunku w oknie salonu dwadzieścia minut wcześniej.

- Jego błyskotliwy umysł jest wprost stworzony do biznesu.

Starła się dostosować styl odpowiedzi do stylu pytań, odniosła jednak wrażenie, że jest przesłuchiwana.

Potrafiła sobie świetnie wyobrazić podobną scenę z udziałem

łem Lance'a, siedzącego na jej miejscu, surowo przepytowanego przez dziadka. Z pewnością nie był zachwycony w takich sytuacjach.

Ona też nie.

Nie podobały jej się pytania na temat nieobecnego wnuka. Czyżby pan Carrington spodziewał się, że dowie się od niej czegoś, czego jeszcze nie wiedział?

Jedli w milczeniu przy akompaniamencie trzaskających polan w kominku i porywów przedwieczornego wiatru wiejącego od gór.

Przypomniała sobie z niepokojem, że Lance wyszedł bez kurtki na spacer, który miał ochłodzić jego zmysły i emocje. Właściwie nie powinno ją to obchodzić. Dorosły mężczyzna musi umieć sam o siebie zadbać.

Po sałatce owocowej przyszła kolej na wino. Sącząc dojrzały trunek, patrzyła w tańczące płomienie i próbowała nie myśleć o żadnych problemach.

Starzec po kilku kęsach odłożył widelec i również skupił wzrok na ogniu w kominku.

- Nigdy mi nie wybaczył - odezwał się cicho.

- Przepraszam, mówił pan do mnie? - spytała, nie wiedząc, czy podjął rozmowę, czy po prostu głośno myśli.

- Kiedy był dzieckiem i zamieszkał tu ze mną, nie zezwoliłem mu na spotkania z rodzicami. Chciałem *ryciąc ich z życia chłopca, tak jak chirurg wycina guz.

Krista zachowała pokerową twarz, lecz była zaszokowana wiadomością, że stary Carrington z rozmysłem zniszczył więzi rodzinne i odebrał dziecko własnemu synowi.

Westchnął i przez kilka minut sączył wino, zatopiony w myślach. Krista nie podjęła rozmowy.

- Później, po śmierci mojego syna, Lance chciał tu sprwadzić matkę. Odmówiłem.

Kobieta nie odrywała wzroku od ognia i uparcie milczała.

- Moja żona ostrzegła mnie, ale nie słuchałem. A powinienem. Chłopiec kochał matkę. Zlekceważyłem siłę tego uczucia i... zламаłem mu serce.

Łzy napłynęły do oczu Kristy. W artykule, który czytała, napisano, że Lance miał dziesięć lat gdy sąd przyznał dziadkom opiekę nad wnukiem.

Z ust Carringtona wyrwał się gorzki śmiech.

- Obwinałem ją o śmierć mojego syna. Dopiero potem, kiedy i ona umarła, poznałem prawdę. Mój syn w czasach studenckich popadł w wiele zgubnych nałogów. To on podsunął żonie alkohol.

Usłyszała w jego głosie pogardę i zrozumiała, że czuje ją do siebie samego.

- Bardzo mi przykro z powodu tych tragicznych wydarzeń - wyznała szczerze.

- Byłem na tyle egoistą i osłem przekonany o swojej mądrości, że trzymałem wnuka z dala od grzechów matki i odpłaciłem jej za zmarnowanie życia mojego syna. Byłem głupcem - zakończył ledwie słyszalnie, jakby mówił tylko do siebie.

Miała wrażenie, że często prowadził takie rozmowy z własnym sumieniem, siedząc samotnie w bibliotece. Krista, jako ktoś zupełnie obcy w domu Carringtonów, nie wydawała się sobie odpowiednia do wysłuchiwania gorzkich wyznań starca. Nie chciała być nielojalna wobec Lance'a.

- Błagał mnie, żebym jej pomógł - ciągnął swoją spowiedź. - Płakał. Powiedziałem mu wtedy, że mężczyźni nie płaczą.

Krista poczuła ukłucie w sercu. Lance miał dziesięć lat, kiedy został oddzielony od kochanych rodziców. Dobrze wiedziała, jak smakuje krzywda, jak głęboko można zranić duszę dziecka.

- Zmarła tamtej zimy. Na zapalenie płuc.

- Przepraszam, ale może powinien pan powiedzieć to wszystko Lance'owi...

- Niemożliwe - przerwał. - Kiedykolwiek wspomnę coś o rodzicach, Lance wychodzi z pokoju.

Rzadko widywała w życiu tak zasmucone twarze. Zastanawiała się, czy Carrington zdecydował się na to wyznanie w obliczu zbliżającej się śmierci. Czy chciał oczyścić się z grzechów? Zerknęła na drzwi, rozpaczliwie pragnąc, aby na progu pojawił się Lance, albo chociaż Morgan.

- Nie płakał, kiedy poszliśmy zabrać ciało z kostnicy - mówił dalej dziadek, mierząc rozmówczynię surowym wzrokiem. - Nie płakał też na pogrzebie. - Zadrżał mu głos. - O ile wiem, nigdy więcej nie płakał.

- Nie jest chyba do tego zdolny.

Gospodarz wbił wzrok w pełgające płomienie, jakby znalazł w nich odbicie obrazów z przeszłości.

- Za kilka miesięcy skończy trzydzieści pięć lat. Powinien oderwać się na jakiś czas od biznesu, ustatkować się, mieć dzieci. Powinien nauczyć się kochać, ufać innym ludziom, wyleczyć zranione serce.

Krista zacisnęła palce na nóżce kieliszka tak mocno, że szkłoomal nie pękło. Niepewna, co powiedzieć, patrzyła w ogień jak zaczarowana i marzyła o tym, żeby przenieść się w inne miejsce czasoprzestrzeni.

Lance wściekłby się, gdyby wiedział, że dziadek omawiał jego problemy z kimś nieznanym.

- Opowiadasz dzieje mojego życia, dziadku? - rozległ się głos Lancea, który nagle wkroczył do biblioteki, a wraz z nim świeże, chłodne powietrze. - Spójrz, doprowadziłeś Kristę do płaczu. Nieładnie! Pewnie teraz żałuje, że dała się tu w ogóle zaprosić.

- Wcale nie płaczę! - zaprotestowała mrugając, bo pod powiekami rzeczywiście zbierały jej się łzy. - W każdym razie nie nad tobą!

Tu trochę minęła się z prawdą. Opłakiwała los biednego, bezbronego dziesięcioletniego chłopca.

- Czyżbyś płakała nad moim dziadkiem? Niepotrzebne mu twoje łzy. Nie wzruszą go nic a nic. Zgadza się?

Nienawidziła jego brutalnej, cynicznej pozy, rozumiała jednak, z czego się wzięła. Jeszcze jako mały chłopiec wznosił wokół siebie mur gniewu, aby bronić się przed krzywdzącym go światem.

- Mężczyzna potrzebuje rodziny - zabrzmiała krótka odpowiedź starego Carringtona. Potem uśmiechnął się do obojga, jak na czarującego gospodarza przystało. - O, jest i Morgan. Widocznie kolacja już gotowa.

Podał ramię Kriście i poprowadził ją do jadalni, sąsiadującej z biblioteką. Lance ruszył za nimi, a ona obejrzała się przez ramię. Jej szef pospieszenie przyglądał dłońmi ciemne, potargane wiatrem włosy. Podniósł wzrok i uśmiechnął się na znak, że wszystko jest w porządku.

W zaskakująco małej jadalni Lance odsunął dla niej krzesło i poczekał, aż zajmie miejsce po prawej stronie dziadka, a następnie sam usiadł naprzeciwko.

- To jadalnia rodzinna - wyjaśnił, kiedy z zaciekawieniem rozglądała się po przytulnym wnętrzu.

Malowidło na suficie wyobrażało niebo w pogodny dzień - pierzaste obłoczki na błękitnym tle. Zielone ściany ozdobiono rzeźbionymi drewnianymi belkami pomalowanymi na biało. W wykuszowych oknach wisiały zielone pluszowe zasłony. Okiennice były otwarte.

- Prześliczny pokój.

- Jadalnia i salon to były ulubione pomieszczenia mojej babci. - Wskazał olejny pejzaż, przedstawiający dróżkę wijącą się wśród drzew i kwiatów. - Uwielbiała barwy natury. Przez całe lato w ogrodzie kwitną setki róż, a wiosną różowe tulipany.

- Musi pani przyjechać tu za miesiąc, kiedy rozkwitną kwiaty - wtrącił dziadek.

Panowie nie szczydzili starań, by nie nudziła się w czasie posiłku. Obaj zabawiali ją rozmową. Kolacja zaczęła się od filiżanki zupy szparagowej. Danie główne stanowił łosoś pieczony w zalewie krewetkowej z ryżem i grillowanym bukietem warzyw. Po godzinie podano deser, czyli lody z waflami czekoladowymi.

- Proszę przekazać żonie, że jedzenie było wyśmienite - poprosiła Krista Morgana, kiedy sprzątnął ze stołu i napełnił porcelanowe filiżanki świeżo zaparzoną kawą.

- Nie omieszka, proszę pani. Bardzo dziękuję. Służący opuścił pokój innymi drzwiami, niż wszedł.

- Jutro rano Morgan zawiezie cię na badania - zapowiedział Lance dziadkowi. - Ja przyjadę prosto do kliniki.

- Nie ma potrzeby, żebyś brał wolny dzień. - Szare oczy

staruszka, tak podobne do oczu wnuka, powędrowały ku Kriście. - Musicie odbyć zaplanowane spotkania.

- Toby zastąpi mnie, póki nie wrócę do firmy.

Krista poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo liczyła na obecność Lance'a. Przetarłby dla niej szlak i ułatwiłby nawiązanie kontaktu ze zgromadzonymi na zebraniu zarządu.

- Nie musisz poczuwać się do jakichkolwiek obowiązków wobec mnie - oświadczył starzec zrzędliwie.

- Zawsze wywiązuję się z moich zobowiązań - odparł Lance z twarzą nieruchomą jak maska. - Ty mnie tego nauczyłeś.

W poniedziałek rano Toby przyjechał po Kristę do hotelu o dziewiątej trzydzieści. Podróż do siedziby CCS nie trwała długo.

- Lance kazał mi cię przeprosić. Powiedział, że dołączy do nas w biurze.

- Nie ma problemu - stwierdziła obojętnym tonem, lecz na tak pomyślną wiadomość jej nastrój od razu się poprawił.

- Chyba musiał wpaść do dziadka - ciągnął Toby, z zatroskaniem marszcząc czoło. Po chwili uśmiechnął się łobuzersko, widząc, że Krista mu się przygląda. - Może staruszek niebawem wyciągnie kopyta i Lance pozbędzie się wreszcie kłopotu.

Starła się nie okazać oburzenia, choć nie przywykła do takiego stylu.

- Z moich wczorajszych obserwacji wynika, że trudno im się dogadać.

- A czemu cię to tak szokuje? - ironizował żartobliwie, szukając miejsca na parkingu pod biurowcem. - Krewni nie zawsze jedzą sobie z dzióbków, wiesz?

- Wiem. Moja siostra przyrodnia i jej matka, która poślubiła mojego opiekuna, darły koty przez cały czas, kiedy dziewczyna dorastała. Przepadałam za nimi obiema, więc nie mogłam się pogodzić, że wciąż wchodzą w konflikt - wyjaśniła, kiedy szli w kierunku windy, która miała ich zawieźć na najwyższe piętro gmachu.

- Czy matka twojej siostry przyrodniej nie jest twoją macochą? - Toby zainteresował się komplikacjami powinowactwa.

- W zasadzie jest kimś w rodzaju „ciotki przyrodniej” - Krista śmiechem skwitowała próby zrozumienia jej w istocie skomplikowanych relacji rodzinnych. - Zia i ja nazywamy siebie siostrami, chociaż właściwie nie jesteśmy spokrewnione, poza tym, że jej matka wyszła za mąż za mojego wuja, to znaczy mojego wuja przyrodniego, który został moim prawnym...

- Opiekunem - dokończył za nią Toby. - Już chwytam. Lance wspomniał mi o meandrach twojej biografii, kiedy przedstawiał cię jako talent finansowy. Radził mi, żebym pilnował stanowiska, bo należysz do ludzi, którzy osiągają założony cel.

Roześmiali się jak starzy przyjaciele i wyszli z windy na korytarz. Natychmiast zauważyła Lance'a przy drzwiach gabinetu. Trzymał pod pachą plik dokumentów i z ożywieniem rozmawiał z sekretarką, przedwcześnie posiwiła kobietą w średnim wieku.

Czyżby praca z Carringtonem była tak stresująca, że ludzie szybciej się starzeli?

Kiedy dołączyli z Tobym do szefa i sekretarki, była coraz bardziej spięta. Lance przestawił ją szpakowatej asystentce, a potem cała czwórka wkroczyła do sali konferencyjnej, mogącej pomieścić dwadzieścia osób.

Interesował ją stan zdrowia dziadka, ale to nie była dobra pora, by pytać o sprawy prywatne. Lance zadecyduje, kiedy i co jej powiedzieć. Teraz musiała skupić się na kwestiach biznesowych.

- Ilu członków liczy zarząd?

- Dwunastu, plus ośmiu przedstawicieli firmy. Tobi i ja jesteśmy jedynymi członkami zarządu, którzy jednocześnie zajmują kierownicze stanowiska w firmie.

- Jako prezes i skarbnik - uzupełnił Toby.

- W zakładach Heymyera James dopuszczał do zarządu tylko tylu pracowników, ilu wymagało prawo handlowe, no i mnie jako specjalistę finansowego. Czy Toby pełni funkcję trzeciego członka zarządu połączonych firm?

Lance kiwnął głową.

- Na razie. Ponieważ Heymyer został w całości wykupiony przez CCS, nasz zarząd jest ciałem nadrzędnym i musi zatwierdzać ostateczny skład kadry kierowniczej. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zostałaś już zaaprobowana jako główny menedżer.

Krista domyśliła się, że stało się tak dzięki rekomendacji Lance'a. Wiedziała też, że zajmuje to stanowisko tylko tymczasowo. Być może jakaś znana agencja już szuka kandydatów na jej miejsce.

Czy rekrutacja nowej kadry obejmie także stanowisko głównego specjalisty finansowego?

Powrócił niepokój o przyszłość.

Lance polecił, aby zajęła miejsce po jego prawej stronie. Usiadła przy wielkim stole i złożyła splecione dłonie na kolanach. Nie chciała, aby drżenie rąk zdradziło jej zdenerwowanie.

Czuła się jak wypielegnowany pudel na wystawie psów. Czy zasłuży na medal od surowych sędziów?

A poważnie mówiąc, czy po upływie sześciu miesięcy nadal będzie miała pracę w tej firmie?

Toby puścił do niej oko i kiwnięciem głowy dodał otuchy. Niebieskooki, jasnowłosy, przystojny, wydawał się młodszy i bardziej niefrasobliwy niż Lance.

Natomiast Lance, podobnie jak ona, był poważny i skupiony na problemach, które właśnie czekały na rozwiązanie.

Początkowo nie mogła zrozumieć, z jakich powodów człowiek z tak zamożnej rodziny zaczął od zera, wkładając we własną firmę całą duszę. Teraz chyba wiedziała, dlaczego.

Jak długo słuchał pod drzwiami opowieści dziadka, zanim wszedł do biblioteki? Czy było mu nie w smak, że poznała pewne fakty z jego przeszłości? Miał przecież pretensję do dziadka o zdradzanie rodzinnych tajemnic.

Stał w otwartych drzwiach sali konferencyjnej. Napotkała jego wzrok i poczuła, że nawiązali kontakt bez słów, dodając sobie nawzajem otuchy. Po chwili, zagadnięty przez sekretarkę, musiał się odwrócić.

Powoli pokój zappełniał się ludźmi. Krista serdecznie przywitała się z panem Waltersem i panem Cooksonem - dwoma

członkami zarządu, których poznała wcześniej. Wśród przybyłych było pięć kobiet, co bardzo ją ucieszyło. Poczula się różniej.

Lance ogłosił początek obrad i oficjalnie przedstawił Kristę zebranych. Najpierw omawiano sprawy bieżące, aby resztę dnia poświęcić na kwestie związane z przejściem Heymyer Home Appliances. Raporty z propozycjami zmian, nad którymi tak ciężko pracowali z Lance'em, zostały wydrukowane i spięte w gruby skoroszyt. Materiały podpisane były jej nazwiskiem. Kiedy zaskoczona i zachwycona spojrzała na Carringtona, uśmiechem wyraził aprobatę i dodał jej pewności siebie.

Po lunchu, podanym w innym, równie obszernym pomieszczeniu, powrócili do sali konferencyjnej. Teraz Krista poddała pod dyskusję propozycje nazwy nowo powstałej firmy. Ostatecznie przyjęto nazwę BCrajoya Sieć Sklepów „Wszystko dla domu”, najlepiej odzwierciedlającą zamiar rozszerzenia asortymentu.

Odpowiadała na wszystkie pytania. Od czasu do czasu Lance lub Toby dodawali niezbędne szczegóły. O szóstej zakończyli zebranie.

- Świetnie sobie poradziłaś - pochwalił ją rozpromieniony Toby.

Pożegnał się i wyszedł. Krista została sama z Lance'em.

- Toby zostawił twoją walizkę w moim bagażniku. - Posłał jej uśmiech, zamykając neseser z dokumentami. - Gotowa do powrotu do Grand Junction?

Bez wątpienia!

- Tak - odrzekła cicho.

W milczeniu zjechali windą na poziom parkingu.

- Dobry wieczór, panie Carrington - zawołał na powitanie strażnik.

- Hej, Johnny, jak się masz? - odpowiedział przyjaźnie Lance.

- W porządku, dziękuję.

- Znasz wszystkich, którzy tu pracują? - spytała zdumiona Krista.

- Tak. - Zmarszczył czoło, dziwiąc się jej zdziwieniu. - Powinienem. To mój budynek.

- Jesteś właścicielem?

- Kupiłem go parę lat temu, w stanie do generalnego remontu. To była moja pierwsza inwestycja na rynku nieruchomości. Niektórzy twierdzili, że popełniłem błąd, ale się opłaciło.

- Umiesz przewidywać - w głosie Kristy zabrzmiała apro-bata. - Żeby odnieść sukces, trzeba wybiegać myślami w przyszłość.

-O tak!

Nie odrywał od niej wzroku. Odwróciła głowę. Właśnie dotarli do samochodu Lance'a. Wrzucił neseser do bagażnika, położył rękę na jej ramieniu i delikatnie pokierował na miejsce dla pasażera.

- Wspaniale się spisałaś - ocenił półgłosem.

Poczuła na skroni jego oddech. Zamiast wsiąść do wozu, stała zachwycona, uśmiechnięta od ucha do ucha jak wzorowa uczennica, która z rąk dyrektora szkoły odbiera świadectwo z czerwonym paskiem.

Zmrużył oczy i jęknął cicho.

Z następnych kilku minut zapamiętała tyle tylko, że była całowana... namiętnie całowana... żarliwie całowana, aż ko-

lana jej drżały. Oparła się plecami o karoserię, a lewą dłonią rozpaczliwie uczepliła drzwiczek, żeby nie upaść.

Nie mogła złapać tchu, nie mogła zebrać myśli, krew wrzała w jej żyłach. Rzuciła torebkę na siedzenie i mocno objęła Carringtona. Świat wokół zniknął za zasłoną mgły.

O niebiososa, jak bardzo pragnęła tego pocałunku!

Przywarł zachłannie do jej ust, jak wędrowiec na pustyni spragniony wody. Część jego osobowości, ta dojrzała, mądrzejsza, podejrzliwa, ostrzegała go przed niebezpieczeństwem. Druga część osobowości, ta, która chciała zapomnieć o urazach z przeszłości, kazała mu śmiało wyruszyć na poszukiwanie przygody.

Wygrał drugi Lance. Położył dłonie na ponętnych krągłościach jej bioder.

Krista zanurzyła palce w jego włosach, pieściła skórę na karku, a jego ciało zalała gorąca fala pożądania.

Oderwał wargi od jej ust i pokrył pocałunkami twarz i szyję kobiety. Jęknęła cicho - i był to wyraz tłumionej od dawna żądz. Podobnie jak Lance, chciała rzucić się w głębię zmysłów i emocji, którym do tej pory odmawiała prawa głosu, które całkowicie wyparła ze swego życia. Teraz wydawało się, że więzione moce wydostały się na wolność.

Nagle oślepiło ich światło. Były to reflektory innego samochodu, który wyjeżdżał właśnie z garażu.

- Cholera! - mruknął Lance. Spostrzegł, że Krista patrzy na niego pytająco. - Jedźmy już - powiedział głosem ochrypłym od niezaspokojonej żądz. - Komu w drogę, temu czas.

- Racja.

Kiedy zapinała pas, zamknął drzwiczki z jej strony auta.

- Czy mamy czterdzieści minut, żeby coś przekąsić? - zaproponował. - Znam dobrą restaurację w zachodniej dzielnicy, niedaleko od zjazdu na autostradę, więc nie nadłożymy drogi.

- Wspaniale. - Zamilkła na chwilę. - W piątek pocałunek był zwieńczeniem miłego wieczoru. Wczoraj był wynikiem napiętej sytuacji. A jak określimy genezę dzisiejszego pocałunku? - zagadnęła pozornie obojętnym tonem.

- Dobre pytanie.

Tak dobre, że nie miał na nie odpowiedzi.

Po kolacji w sympatycznej knajpce na przedmieściach Denver, podczas długiej jazdy do Grand Junction, Krista, ku własnemu zaskoczeniu, zasnęła. Kiedy przyjechali na miejsce, Carrington odprowadził ją drzwi mieszkania. Postawił walizkę na progu salonu, lecz dalej nie wszedł.

- Zawsze uważałem - odezwał się, patrząc jej prosto w oczy, kiedy podziękowała za odwiezienie - że nie należy mieszać spraw biznesowych z przyjemnościami osobistymi. Chyba zgadzasz się ze mną?

Skinęła głową. Wewnętrzny głos nakazał jej czujność.

- Ale w tym wypadku... - zaczął, zaciskając palce na jej ramionach, jakby chciał powstrzymać ją przed ucieczką. - Co by się stało, gdybyśmy dalej drążyli tę kwestię?

- Nie powinniśmy - odpowiedziała szybko, nie dopuszczając do siebie nawet myśli na ten temat. - To byłoby bardzo głupie.

- Prawdopodobnie - zgodził się, lecz jego przenikliwe

oczy mówiły coś innego. - Ale my jesteśmy sprytni. Gdybyśmy oddzielili uczucia od...

- Czy to wykonalne? Związek oparty jedynie na namiętności?

Pogłaskał jej barki kciukami, aż leciutko zadrżała. Od dawna nie zaznała niczego takiego - tkliwości, potrzeby dotyku i pieśczoły, tęsknoty za bliskością drugiej osoby i za wejściem w jej intymny świat.

O niebiosy, cóż za kusząca perspektywa... i jakże szalona!

To, że on czuł się podobnie, nie ułatwiało jej kontrolowania własnych pragnień.

-I na wzajemnym szacunku - oświadczył półgłosem, marszcząc czoło, jakby rozważał w myślach problem fundamentów związku. - My kierujemy się logiką... tyle że nie ma tu nic logicznego.

Smutny uśmiech Lancea poruszył w niej najwrażliwsze struny. Zdobyła się na grymas ironii.

- Wiem. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie chodzi tu o intensywność naszej pracy i stopień zaangażowania w powodzenie połączenia firm. Na tej bazie powstało coś w rodzaju koleżeństwa... jak braterstwo żołnierzy na polu bitwy.

- Aha. To jest pewne wytłumaczenie.

W oczach Lancea pojawiło się rozbawienie. Z powagą uniosła brwi.

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli ograniczymy się do kontaktów ściśle biznesowych i zapomnimy o reszcie.

- Z pewnością masz rację.

I jakby chcąc spotęgować burzę emocji, pochylił się i znów

pocałował tym razem ledwie muskając jej wargi. Potem zamknął drzwi, upewnił się, że przekręciła klucz w zamku, i ruszył w noc.

Z palcami przyciśniętymi do ust zastanawiała się, czy oparliby się pokusie, gdyby w tej chwili nie wyszedł.

Zacisnęła powieki i oddała się fantazjom - niedorzecznym, lecz cudownym. Obawiała się, że odpowiedź na niezadane pytanie brzmiała: „Nie dzisiaj”. A w takim razie - kiedy?

RS

Rozdział 8

We wtorek Krista zwlekała z wejściem do sali konferencyjnej, w której Lance studiował rozłożone na stole wykresy. Był tam też Toby, bo przyleciał pierwszym porannym samolotem.

Kiedy skończyła rozmawiać przez telefon z szefem działu kontraktów o powodach anulowania kolejnych zamówień, dołączyła do obu mężczyzn.

- Co cię trapi? - zagadnął Lance.

- Kilka rzeczy. - Streściła przebieg rozmowy. - Powiedział, że kazano mu znaleźć innego wytwórcę, ponieważ my nie możemy dotrzymać terminów. Był pod wrażeniem informacji, że nie jesteśmy w stanie zdobyć niezbędnych części.

- Czy zdradził, skąd to wie? Pokręciła głową.

- Nie powiedział. Wspomniał coś o wiceprezesie działu marketingu, który, tak się składa, do końca miesiąca przebywa poza krajem.

- Przypuszczalnie bada rynki zagraniczne i przygotowuje grunt do przeniesienia tam produkcji - wtrącił Toby.

Zgromiła go wzrokiem.

Carrington pocieszającym gestem poklepał ją po plecach.

- Wylizemy się z ran - zapewnił tonem, który budził zaufanie.

W drzwiach pokoju pojawiła się Thea.

- Telefon do pana Carringtona. Chodzi o pańskiego dziadka. Czy mam zapisać wiadomość?

- Nie, sam odbiorę. Dziękuję. - Ruszył do swojego gabinetu.

Krista natychmiast zaniepokoiła się o zdrowie staruszka, lecz nie ośmieliła się zadać żadnego pytania.

Podniosła schemat organizacyjny linii produkcyjnej.

- Chciałbyś zobaczyć fabrykę od środka? - zapytała Toby'ego. - Chętnie poznałabym twoje zdanie na temat mojej nowej koncepcji. Standaryzacja niektórych części składowych urządzeń powinna przynieść znaczące oszczędności.

- No to chodźmy - natychmiast zainteresował się Toby. Zerknęła przez ramię na Lance'a. Czekał z podniesieniem słuchawki, aż Krista i Toby wyjdą na korytarz. Srebrzysto-szare oczy przybrały zagadkowy wyraz. Co w nich się kryło? Czyżby czułość?

Krista uznała to za nedorzeczność i postanowiła skupić się na bieżących zadaniach, związanych ściśle z sytuacją firmy. Potem znajdzie czas na telefon do Marlyn i postara się przenieść ich babskie spotkanie z pory lunchu na wieczór.

Późnym popołudniem, kiedy wraz z Tobym analizowali koszty, podniosła nagle wzrok. Na progu stał Lance. Patrzył na nią przez chwilę, zanim znów skupił się na pracy.

Ale nie do końca. Czując narastający w niej żar, Toby chrząknął znacząco, więc przeniosła wzrok na liczny i wykresy.

- Byłabyś dla niego bardzo dobra - szepnął jej dyskretnie na ucho.

- A czy on byłby dobry dla mnie? - spytała chłodno.

O szóstej Lance ogłosił, że pora kończyć pracę. Zabierał Toby'ego na kolację do restauracji hotelowej

- Nie miałybyś chęci nam towarzyszyć? - spytał, nie spuszczać wzroku z Kristy.

Potrząsnęła głową.

- Umówiłam się na kolację z przyjaciółką. Już zamówiłam dania na wynos. Może dołączę do was na kawę za parę godzin? - spojrzała na Toby'ego. - Mam jeszcze kilka pytań dotyczących analizy kosztów.

- Świetnie - skwitował Lance. - A więc do zobaczenia.

Zerkając na zegarek, pobięła do zaparkowanego samochodu. Ostatnio wciąż brakowało jej czasu. Pracowała na najwyższych obrotach, a nieustannie miała wrażenie, że jest spóźniona.

I rzeczywiście była. Thea zapomniała jej przekazać, że Lance zorganizował telekonferencję z grupą inżynierów z CCS w celu omówienia zmian, które zamierzała wprowadzić z Tobym. Tiff dogoniła ich w hali fabrycznej, gdzie badali czaso-ochłonność konkretnych operacji na nowej linii produkcyjnej.

Konferencja była długa i obfitowała w szczegóły techniczne. Po jej zakończeniu Krista czuła się wyczerpana i od razu pożegnała się ze współpracownikami.

Jadąc do baru po zamówione dania na wynos, zastanawiała się, dlaczego przez całe popołudnie dręczył ją nieokreślony niepokój.

Tuż przed lunchem spotkała się z Masonem, a potem widziała go gawędzącego z Theą. Bardzo bała się rozmowy z Heymyerem juniorem, któremu musiała wyjaśnić ideę nowego porządku w firmie. Zarząd CCS zaakceptował nowy schemat organizacyjny, a Masonowi powierzono teraz stanowisko kierownika działu marketingu.

Spodziewała się, że złoży rezygnację, lecz on, o dziwo, z entuzjazmem odniósł się zarówno do niższej pensji, jak do perspektywy przeniesienia na pustynię. To stało w całkowitej sprzeczności z tym, co Krista o nim myślała.

Kiedyś wydawało jej się, że James powierzy synowi prowadzenie biura w Nowym Jorku i da mu sowitą pensyjkę na życie w metropolii, aby pozbyć się problemu. Stary Heymyer zachowywał się władczo wobec syna, nie kierowały nim ciepłe ojcowskie uczucia.

To dziwne, ale zawsze współczuła Masonowi z tego powodu. Rozpieszczony przez matkę i bezustannie kontrolowany przez ojca, miał trudności ze znalezieniem własnej drogi. Ze sprzedaży pakietu akcji firmie CCS mógłby zacząć nowe życie - z dala od ojca i od kariery zawodowej, która była mu kulą u nogi. Dlaczego tego nie zrobił?

Cóż, to jego sprawa.

Kiedy z pojemnikami pełnymi przysmaków dotarła do domu Marlyn, przyjaciółka oglądała wiadomości lokalne.

- Same morderstwa i awantury - oświadczyła zniesmaczona i wyłączyła telewizor.

Przyniosła z kuchni dwie tace i rozpakowała jedzenie.

- Mniam! Moje ulubione dania! Spaghetti i klopsiki!
Dzięki. Ale uczta!

W połowie posiłku Marlyn odsunęła tacę i wyjrzała przez okno. Z pokoju widać było góry, w których nadal pracował Linc.

Westchnęła.

Krista przyrządziła w kuchni dzban grzanego wina i przyniosła go wraz z dwoma kubkami.

- Zimne powietrze wcale nie chce opuścić naszej okolicy - zauważyła, podając przyjaciółce parujący napój.

Potem usadowiła się w wygodnym fotelu.

- Wiem. W ciągu weekendu w górach padał śnieg.

- Aha. W Denver nie padało.

Wprawdzie Grand Junction nie było położone tak wysoko jak Denver, ale niewiele mu w tym względzie ustępowało. Kilkanaście kilometrów dalej na wschód szczyt Leon Peak wznosił się na wysokość prawie czterech tysięcy metrów. Mąż Marlyn pracował przy budowie tamy, której zbiornik miał zapewnić wodę okolicznym mieszkańcom i turystom przyjeżdżającym na narty.

- Tam gdzie pracuje Linc, też nigdy nie pada. Wybrałam się samochodem na budowę tej przelanej tamy. - W śmiechu Marlyn pobrzmiwała nuta gorczy. - Kręta droga, dosłownie i w przenośni. Doprawdy, w sobotę wieczorem miałam problemy z wyjściem na prostą.

Krista skrzywiła się.

- Przez Linca? Był z kimś?

- Tak, ale nie w sytuacji, o której myślisz. On i sekretarka grali w karty z inną parą, w baraku. Poszłam tam, kiedy nie znalazłam Linca w jego przyczepie.

Niewinna rozrywka. Marlyn pokiwała głową.

- Zajrzałam z zewnątrz przez szybę. Była paskudna pogoda, śnieg z deszczem. Linc wyglądał na wesołego i zadowolonego z życia. Zresztą wszyscy dobrze się bawili. Dopóki Linc nie spostrzegł mnie w oknie.

-I co zrobił?

- Nie wiem. Wsiadłam do wozu i odjechałam. Przez całą drogę w dół gór zastanawiałam się, ile wieczorów spędził na grze w karty z nią zamiast wrócić do domu do mnie. Ja usychałam z samotności, a on prowadził życie towarzyskie. Pocięczałam się, że on haruje po to, żeby zapewnić nam lepszą przyszłość. Ale teraz nie ma już nas.

-Marlyn...

- Przestań - zażądała gwałtownie przyjaciółka. - Nie broń go. To skończone.

Krista sączyła gorący napój, ale nie było to skuteczne lekarstwo na chłód bijący ze słów Marlyn.

- Zadzwoił?

- Tak. Nie potrafię z nim rozmawiać. Nie teraz.

Patrząc uważnie na twarz Marlyn, Krista doszła do wniosku, że trzyma fason dzięki sile własnego gniewu. Zrobiło jej się bardzo przykro, ale nie wiedziała, jak jej pomóc, jak rozwiązać małżeński węzeł pretensji i straconych złudzeń.

Godzinę później była już w drodze do hotelowej restauracji. Miała jeszcze kilka spraw do omówienia z Tobym. Starała się myśleć tylko o tym, a nie o czekającym ją spotkaniu z Lance'em, w którego obecności zawsze się dekoncentrowała.

Część jej osobowości, pełna fantazji i ryzykancka, chcia-

ła pójść za głosem namiętności, podczas gdy druga część, ta, która nie znosiła niepewności i nagłych zmian, rozpaczliwie ostrzegała ją przed szalonymi decyzjami.

Ważyla obie racje na szali rozsądku. Skoro nie oczekiwała niczego po damsko-męskiej przygodzie, skoro pragnęła tylko chwycić chwilę i cieszyć się nią, czyż mogło ją spotkać bolesne rozczarowanie? Nie. Dopóki się nie zakocha, dopóty wszystko będzie dobrze.

Lance czekał przy wejściu. Podał jej ramię i wprowadził z holu po schodkach do małej, przytulnej jadalni. Ciepło i siła jego ręki podziałały na zdenerwowaną Kristę jak balsam.

Na stoliku czekała już kawa - zwykła i bezkofeinowa - oraz owoce, sery i śmietankowe ciasteczka.

Usiedli, a Krista i Toby od razu podjęli niedokończony wątek obniżania kosztów produkcji. Kiedy podzielili się z Lance'em swoimi propozycjami i obliczeniami, aż gwizdnął z podziwu.

- Ho, ho, nieźli jesteście!

O dziesiątej zadzwoniła komórka Toby'ego. Szybko się pożegnał i z telefonem przy uchu poszedł do swojego pokoju.

- Chciałabyś zjeść coś ciepłego, zanim wyruszysz w drogę?

- Może wypijemy gorący poncz?

Zerknął pytająco, ale kiwnął głową i poszedł do baru położonego między jadalnią a tarasem. Krista popatrzyła przez okno na teren wokół hotelu, skąpany w stonowanym świetle lamp. I znów ogarnęło ją przygnębienie. Wróciła myślami do problemów Marlyn. Przyjaciółka miała rację. Jej małżeństwo się rozpadło i niewiele można było tu już zdziałać.

- Czemu jesteś taka smutna? - zagadnął Carrington, stawiając na blacie dwa parujące kubki z kunsztownie rżniętego kryształu. - Martwisz się skalą zmian w firmie?

Potrząsnęła głową, ale nie przestał przypatrywać się jej badawczo.

- Chodzi o moją przyjaciółkę. Twierdzi, że nastąpił krach jej małżeństwa.

- Mianowicie? - zainteresował się Lance, siadając obok Kristy

- Byli zakochani od trzeciej klasy liceum. Zastanawiam się, co mogło zabić tak długotrwałą miłość.

Patrzyli sobie w oczy. Para unosząca się nad kubkami przydawała ich rozmowie tajemniczości.

- Obojętność. Okrucieństwo - wysunął hipotezę.

- Raczej zła hierarchia wartości.

- A konkretnie?

- Przedkładanie pracy nad rodzinę. To właśnie robił Linc. Nigdy nie miał czasu dla żony. - Zmarszczyła czoło. - Kazałam jej do niego pojechać w odwiedziny, ale kiedy zjawiała się na miejscu, wcale nie pracował. Grał w karty z jakąś kobietą i jeszcze jedną parą i świetnie się bawił.

- Rozumiem. To musiało być przykre dla twojej przyjaciółki.

Skinęła głową.

- Nie chce go widzieć ani z nim rozmawiać. Chce rozvodu.

- Ale to nie twoja wina - zapewnił łagodnym tonem.

- Przecież to ja ją namówiłam na niezapowiedzianą wizytę.

Odstawił kryształowy kubek i ujął jej twarz.

- Sami muszą rozwiązać swoje problemy. Ludzie ponoszą konsekwencje dokonanych wyborów.

- Martwię się o nich. Nie chcę, aby którekolwiek z ich dwojga cierpiało.

- Czasem - odezwał się z troską i powagą w oczach - nie wystarczy pocałować skaleczoną skórę i powiedzieć, że nie będzie bolało. Rana jest zbyt głęboka.

- Wiem. Czasem trzeba przyjąć do wiadomości, że sprawy wyglądają inaczej, niż byśmy sobie życzyli.

Przez twarz Lance'a przemknął cień smutku, lecz po chwili uśmiechnął się i zaczął delikatnie gładzić jej usta opuszką kciuka.

- Życie nie oszczędziło ci lekcji z tego przedmiotu - stwierdził tak cicho, że mogła go usłyszeć tylko dlatego, że stał bardzo blisko.

- Tobie też - szepnęła.

- O tak. Odebrałam surową nauzkę i to mniej więcej w tym samym wieku.

W głosie Carringtona pojawiła się nuta cynizmu, ale z oczu wyzierał smutek. Przez lata zmagazynował go w sobie całe pokłady.

Stracił rodziców.

Tak jak ona.

Musiał zamieszkać w miejscu, którego nie akceptował.

Tak jak ona.

Zacisnęła powieki i starała się stłumić litość nad dziecięcym losem - własnym i Lance'a.

- Krista...

Jedno słowo dźwięczało echem w jej myślach, migota-

ło jak grosik wrzucony do fontanny, przyzywało jak syreni śpiew... ale dokąd?

- Pocałuj mnie.

Głos, który usłyszała, należał do... niej. Najwyraźniej coś w niej, może jej podświadomość, przemówiła w jej imieniu. Uniosła powieki i spojrzała wprost w oczy Lance'a.

- Tego właśnie pragnę. Przez cały dzień.

Pochylił się i ona pochyliła się bezwiednie. Ich usta się spotkały.

Dotyk zadziałał na nią jak iskra, wzniecająca pożar pożądania.

Pragnęła go całą sobą.

To błąd. Emocje są nieobliczalne.

Resztką rozsądku upomniała ją, że to nie miłość, nie była jednak w stanie zapanować nad namiętnością, żądzą... mniejsza zresztą o nazwy.

W pewnym momencie poczuła jego dłonie na plecach, na skórze. Kiedy przerwali pocałunek, łapczywie zaczerpnęła powietrza.

Odsunął twarz o kilka centymetrów. Mimowolnie jęknęła cicho.

- Krista, jeśli zaproszę cię do mojego pokoju, przyjdiesz? Nie namyślała się ani sekundy. -Tak.

Poprawił jej bluzkę na plecach i czule ujął w dłonie jej twarz.

- Nigdy w życiu niczego tak mocno nie pragnąłem, ale to byłby błąd.

Słowa Carringtona podziały jak zimny prysznic. Otrząsnęła się ze słodkiego oszołomienia i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie jesteś gotowa - mówił dalej cicho, nie przestając muskać jej ust pocałunkami.

Oderwała się od niego, gwałtownie usiadła na krześle i, aby ukryć drżenie rąk, zacisnęła palce na kubku z ciepłym jeszcze ponczem.

- Za bardzo się przejęłaś rozpadem małżeństwa swoich przyjaciół - oznajmił. - Nie chcę, żebyś decydowała się na spędzenie nocy ze mną tylko po to, żeby odreagować podły nastrój.

- No cóż - wybuchnęła urywanym śmiechem - to nie pierwszy raz, kiedy czuję się tak w twojej obecności.

Uśmiechnął się uroczo, uwodzicielsko, seksownie. Odstawiła kubek. Bardzo chciała, żeby ją zaprosił do pokoju.

- Pożądanie jest silne, to prawda, ale czas nieodpowiedni. Przynajmniej na razie - dodał, wracając do pocałunków delikatnych jak muśnięcie piórkiem.

- W takim razie nie całuj mnie więcej - zażądała. - Trudno mi się skupić.

- Wiem, ale mnie trudno przestać. Smakujesz wybornie.

- To poncz.

- To ty. - Mruknął niezadowolony, ale odsunął krzesło o dobre trzydzieści centymetrów. - Proszę. Przestałem.

- Ale ja nie chcę, żebyś przestał - narzekała. - Sama przestaję sobie rozumieć.

Uśmiechnęli się do siebie, próbując wyrazić tym uśmie-

chem całą niezaspokojoną żądzę - i coś jeszcze. Po prostu radość przebywania ze sobą. Lance podniósł się pierwszy.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie musisz. Dam sobie radę.

Kiwnął głową, ale odprowadził ją do samochodu, a potem wsiadł do własnego auta i towarzyszył jej w drodze przez most i dalej, aż na osiedle.

- Zapal dwa razy lampę nad wejściem, żebym wiedział, że bezpiecznie weszłaś do mieszkania - poprosił, kiedy wjechali na parking. - Nie zamierzam odprowadzać cię pod same drzwi. Nie sądzę, żebym zdołał nad sobą zapanować.

Co prawda rozważała możliwość zaproszenia go do siebie, ale uznała ten pomysł za szalony, bez względu na to, jak bardzo pragnęła tego mężczyzny.

- No dalej! Idź już! - pożegnał ją szorstki głos. Ruszyła niemal biegiem w stronę domu, otworzyła drzwi,

energicznie zatrzaskała je za sobą i dwa razy włączyła światło na ganku. A potem długo stała w ciemnym korytarzu, dysząc jak zwierzątko, które właśnie uciekło do nory przed potężnym drapieżnikiem.

Krista zerknęła na kalendarz na biurku. Było piątkowe popołudnie, ostatni dzień roboczy w miesiącu. Ostatni dzień kwietnia wypadał w niedzielę. Jak szybko mijał czas...

Nie była to wcale banalna refleksja. Jak ekspres mknął dzień za dniem, a każdy przynosił zmiany tak rewolucyjne, jakich nie doświadczyła odkąd... jakby się tak zastanowić, to odkąd miała dziesięć lat.

Lance wrócił do Denver, aby doglądać dziadka, który przechodził nawrót anginy i był poddawany kolejnej serii badań. To, że mimo tylu obowiązków znalazł w swym napiętym terminarzu czas na zajęcie się chorym dziadkiem, dowodziło, iż był związany ze starcem silniej, niż chciał to przyznać.

Gdyby dziadek zmarł, Lance nie miałby już żadnego krewnego. Zostałby sam jak palec. Na myśl o tym Krista poczuła ukłucie w sercu.

- Hej, hej.

Podniosła wzrok. Na progu sali konferencyjnej stał Toby. Przez ostatnie dziesięć dni, z weekendem włącznie, pracowali z Tobym po czternaście godzin na dobę, szczególnie analizując finanse firmy.

- Jeśli nie ma tu nic więcej do zrobienia, odjeżdżam do wielkiego miasta - oświadczył.

- Jest pewna sprawa - zawahała się, czy poruszać kwestię, która właściwie nie powinna jej obchodzić. - Kiedy byłam w Denver, stary pan Carrington wspomniał, że nie pozwolił na sprowadzenie do domu matki Lance'a, gdy chłopiec o to prosił. Pan Carrington winił ją za trudną sytuację, w której znalazł się jego wnuk.

- Dziadek Lancea ci to opowiedział? Potwierdziła skinieniem głowy.

- Wie, że popełnił błąd. Twierdził, że Lance nie chce go słuchać, kiedy porusza ten temat.

- Przebaczenie nie jest mocną stroną mężczyzn z rodu Carringtonów. Stary Carrington nie dał rodzicom Lancea ani centa, kiedy na ostatnim roku studiów zdecydowali się pobrać. Lance urodził się tydzień po obronie ich

prac dyplomowych. Dzięki koneksjom rodzinnym Brandon Carrington dostał pracę w dużym biurze maklerskim. Przez kilka lat żyło im się całkiem dobrze. Chyba dlatego stary Carrington nie mógł zrozumieć, że rodzina syna go nie potrzebuje.

- Czytałam, że ojciec Lance'a zginął w wypadku samochodowym. Czy prawdziwa przyczyna jego śmierci była zupełnie inna?

Toby wzruszył ramionami.

- Z samochodu został wrak, ale sekcja zwłok wykazała, że był pijany. Na długo przez wypadkiem Brandon stracił pracę. Rodzina znalazła się w rozpaczliwej sytuacji, a wtedy Carrington zaproponował im pomoc pod warunkiem, że oddadzą mu wnuka. Odmówili.

Krista oburzyła się.

- Nie umiał wychować własnego syna, a chciał wnuka!

-I tak mu powiedział Brandon. Dziadek wynajął detektywów do zbierania dowodów, że syn i synowa nie radzą sobie w roli rodziców. Przez prawie dwa lata ukrywali się, żyjąc na ulicy, kiedy skończyły się pieniądze.

- Lance mieszkał na ulicy? - spytała zaszokowana.

- Tak, głównie w opuszczonych budynkach. Zdarzało się, że to on opiekował się rodzicami. Kradł jedzenie, ale alkoholu im nie przynosił. Opowiedział mi to wszystko pewnej nocy, na pierwszym roku studiów. Właśnie zdaliśmy trudny egzamin i relaksowaliśmy się przy piwie. Zazwyczaj Lance nie rozmawia na takie tematy.

- Rzeczywiście. Czuję się niezręcznie, słuchając zwierzeń staruszka, ale teraz rozumiem, skąd się bierze wściekłość Lance'a na dziadka.

- Lance uważał, że z pomocą dziadka jego matka mogła poddać się terapii po śmierci Brandona. Mogła zostać uratowana.

- Ale zmarła, a on wini o to dziadka.

- Zgadza się. Może powinien wreszcie pogodzić się z przeszłością, żeby móc myśleć o przyszłości, o własnym życiu. - Toby zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Kręciło się przy nim kilka kobiet, ale zawsze zrywał znajomość, gdy związek zaczynał wyglądać na coś poważnego. Może wreszcie nadszedł czas, żeby cieszył się życiem.

- Zamilkł na chwilę. - Może i dla ciebie przyszedł taki czas.

- Zerknął na zegarek. - No, dosyć pogaduszek. Naprawdę pora na mnie.

Ruszył do drzwi.

- Życzę miłego weekendu.

- Ja tobie też. Zero pracy, pamiętaj! Uśmiechnęła się szeroko.

Zostawiła sekretarce instrukcje, na wypadek gdyby Lance zadzwonił z Denver i pojechała do ośrodka SPA. Bardzo potrzebowała odpoczynku i już wcześniej zarezerwowała serię zabiegów pielęgnacyjnych.

Zaparkowała przy oplecionym winoroślą wejściu i od razu wyłączyła komórkę. Na terenie ośrodka używanie telefonów było zakazane.

Recepcjonistka powitała ją serdecznie i wręczyła szlafrok. Krista weszła do przebieralni, rozkoszując się panującą w budynku ciszą, która koila jej skołatane nerwy.

To był jedyny luksus, na jaki sobie pozwalała. Taka nagroda za dobre zachowanie. Co czwarty piątek wychodziła z biura wcześniej i jechała do centrum SPA.

Najpierw zażywała relaksu w okładzie ziołowym na całe ciało i z maseczką nałożoną na twarz. Potem przewidziany był zabieg ujędrniający skórę i dwudziestominutowa sauna, a następnie Krista ucinała sobie drzemkę podczas pielęgnacji paznokci u rąk i nóg. W razie potrzeby poddawała się też depilacji. Po trwającym godzinę masażu czuła się jak świeżo odcedzone spaghetti. Okład z kostek lodu działał jak balsam na napięte mięśnie karku i barków.

Zważywszy na to, jak pracowicie spędzała ostatnie miesiące, wiedziała, że intensywne kuracja w ośrodku SPA nie tylko jej się należy, ale że jest wprost niezbędna. Po trzech godzinach jechała do domu rozluźniona, odświeżona i zregenerowana.

Ale problemy nie zniknęły. Wciąż powracała w myślach do tego wszystkiego, czego się dowiedziała o dzieciństwie Lancea. Prawda okazała się okrutniejsza niż jej wyobrażenia. Nic dziwnego, że jej szef wydawał się starszy i dojrzalszy niż Toby.

Wewnętrzny głos ostrzegał ją, żeby się nie martwiła cudzymi problemami. Podobnie jak w przypadku problemów jej rozwodzących się przyjaciół, nie mogła pomóc Lance'owi i jemu dziadkowi.

Miała wystarczająco dużo trosk we własnym życiu.

Rozsądek mówił swoje, a ona i tak współczuła chłopcu, który chciał uratować matkę, błagał o pomoc, płakał i niczego nie uzyskał.

Doskonale wiedziała, co przeżywał. Jak bardzo musiał czuć się osamotniony w wielkim, obcym domostwie dziadka po śmierci matki.

Nagle wtuliła twarz w poduszkę na sofie i zapłakała.
Opłakiwała los wszystkich skrzywdzonych dzieci świata. A
zwłaszcza Lance'a.

I swój...

RS

Rozdział 9

W niedzielny poranek wyrwał ją ze snu dzwonek telefonu.

- Słucham - wymamrotała do słuchawki.

- Ja też słucham - zażartował głos, który rozpoznała od razu.

- Lance, to ty? - usiłowała odczytać godzinę na zegarku. - Czyżbym zapomniała o czymś? O jakimś spotkaniu?

Ostatnich dwóch nocy nie przespała najlepiej. Do późna oglądała stare filmy w telewizji, żeby nie przewracać się niespokojnie z boku na bok w oczekiwaniu na sen.

- Nie. Ja tylko... będę w twojej okolicy, bo chcę tam obejrzeć pewną nieruchomość. Pomyślałem sobie, że mogłabyś wybrać się ze mną na przejażdżkę, bo przecież nasza ostatnia randka nie wypaliła.

Minęły już dwa tygodnie.

- Jesteś daleko stąd?

- Około pięćdziesięciu kilometrów.

- W porządku. Mam czas się ogarnąć.

- Włóż dżinsy - poradził. - I sportowe buty, jeśli masz.

Będziemy chodzić po wertepach i chaszczach.

- Dobrze.

W rekordowym czasie ubrała się i zjadła owsiankę. Pijąc drugą filiżankę kawy, z sercem bijącym szybciej niż zwykle, zastanawiała się, czy wędrowka w nieznane to dobry pomysł. Ale gdy w grę wchodził Lance, nie potrafiła się oprzeć.

Kiedy podjechał samochodem terenowym, chwyciła kurtkę, torebkę, buty i, z sercem walącym jak tam-tam, ruszyła do drzwi.

- W drogę! - rzucił, kiedy usadowiła się i zapięła pasy.

Uśmiechnęła się, ale w głębi duszy chciała go najpierw przytulić - mocno, długo.

- Dokąd jedziemy?

- Kupiłem posiadłość, parę kilometrów od Gunnison, za gospodą. Wczoraj podpisaliśmy umowę. Chciałbym, żebyś na to spojrzała i podsunęła jakieś pomysły na przebudowę domu.

- To domena Marlyn. Mogłabym wytargować dla ciebie niższą cenę za jej usługi.

- Ach, te dziewczynskie przyjaźnie!

- Właśnie.

Wybuchnęli śmiechem, ale Krista czuła wzbierający smutek. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przez cały weekend miała wrażenie, że świat stanął na głowie,

Lance minął gospodę i jechał dalej brukowaną drogą, z której po paru kilometrach skręcił na węższy, wyboisty trakt. Samochód kiwał się z boku na bok, aż Krista musiała trzymać się uchwytu. Nawierzchnia z pewnością wymagała generalnego remontu.

- Przepraszam - odezwał się, kiedy trafili na wyjątkowo dziurawe miejsce. - Właściciel posiadłości powiedział, że

starzec, który tu mieszkał, celowo nie naprawiał drogi. Nie lubił gości. Potrafię go zrozumieć.

Nie spuszczała wzroku z Lancea, chłonęła jego obecność, zdając sobie sprawę z tego, że przebywanie z nim sam na sam może być niebezpieczne.

Cóż począć? Nie potrafiła oprzeć się jego fascynującemu urokowi.

Wyglądał równie atrakcyjnie w ubraniu sportowym jak w garniturze. Dziś, podobnie jak ona, włożył dżinsy, adidasy oraz błękitną bawełnianą koszulę rozpiętą pod szyją tak, że wyzierał spod niej biały T-shirt.

- W wywiadzie, który przeprowadził twój przyjaciel, mówiłeś, że mieszkasz w Denver.

- Zgadza się, w penthousie na ostatnim piętrze biurowca firmy CCS.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie wiedziałam.

- Tak. To jakby dwa poziomy aktywności. Staram się rozdzielać czas pracy i czas przyjemności - stwierdził ironicznie, zerkając na nią kątem oka. - Do tej pory się udawało.

Postanowiła nie drażnić tematu.

- Dlaczego właściwie kupiłeś tu posiadłość?

- Lubię góry.

Uchylił się od odpowiedzi.

- W całym stanie Kolorado nie ma takiego miejsca, z którego nie byłoby widać gór. Widok z twojego gabinetu na wschodni łańcuch Gór Skalistych nie ma sobie równych. Dlaczego kupiłeś dom w środku głuszy?

- Może czasami potrzebuję побыć sam, w ustroniu?

- Może. - Jej głos zabrzmiał sceptycznie.

- A może przyda mi się do celów biznesowych? Tę odpowiedź uznała za bardziej prawdopodobną.

- Jako inwestycja?

Wzruszył ramionami i w milczeniu prowadził samochód dalej, w koleinach drogi. Pokonanie ośmiu kilometrów zajęło im dwadzieścia minut. Wreszcie zza drzew wyłonił się dom.

Uśmiechnął się radośnie jak dziecko i zaparkował na polanie.

- To tutaj. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Ażyl dla duszy umęczonej wyzwaniem świata.

Żartobliwie wzniosła wzrok ku niebu i rozejrzała się po okolicy.

Stare gospodarstwo rolne położone było z dala od brzegu rzeki, na wzniesieniu, co zabezpieczało je przed powodzią. Jakiegoś sto lat wcześniej osiadł tu ranczer z rodziną i próbował zarobić na życie, uprawiając ziemię na odludziu. Widać było pozostałości sadu i grządek kwiatowych. Kamienne niskie murki wskazywały zasięg pól uprawnych.

Przez chwilę kontemplowali w milczeniu zdziczały krajobraz.

- Przyjrzyjmy się domowi. Radzę ci zmienić buty już teraz. Możemy trafić na uśpione węże.

Kiedy zmieniała pantofle na ciężkie buty sportowe, Lance wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Popatrz, sumak jadowity. - Wskazał pobliski krzew. Kiedy przechodzili przez zwałony pień, wziął ją za rękę, jednak zaraz uwolnił dłoń, tak na wszelki wypadek, żeby za długo nie czuć ciepła jego skóry i męskiej siły. Poszli za-

rośniętą ścieżką w stronę piętrowego domu, ukrytego w cieniu drzew.

Krista przystanąła na obszernym ganku wychodzącym na rzekę, podziwiając piękny widok.

- Ten dom wymaga gruntownego remontu. Niewykluczone, że taniej wyszłoby, gdyby to wszystko zburzyć i na tym samym miejscu wybudować coś nowego.

- Dom podupadł, ale fundamenty są zdrowe - stwierdził, znów biorąc ją za rękę, ponieważ zaczęli wchodzić na przegniłe stopnie schodów. - Szkielet budynku wygląda nie najgorzej. Resztę rzeczywiście trzeba odnowić. Trzeba wymienić podłogi, osuszyć ściany, założyć kanalizację, nową instalację elektryczną.

- Poważny projekt. Masz już na oku jakąś firmę budowlaną?

- Nie. Zamierzam dużo rzeczy zrobić sam. - Oczy Lance'a zdradzały, że zapaliły się do tego planu.

- Sam?

- W studenckich czasach zatrudniałem się na budowach. Lubiłem pracować własnymi rękami.

- Niewielu łowców firm może się pochwalić podobnymi doświadczeniami.

Patrzył na nią badawczo, nieodgadnionym wzrokiem. Żałowała swojej lekkomyślnej wypowiedzi, ale zanim zdecydowała się powiedzieć coś, co złagodziłoby trochę jej niepotrzebnie ostrą ripostę, Carrington uśmiechnął się i otworzył drzwi od frontu.

Zauważyła uszkodzoną framugę. Ktoś włamał się do środka.

- Nawet nie potrzeba klucza - powiedziała półgłosem. - .
Oszczędność czasu.

Zachichotał i wyjął z kieszeni staromodny klucz, przyczepiony do drewnianego breloka.

- Ten brelok został wyrzeźbiony podczas ostatniego remontu budynku, ponad sześćdziesiąt lat temu.

Krista studiowała misterny wzór zdobiący drewnianą deszczułkę. Przedstawiał solidny dom w czasach jego największej świetności. Bezpieczne miejsce dla rodziny. Poczwała nagle ukłucie w sercu i tęsknotę za utraconym domem dzieciństwa.

- Mamy kilku bardzo dobrych architektów w Grand Junction. Są wśród nich laureaci konkursów krajowych. Przynoszą dumę temu w sumie niewielkiemu miastu - odezwała się sztucznie rzeczowym tonem, żeby zagłuszyć ból wywołany wspomnieniami sprzed lat. - Ale pewnie raczej wynajmiesz kogoś z Denver.

Duża firma z dużego miasta chętnie przyjmie prestiżowe zlecenie.

- Nie jestem pewien, czy w ogóle potrzebuję architekta. Nie zamierzam zmieniać kształtu domu, tylko zrekonstruować te elementy, które można ocalić.

Przywołała w pamięci radosne dni, kiedy pomagała wujkowi dobudować do domu nowe skrzydło z czterema sypialniami, tak, by pracownicy opieki społecznej przestali ich wreszcie gnębić. Uwielbiała prace murarskie i wykończeniowe, ponieważ brała w nich udział cała rodzina.

Zacisnęła usta. Żałowała, że poprzedniego wieczora nie zadzwoniła do brata. Tony zawsze dobrze ją rozumiał, kiedy wpadała w dołek psychiczny.

- Sądziłam, że ludzie tacy jak ty zaczynają od zrównania z ziemią tego, co zastali, i opracowania projektu nowej budowli.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Przecież wcale tak nie myślała.

Zatrzymał się pośrodku obszernego holu, szerokiego jak jej salon i długiego na cały parter.

- A jakim człowiekiem jestem według ciebie?

Mężczyzną, który wyrósł ze skrzywdzonego chłopca. Niezależnym dorosłym człowiekiem, który postanowił wyeliminować uczucia ze swojego życia.

Zaschło jej w gardle. Wzruszyła ramionami.

- To, jak człowiek porusza się w świecie biznesu, odzwierciedla sposób, w jaki radzi sobie z życiem - powiedziała cicho, ale pewnie.

Zmroził ją spojrzeniem szarych oczu.

- Zgadzam się. Jeśli ktoś bezlitośnie dąży do przejęcia innej firmy, przypuszczalnie tak samo bezlitośnie chce panować nad ludźmi w swoim życiu osobistym.

- Wiesz to z doświadczenia?

-Ja...

Uderzył w jej słaby punkt.

Firma Heymyera była jej pierwszym i dotychczas jedynym miejscem pracy. Z pewnością nigdy nie przejęła żadnej firmy i nie postawiła jej na nogi, natomiast Lance miała w tym względzie bogaty dorobek.

Poza tym jak dotąd - co prawda minął tylko miesiąc - nie zanosilo się na to, by przedsiębiorstwo Heymyera miało zostać zrównane z ziemią.

- Przepraszam - wcisnęła ręce w kieszenie. - Nie powinienam z tym wyskakiwać. Podejrzewam, że nie jestem nastrojona towarzysko, zresztą przez cały weekend byłam w kiepskiej formie. - Westchnęła bezradnie.

- Nadal martwisz się kryzysem małżeństwa twoich przyjaciół?

- Martwię się mnóstwem spraw - prychnęła. Zmarszczył czoło.

- Przejdźmy się po domu. Ocenimy, co się przyda, a co jest bezużyteczne. Kiedy ostatnim razem tu byłem, nie miałem wiele czasu na dokładne oględziny.

Drzwi z wielkimi szybami kiedyś zamykały dwa pokoje po obu stronach korytarza, tuż przy wejściu. Były wciąż w dobrym stanie.

- Na co przeznaczyłabyś te pokoje?

Weszła do obu pomieszczeń, zbadała ich rozkład i wyposażenie.

-W tym pokoju była kiedyś biblioteka - stwierdziła, wskazując regały na książki wbudowane po obu stronach kominka z marmurowym gzymsem. - Marmur jest popękany i wyszczerbiony. Trzeba uzupełnić ubytki. Zostawiłabym ten pokój w jego pierwotnym kształcie i używała jako biblioteki, a może także gabinetu.

- Właśnie tak to sobie wyobrażałem.

Lód w jego głosie i wzroku stopniał. Powrócił typowy Lance: tryskający pomysłami, energiczny. To dodało jej animuszu. Odwróciła się na pięcie i przeszła do pokoju po przeciwnej stronie holu.

- A to prawdopodobnie był kiedyś salon. Rozejrzał się po przestronnym pomieszczeniu.

- Co byś tu urządziła?

- Naprawdę nie wiem. Nigdy nie miałam salonu. Kiwnięciem głowy skwitował jej żartobliwe wyznanie, wziął ją pod ramię i poprowadził na tył domu.

- Oto jadalnia - obwieścił.

Był to dość wąski pokój z belkowanym sufitem. Wystający kabel pokazywał miejsce, w którym kiedyś wisiał żyrandol. Ściany zdobiła wytłaczana tapeta w kolorze ciemnego burgunda.

- O nie - jęknęła, kręcąc nosem. - Jeśli już drewniana boazeria, to moim zdaniem, wyżej tylko gołe ściany, pomalowane na kremowo. W lecie zwiewne koronkowe firanki, w zimie coś cięższego, lecz eleganckiego, na przykład zasłony z aksamitu lub jedwabnego brokatu. Tak jak w jadalni twojej babci.

Rozglądał się przez chwilę, jakby rozważając jej propozycję, a potem poprowadził ją przez drzwi wahadłowe.

- Jesteśmy w kuchni.

- Jaka duża!

Do kuchni przylegała zabudowana weranda. Stojąc na progu, Krista zmierzyła wzrokiem oba pomieszczenia.

- Cudowne miejsce na małe przyjęcia. Łącząc tę werandę z gankiem od frontu, uzyskasz coś w rodzaju małej promenady dla gości.

Otworzył jedno z drzwi wewnątrz kuchni.

- Oto łazienka.

Zerknęła do środka zza pleców Lancea.

- Urocze miejsce na damską toaletę.

- Owszem. - Otworzył sąsiednie drzwi. - A to chyba spiżarnia.

Stanął na progu tuż obok niego.

- Bardzo przydatne pomieszczenie. Ile półek! W dzisiejszych mieszkaniach zawsze brakuje miejsca na rozmaite schowki.

Nie odpowiedział, więc spojrzała w bok. W przyćmionym oświetleniu spiżarni jego oczy wydawały się ciemne i tajemnicze. Nie spuszczał wzroku z Kristy.

Natychmiast obudziła się w niej czujność. Dotykała barkiem jego torsu. Czuła ciepło jego ciała i zapach balsamu po goleniu. A w promieniu kilku mil nie było żywej duszy.

Głos uwiązał jej w gardle. Usta wyschły. Zapadła długa, pełna napięcia cisza.

- Masz gęste włosy - przerwał milczenie Lance. Dotknął falujących kosmyków, które bezskutecznie próbowała wyprostować suszarką. - Pięknie błyszczą w słońcu. Spozstrzegłem to już pierwszego dnia, kiedy odprowadziłem cię na parking. - Potrząsnął głową, jakby zbierając myśli. - Lubiałaś swojego ojczyma?

Skinęła głową.

- Miał poczucie humoru i był dobry dla mnie i mojego brata. Jeździł z rodeo na rodeo, aż moja matka poczuła się zmęczona wieczną wędrówką. Kiedy się rozwiedli, tęskniłam za nim. Był jedynym ojcem, jakiego miałam.

- A wasz ojciec biologiczny? Nigdy się nie odezwał?

- Nie. Mój brat Tony twierdzi, że go pamięta. Ponoć był milczącym, kapryśnym człowiekiem i łatwo wpadał w gniew, więc moim zdaniem chyba lepiej, że odszedł. Potem popadliśmy w straszną biedę i to trwało, dopóki mama nie wyszła ponownie za mąż. Nie chodzi o to, że kowboj zarabia kokosy, ale przez parę lat było nam źzej.

- To dobrze - powiedział stłumionym głosem.

Dalej stali na progu spiżarni. Nagle Krista zorientowała się, że rozmawiają niemal szeptem.

- Sprawdzimy resztę domu? - spytała głośno, starając się, by zabrzmiało to możliwie entuzjastycznie.

Przepuścił ją w drzwiach. W myślach powtarzała sobie, że Lance nie jest mężczyzną, do którego mogłaby się przywiązać. Właściwie - trudno o gorszy wybór. Krista była niewzruszona jak góra i szukała trwałego fundamentu dla swojej przyszłości. Carrington stawiał na zupełnie inne wartości.

Westchnęła i dopiero po chwili zorientowała się, że był to wyraz bolesnego rozczarowania. Zerknął na nią pytająco. Zignorowała to spojrzenie i ruszyła do klatki schodowej, położonej naprzeciwko jadalni. Schody trzeszczały przeraźliwie przy każdym kroku.

Na piętrze znajdowały się staroświecka łazienka, dwie duże sypialnie i cztery małe.

- Jakie zmiany byś tu wprowadziła?

- Wyburzyłabym ściany - odparła od razu. - Po jednej stronie korytarza urządziłabym dużą sypialnię z prywatną łazienką i dużą garderobą. Ta mała sypialnia, dzięki wewnętrznym drzwiom, byłaby idealnym pokojem dzieciennym...

Przerwała raptownie i zerknęła na Lancea. Podszedł do okna narożnego pokoju i, zatopiony w myślach, patrzył na rzekę.

Czy myślał o urządzeniu domu?

- Chyba rozważyłabym pozostawienie tego drewnianego sufitu, ale pomalowałabym go na biało - powróciła do głównego wątku. Przeszła kilka kroków korytarzem, węższym niż hol na parterze. - Po tej stronie przydałaby się łazienka, ale sypialnie pozostawiłabym w nienaruszonym kształcie. To urocze, przytulne pokoiki, wystarczająco duże dla gości. Lub dzieci.

Kiwnął głową w milczeniu.

- Dzieciakom wystarczą mniejsze sypialnie. Dzięki temu tę większą będziesz mógł przeznaczyć dla gości.

Wiedziała, że powinna powstrzymać swój słowotok. Mężczyzna nastawiony na przelotne, czysto erotyczne związki, nie zastanawia się przecież nad urządzeniem domu dla rodziny.

- A garderoby? Wydają się dość małe.

- Do każdego pokoju wstawisz komodę, albo komodę i szafę, żeby zyskać dodatkowe miejsce na ubrania.

- Bardzo praktyczne rozwiązanie.

Zajrzeli do dużej sypialni w południowej części domu. I znów stali blisko siebie, jedno za drugim. Klatka piersiowa mężczyzny dotykała barków Kristy. Czują się tak, jakby jej podeszwy przyrosły do podłogi.

Podniosła wzrok. Patrzył na nią, ale myślami był gdzieś daleko. Wizja, którą podsunęła mu wyobraźnia, wywołała w nim smutek i tęsknotę. Znała ten nastrój, pragnienie czegoś nieokreślonego, jakiejś zmiany w życiu, czegoś więcej niż puste mieszkanie, które służyło jej tylko do snu i przeglądania dokumentów przyniesionych z biura.

Chciała zanurzyć się znów w atmosferę domu Aquilonow w czasach, gdy dorastała - atmosferę miłości, radości i bezpieczeństwa.

- Idziemy?

Skinęła głową. Doszła do wniosku, że myliła się przypisując Lanceowi własne odczucia. Zapewne zastanawiał się nad nowym projektem biznesowym. Jako właściciel pięciu hektarów w malowniczej okolicy, mógł zbudować hotel lub cały ośrodek wypoczynkowy.

- Twoi przyjaciele z firmy z pewnością chętnie przyjechaliby tu powędkować albo nawet na polowanie, gdybyś zbudował tu bazę rekreacyjną z wyspecjalizowanymi instruktorami. Nie myślałeś o czymś takim?

Mruknął coś pod nosem.

Kiedy znaleźli się na ganku, zamknął grube dębowe drzwi i raz jeszcze popatrzył na rzekę.

- Lubisz rzekę. -Tak.

Nie powiedział nic więcej. Również Krista zamilkła speszona.

Na powierzchni wody pobłyskiwały promyki słońca. Prąd rzeczny to szumiał basem, to chlupotał sopranem, ocierając się o kamieniste dno i wirując wokół piaszczystych wysepek, wystających tu i ówdzie z wody.

Nad podwórzem przemknął jakiś ptak, wysyłając w przestrzeń melodyjne trele. Otaczała ich niemal nieskażona przyroda.

- Chyba powinniśmy już wracać - odezwała się Krista, pokonując opór zaschniętego gardła. - Zanim dojedziemy do miasta, będzie już dawno po południu.

- Zabrałem dla nas lunch. Chciałbym jeszcze powłóczyć się nad rzeką. Wzdłuż brzegu biegnie ścieżka. Właściwie to szlak myśliwski.

Gdyby nalegała, Lance zgodziłby się na natychmiastowy powrót, ale nie chciała psuć jego planów. Ostatecznie to on zaprosił ją na wycieczkę.

- Poczekaj tu - rzucił i ruszył w stronę samochodu, przedzierając się przez trawę i chwasty po kolana.

Przycupnęła na schodach, starając się zająć niespróchnia-

łą część stopni. Po chwili Lance przyniósł wodę mineralną, grube kanapki z szynką, dwa jabłka i cztery owsiane ciastka z orzechami - specjalność gospody Rosevale Grand.

- Ładny zestaw na lunch - pochwaliła i wypila potężny haust orzeźwiającej wody. - Przywykli do gości, którzy lubią aktywną turystykę i muszą się solidnie pożywić.

- Owszem.

Jadł szybkimi, dużymi kęsami, nieustannie wodząc wzrokiem po nadrzecznym krajobrazie.

- Zamierzasz zbudować tu ośrodek wypoczynkowy?

Zmarszczył czoło.

- Dlaczego tak sądzisz?

W jego głosie pobrzmiwała napastliwa nuta, ale jej nawet nie drgnęła powieka.

- Wnioskuje to ze sposobu w jaki oceniasz walory budynku i okolicy.

Czubkiem palca wskazującego dotknął jej skroni.

- Widzę, że ta główka nie przestaje pracować ani na sekundę.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie.

- Nie wiem - przyznał. - To zależy.

Chciała zapytać: „Od czego?”, stwierdziła jednak, że wyczerpała swój limit pytań. Żując pyszną kanapkę z ostrym sosem musztardowym, zastanawiała się nad własną przyszłością. Może nadeszła pora na wielką zmianę? Nową pracę? Przeprowadzkę?

Zerknęła na człowieka siedzącego metr od niej. Będzie jej go brakowało...

- Gotowa na wyprawę? - zapytał, gdy skończyli lunch, i wziął ją za rękę.

Pozwoliła, żeby pomógł jej wstać ze stopni. Wyruszyli razem na przygodę w nieznane.

Krista szła za Carringtonem wąską ścieżką, która wiała się wzdłuż brzegu rzeki, wśród lasów. Wkrótce dotarli do półokrągłej zatoczki, głębszej i spokojniejszej niż rzeka w głównym nurcie. Wybudowane tu molo było w całkiem dobrym stanie.

Po prawej Krista zauważyła chatynkę, chylącą się ku ziemi.

- Chcę zachować to molo - oznajmił - ale co do chatki rybackiej, nie jestem pewien.

Odbili od ścieżki i przez chaszczę po pas przedarli się do dwuizbowego, niemalowanego domku. Podłoga całkiem się zapadła, a podmurówka w rogu budynku popękała, i chatka przechylała się teraz pod niebezpiecznym kątem.

- Oto dowód na to, jak ważny jest solidny fundament, prawda? - zagadnął, ze smutną miną badając szczeliny w zaprawie murarskiej. - Uważaj. Tę belkę nadgryzły termyty i może pęknąć.

Wyszedł na zewnątrz, na płaski kamień służący za stopień i pomógł Kriscie przejść po uszkodzonej desce. Kiedy tylko znalazła się na kamieniu (ale nie za szybko, aby nie wyglądało na to, że unika dotyku Lance'a), zaczęła iść z powrotem do pomostu.

Dotyk tego mężczyzny wywoływał zamęt i w jej psychice, i w ciele. Czowała zalewającą ją falę ciepła i zadawała sobie pytanie, jakim kochankiem jest Carrington. Żądza, którą w niej budził, burzyła spokój umysłu. Wiedziała, że fizyczny kontakt mógłby przynieść ukojenie, ale wątpiła, by to jej wystarczyło.

- Rośnie tu mnóstwo krzewów sumaka jadowitego. Muszę je opryskać.

- Sprowadź kozy. Obgryzą wszystkie liście ze smakiem.

- Naprawdę?

- Mój wujek wyczyścił spory kawał pola w ciągu jednego lata. Kozy zjadają sumaka i pewne gatunki chwastów aż do korzeni. Wujek uwiązywał kozy na długich sznurach w miejscach, gdzie rosły niepożądane rośliny.

- Czy kozy nie atakują ludzi? Wybuchnęła śmiechem.

- Czasami. Polecam ci kozy rasy pygmy. Łatwo się je hoduje. Niektórzy gospodarze puszcza ją swobodnie na pastwisko.

- Dzięki. Wezmę to pod uwagę.

W kąciakach jego ust błąkał się słaby uśmiech.

Weszli na molo. Rzeczna bryza owiewała twarz Kristy przyjemnym chłodem, przesiąkniętym delikatną wonią szałwi. Lance dotarł do końca drewnianej konstrukcji, usiadł na skraju i zwiesił nogi nad wodą. Zrobiła to samo.

Deszcz i śnieg sprawiły, że drewno pokryło się srebrzystym nalotem, lecz miało zaskakująco mało pęknięć. Słupy wbite w dno, które podtrzymywały pomost, miały grubo ponad trzydzieści centymetrów średnicy.

- Trzyma się mocno - stwierdziła z uznaniem.

- Zrobiono go z drzewa żółtnicy pomarańczowej i najtwardszych gatunków drewna importowanego. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Musiał kosztować fortunę.

- Pewnie przez jakiś czas wszystko to było własnością jakiegoś bogacza. Takie opuszczone miejsca są dziś rozchwytywane na domy letniskowe.

Przyjrzała się Lance'owi badawczo. Może potrzebował odskoczni od surowej rzeczywistości? Teraz, gdy czerpał radość z przebywania na łonie przyrody, zdawał się odzyskiwać spokój wewnętrzny.

I ona też tego doświadczała. Słońce ogrzewało jej plecy, bryza chłodziła twarz. Prąd rzeki nucił kołysankę, jak matka układająca dziecko do snu. Nieodparta chęć ziewania przypomniła Kriscie o bezsennej nocy.

- O, ryba - odezwał się ledwie słyszalnym głosem, wskazując zacienione miejsce przy filarze pomostu.

Niczego tam nie dostrzegła. Pochylił się, dotknął jej ramienia.

- Patrz, tam, na prawo od wystającego korzenia.

- Widzę - szepnęła. - Chciałbyś mieć wędkę?

- Nie. Jestem zbyt leniwy, żeby coś jeszcze dziś robić.

Uśmiechnął się szeroko, poprawiając nastrój Kristy. Poczowała jego oddech na policzkach. Przyjrzał się jej dołeczkom w kącikach ust, a potem jej oczom. Od razu spoważniała i spochmurniała.

- Co tak osowiałaś? Schowałaś się jak żółw w skorupie. Dlaczego?

- Instynkt samozachowawczy.

Żartobliwy ton nie świadczył o stanie jej emocji. Krew szumiała w żyłach Kristy jak rzeka, nad którą siedzieli.

- Dziwne. Poznajesz kogoś i natychmiast zaczynasz o nim myśleć. Wywołujesz we mnie nieodpartą pokusę...

- Postaraj się ją odeprzeć - poradziła stanowczo, posyłając ostrzegawcze spojrzenie spod zmrużonych powiek.

- Uda nam się to? - roześmiał się ponuro. - Zeszłą noc spędziłem na rozmyślaniach o nas. Gdybyśmy teraz się po-

całowali, nie wystarczyłby nam jeden pocałunek. - Patrzył na jej usta tak, jakby tylko cieniutka pajęczka nic trzymała na uwięzi pokusę, by spróbować ich smaku. - Chcę od ciebie czegoś więcej.

Uparcie pokręciła głową.

Wstał i wyciągnął rękę.

- Powinniśmy wracać.

Podniosła się, nie korzystając z jego pomocy i ruszyła w kierunku ścieżki prowadzącej do miejsca, gdzie zaparkowali samochód i dalej, do cywilizacji. Czuła za sobą jego obecność, jak ofiara wyczuwa bliskość drapieżcy...

Nie, wcale tak o nim nie myślała. Zbyt dobrze go znała. Nie był bezwzględny, lecz po prostu bardzo inteligentny. Zapewne kiedyś, jako młody, niedoświadczony mężczyzna bardzo kogoś kochał. Ciekawe, jaka była kobieta, która miała tyle szczęścia, by go usidlić. Jeśli spotka jeszcze podobną, pokocha ją całym sercem, na zawsze.

Krista marzyła o takim właśnie uczuciu.

Rozdział 10

Lance odprowadził Kristę do drzwi mieszkania. Na progu odwróciła się.

- Dziękuję za wycieczkę i lunch. I to, i to było wspaniałe. Sztywne pożegnanie pozostawało w sprzeczności z tym, co widział w jej oczach. W przeciwieństwie do innych kobiet, które znał, Krista nie była obyta w kontaktach damsko-męskich. Nie potrafiła do końca ukryć emocji. Bez trudu rozpoznał wśród nich tłumioną namietność i tęsknotę za innym życiem. Odpowiadało to temu, co on sam czuł, przebywając w jej towarzystwie.

Musnął palcami jej kark, pogłaskał gładką skórę na policzku.

- Zaproś mnie do siebie - rzucił półgłosem, nie myśląc o konsekwencjach takiej propozycji.

Odpowiedziała uśmiechem, który wyrażał jedynie akceptację. Zorientował się, że Krista dobrze wie, co może wydarzyć się między nimi. Otworzyła drzwi, weszła pierwsza i stanęła w kącie przedpokoju, aby wpuścić gościa. Przekroczył próg i rozejrzał się.

Podłoga przy wejściu wyłożona była terakotą. Po lewej

stronie znajdował się gabinet z przeszklonymi drzwiami, po prawej - przytulny pokój dzienny. Przy kominku, na kracie czekał zapas szyszek sosnowych. Wyglądało na to, że kominek nie był używany.

- Dalej, w korytarzu, są dwie sypialnie i dwie łazienki - wyjaśniła. - A to kuchnia. Naprzeciwko kuchni - jadalnia.

Błaty kuchenne zrobione były z marmuru, a przybory kuchenne - ze stali nierdzewnej. Teren kuchni oddzielony był od pokoju dziennego wyspą z płytą grzejną, która nadawała wnętrzu nowoczesny charakter.

- Ładnie urządzone mieszkanie - ocenił.

Położyła torbę na stoliku, a buty i kurtkę schowała do garderoby. Lance zszedł buty i postawił je obok pantofli gospodyni.

Wszedł za nią do kuchni i obserwował, jak wsypuje kawę do ekspresu. Taki sam model stał w firmie.

- Gdybyś chciał się odświeżyć, w głębi korytarza znajdziesz łazienkę dla gości.

Po wizycie w łazience Carrington zajrzał do sypialni. Pokój gościnny był skromny. Łóżko, szafka nocna z lampką, krzesło, lampa stojąca i stół z plikiem czasopism - ot i całe całe umeblowanie.

W pokoju pani domu królowało obszerne łóżko z narzutą w beżowo-różowo-zielone kwieciste wzory. W oknach wisiały dobrane kolorystycznie zasłony, a na szerokim parapecie urządzono wygodne, wyłożone poduchami siedzisko. Obok stała komoda z wielkim lustrem.

Tapicerka ławeczki w nogach łóżka obita została wytłaczaną beżową tkaniną. Ani na ławce, ani na łóżku czy na

podłozce nie leżały ubrania. Surowy, bezosobowy charakter sypialni upodabniał ją do pokoju hotelowego.

I do sypialni w jego mieszkaniu.

Stała obok niego z uśmiechem.

- Witaj w moich skromnych progach.

- Kolorystyka. - Wskazał wewnątrz pokoju. - Kolorystyka przypomina salonik mojej babci.

- Też to zauważyłam, kiedy byłam w domu twojego dziadka. Wiosenne barwy działają relaksujące

Musiał odpowiedzieć uśmiechem. Nie czuł się w tej chwili w najmniejszym stopniu odprężony. Ona też nie. Kiedy zatknęła niesforny kosmyk za ucho, spostrzegł, że palce lekko jej drżą.

Chwycił jej rękę, zanim zdążyła ją opuścić.

- Nie denerwuj się. Nie w mojej obecności.

- Wcale nie jestem zdenerwowana. - Dumnie podniosła głowę i odważnie spojrzała mu prosto w oczy.

- Odważna Krista. Sam się denerwuję w twoim towarzystwie.

Słyszając to wyznanie, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Dlaczego?

- Dlatego. - Stał bliżej. - Dlatego, że chcę cię dotknąć.

O tak.

Przeciagnał dłonią po jej policzku, ujął twarz pod brodę. Kciukiem pogładził usta, podziwiając pełny kształt dolnej wargi i delikatny łuk górnej.

Kiedy otworzyła usta, aby zaczerpnąć powietrza, nie potrafił się oprzeć. Pochylił się, przycisnął wargi do jej ust i poczuł, jak przez jej plecy przeszedł dreszcz.

Zareagowała tak szybko... Ale to mu nie wystarczyło.

Pragnął czegoś więcej. Tym razem mieli nie poprzestać na pocałunkach. Kiedy zrobił krok do przodu, ona uczyniła to samo. Kiedy objął ją ramionami, ona powtórzyła jego gest jak w lustrze.

Krew zawrzała w żyłach Lance'a, kiedy przycisnęła piersi do jego torsu. Rosła w nim żądza, by zobaczyć ją naga, by przestały ich rozdzielać ubrania. Nie mógł stłumić tej chęci.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ufnie przywarła do niego i oplotła jego biodra nogami.

Zatrzymał się przy łóżku, nie wiedząc, czy dostanie pozwolenie na dalszy ciąg. Podniósł głowę i spojrzał pytająco. We wzroku kobiety odczytał odpowiedź, której oczekiwał.

Krista chwyciła brzeg narzuty i energicznie odsłoniła pościel. Ten niecierpliwy ruch sprawił, że się roześmiał.

- Kobieta, która czyta w moich myślach - stwierdził półgłosem, pochylając się, aby znów posmakować kuszących ust.

Trochę odwróciła głowę, więc jego wargi trafiły na jeden z uroczych dołeczków na policzku.

- Myśli nie mają nic do tego - zaprotestowała cicho, lecz stanowczo. - Liczy się tylko to, co tu i teraz.

- O tak - zgodził się, przechodząc do następnego pocałunku.

Krista w duchu przekonywała samą siebie do tego, co przed sekundą powiedziała.

Tu i teraz. Nic więcej. Nie myśl o tym, co będzie. Chwytaj chwilę!

Pogładziła jego plecy, czerpiąc radość z siły ścięgien, sprę-

żywości mięśni. Wspaniale było czuć jego bliskość, jego namiętność, delikatność rąk, ogień pocałunków.

Tak. Chciała tego... chciała spełnienia, aż do bólu.

- Pragnę cię - wyznała. - Tu i teraz.

Postawił ją na podłodze. Uniosła ramiona, a on ściągnął jej sweter przez głowę i rzucił na ławkę. Nie pozostała dłużna i zdjęła mu koszulkę. Potarła opuszkami palców skórę na obnażonym torsie.

Położył ręce na krągłości jej bioder i czekał, co wyniknie z jej pieszczot. Zanurzyła palce w kępie włosów pokrywających jego tors, a następnie powędrowała dłońmi niżej, aż dotarła do zapięcia dżinsów.

Zerknęła pytająco, jakby szukając na jego twarzy przyzwolenia, a potem rozpięła guzik i zamek błyskawiczny.

Uśmiechając się, zrobił to samo z jej spodniami i powoli zsunął je z bioder, z ud i kształtnych łydek. Gdy nogawki osiągnęły poziom kostek, sama zdjęła je do końca.

Spod różowego koronkowego staniczka prześwitywały sutki.

- Piękny widok - mruknął pod nosem i pochylił się, by popieścić jedną z twardych perełek wargami i językiem.

Złapała za gumkę jego slipów. Pozbył się tej części bielizny i cisnął na podłogę, obok jej dżinsów. Szybko pożegnali się z resztą garderoby. Kiedy składał na jej ustach kolejny namiętny pocałunek, zdjęła z łóżka narzutę i różowy pled.

Miał do czynienia z taką kobietą, jaką sobie wyobrażał: ognistą, dyszącą żądzą, cudownie zbudowaną - jak najcenniejszy klejnot.

Rozkoszowała się bliskością mężczyzny, dotykaniem twardych splotów mięśni pod skórą. Czowała miękkie kędziór-

ki pokrywające jego tors i uda, głaskała gładką skórę na pośladkach i plecach.

Kiedy zadrzała, przykląkł na skraju łóżka i położył ją na materacu. W okamgnieniu ich ciała połączyły się w jeden organizm, w płataninę rąk i nóg.

Całował ją po szyi i piersiach, łaskotał językiem pępek, aż wybuchnęła zdyszany śmiechem. Przeniósł się pieszczotami niżej, rozgrzewając jej pożądanie do temperatury, jakiej wcześniej nie znała.

- Chodź do mnie - nalegała, szaleńczo rozpalona.

- Zaraz - obiecał.

- Teraz!

- Chwileczkę.

Położył na szafce nocnej trzy paczuszki. Nie mogła wprost oderwać od niego wzroku, kiedy rozrywał pierwsze opakowanie i nakładał zabezpieczenie.

Ułożył się wygodnie między jej udami i zaczął niespieszną podróż do kobiecego wnętrza.

- Lance, tak! - oddychała coraz szybciej, coraz łapczywiej.
-Tak!

Zatopiony w niej doświadczył rozkoszy, po której przyszło uspokojenie. Poczul się tak, jakby wrócił do domu po długiej, długiej wędrówce po świecie.

Przywarła do niego całym ciałem, przyciskając uda do jego bioder i krzycząc radośnie w miłosnym uniesieniu.

Czegoś tak intensywnego nie przeżył jeszcze z żadną kobietą.

A po wszystkim, gdy odpoczywali czule objęci, zrozumiał, że mogłoby z tego wyniknąć coś więcej, może być coś więcej między nimi... Może nawet to jest... to?

Krista nie miała pojęcia, jak długo dryfowała w błogim półśnie, w erotycznym spełnieniu. Było jej bardzo dobrze w ramionach Lancea, z głową na jego ramieniu.

- Zapada zmrok - zauważył. - Jest po ósmej.

- Naprawdę zasnęłam.

Z niedowierzaniem wyjrzała przez okno. Słońce dawno już zaszło.

Bawił się kosmykiem jej włosów.

- I chrapałaś jak marynarz.

Podniosła się na łokciu i spojrzała z wyrzutem.

- Nie chrapałam! Odwołaj to!

- Spróbuj mnie przekonać!

Zaczęli się droczyć i siłować, chichocząc przy tym i piszcząc, aż, zdyszani, poczuli nowy przypływ żądz.

Było jeszcze lepiej niż za pierwszym razem, wolniej, pełniej. Zamiast w pośpiechu zaspokajać głód ciała, znaleźli czas na odkrywanie nowych źródeł rozkoszy.

Tym razem Krista położyła Lancea na plecach i odtworzyła scenariusz pieśczoł, którymi wcześniej Carrington obasyła ją.

- Lubię stanowcze kobiety - wyznał.

- Leż spokojnie albo stanowcza kobieta zwiąże cię jak baleron! - zagroziła żartem.

Uśmiechnięty, wszedł w nią i przetoczył na plecy.

- I kto tu nad kim góruje - spytał, uniesiony na łokciach.

Nie odpowiedziała, bo zamknął jej usta pocałunkiem.

Znów poddała się magii wspólnoty dwóch ciał, aż wydała okrzyk ekstazy, a tuż po niej Lance dotarł na szczyt rozkoszy.

Pół godziny później, ubrana i uspokojona, smażyła jajecznicę z serem. Carrington przygotowywał grzanki.

- W twojej lodówce panują takie pustki jak w mojej.

- Nieczęsto coś gotuję - wyjaśniła. - Latem jem mnóstwo sałatek, w zimie na kolację przyrządzam zupę. Uwielbiam lody. Szczególnie lody z owocami.

- Moja mama najbardziej lubiła lody z truskawkami i...

Przerwał. Zerknęła na niego kątem oka. Zacisnęła usta,

jakby zdał sobie nagle sprawę, że powiedział za dużo.

Chciała pocieszyć chłopca, którego siłą zabrano do bogatego świata, lecz zarazem odebrano mu to, na czym mu najbardziej zależało.

Usiedli przy stole. Krista nie spuszczała z niego wzroku podczas posiłku. Był wyraźnie spięty, o czym świadczyła pionowa bruzda między brwiami. Pomyślała, że może martwi się o swojego jedyne żyjącego krewnego.

Pijąc kawę, zastanawiała się, czy zapytać go o rodzinę.

To, że stali się kochankami, nie dawało jej prawa do wścibiania nosa w cudze życie.

- Jak wypadły badania dziadka? - zdecydowała się w końcu zapytać.

- Nawet nieźle. Jeśli będzie brał leki i trzymał pod ręką nitroglicerynę na wypadek ataku serca, dożyje stu lat. - Wybuchnął śmiechem, nie tyle gorzkim, ile beztroskim. - Pewnie jeszcze mnie pochowa.

- Mówił o twojej matce. Wtedy, kiedy... wyszedłeś na spacer.

Twarz mu stężała.

- Żałuje, że jej nie pomógł - ciągnęła. - Powiedział, że zламаł ci serce, nie przyjmując jej pod swój dach.

- Dziadek przypomina mi człowieka, który pił, uprawiał hazard i obijał się przez większość życia, a potem zniecka dostrzegł zło we własnym postępowaniu i teraz usiłuje pouczać innych, jak mają żyć. Łatwo jest żałować dawnych błędów, kiedy nie można ich już naprawić.

-Twoja matka...

Wstał energicznie, odpychając krzesło, aż zaskrzypiało.

- Umarła załamana, samotna, nie mając przy sobie nikogo życzliwego.

Podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

- A jednak ktoś o niej myślał - odezwała się cicho. - Pewien dziesięcioletni chłopiec, który kochał ją całym sercem. Wiedziała o tym i z pewnością ta świadomość napełniała ją radością.

Odwrócił się do niej plecami.

- Ale ta miłość nie zdołała jej uratować. Nie zmieniła jej życia ani na jotę.

Otoczyła go ramieniem, pragnąc powstrzymać przed odejściem.

- Żadne dziecko nic by tu nie wskórało - pocieszyła go, odwołując się do zdrowego rozsądku. - Ale jako dorosły człowiek możesz przebaczyć tym, którzy cię skrzywdzili w przeszłości. Sądzę, że twój dziadek tego potrzebuje.

Oswobodził się z jej objęć, lecz nie odepchnął jej i nie odszedł. Obrócił się tylko na pięcie i chwycił w ramiona.

- Nie chcę rozmawiać o przeszłości - zapewnił żarliwie. - Liczy się tu i teraz. Nigdy nie czułem się tak dobrze jak tu i teraz.

I znów złożył na jej ustach długi pocałunek. Nie broniła się. Przytuliła go mocno, serdecznie - przytuliła chłopca,

którym Lance pozostał, i zarazem mężczyzną, którym się stał ten chłopiec.

Całowali się i pieścili, aż znów zbudziła się w nich żądza i musieli ją ugasić.

W poniedziałek rano Lance wziął prysznic w łazience dla gości, podczas gdy Krista myła się w łazience przylegającej do jej sypialni. Kiedy przebywali razem, czas biegł w przyspieszonym tempie.

Uśmiechnięta, skończyła suszyć włosy i ubrała się w jasnobrązowe spodnie oraz niebiesko-brązową bluzkę i kamizelkę. Zamierzała usiąść i na spokojnie przemyśleć wydarzenia poprzedniego dnia i obraz sytuacji, ale jeszcze nie przyszła na to pora.

- Przyjdiesz dziś do biura? - zapytała, dołączając do Caringtona w kuchni.

Włożył świeże džinsy i biały T-shirt, który zapakował na zmianę do torby podróżnej.

- Nie, muszę wracać do Denver. A ty zabieraj się do pracy. Słyszałem, że ten twój szef to zrzęda - zażartował.

Wydawał się tego ranka rozluźniony i w dobrym humorze. Nie wspominała więcej o dziadku, ale miała nadzieję, że podczas podróży do domu Lance pomyśli o staruszku i przynajmniej spróbuje wybaczyć mu zadawnione urazy.

Kiedy wyszli z mieszkania, pocałował ją delikatnie i musnął palcem zmarszczkę na czole, która pojawiała się zawsze, gdy Kristę coś dręczyło.

- Jakoś rozwiążemy problemy - oznajmił z poważną miną, patrząc jej prosto w oczy.

Kiwnęła głową, ale nie była tego tak pewna jak on.

- Nie chciałabym, aby to, co się dzieje między nami roz-
niosło się po biurze.

- Zgoda - obiecał z łobuzerskimi ognikami w oczach. -
Będę miał w głowie tylko kwestie biznesowe i inne tego typu
pasjonujące tematy.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Lepiej myśl o zrównoważeniu bilansu i o pozyskaniu
środków na wszystkie twoje wielkie projekty.

- To działka twoja i Toby'ego. Pilnujcie przepływu gotów-
ki - poleciał i pochylił się znów nad jej ustami. - Zobaczymy się
pod koniec tygodnia, zapewne w piątek.

Kiwnęła głową i poszli, każde w swoją stronę. On - do
Denver, ona - do firmy Zanim zasiadła do pracy przy biurku,
już za nim tęskniła. I to bardzo.

Weszła do gabinetu Carringtona i usiadła na fotelu dyrek-
torskim, solidnym meblu dającym poczucie bezpieczeństwa.
Poczuła się, jakby objęły ją silne, czułe ramiona Lance'a.

Minionej nocy, kiedy martwiła się o ich wzajemne relacje
w pracy, powiedział, że jako osoba stojąca na czele dawnej
firmy Heymyera Krista jest swoim własnym szefem.

- Ale to ty jesteś dyrektorem i to ja się tobie melduję -
przypomniała. - Jeśli kobieta wikła się w romans z szefem,
wszyscy uważają, że chce zrobić karierę przez łóżko.

- To samo dotyczy mężczyzn - próbował ją uspokoić, ale
sceptyczna mina Kristy powiedziała mu, że jej nie przekonał.

- Jeśli mężczyzna pnie się po szczeblach kariery, a w do-
datku zdradza zainteresowanie płcią przeciwną, ludzie mówią,
że sypia z każdym, kto nosi spódnicę.

Zerknęła na niego zakłopotana.

-To niezupełnie to samo. Wzruszył ramionami.

- Jestem tylko tymczasowym dyrektorem. Firma Heymyera zachowuje autonomię, a ty ponosisz główną odpowiedzialność za jej działalność. Jeśli ktokolwiek będzie ci dokuczał z powodu naszej znajomości, bez problemu sobie z tym poradzisz.

Chciałaby mieć taką wiarę w swoje umiejętności „radzenia sobie” w trudnych sytuacjach. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, jak pogodzić życie osobiste z zawodowym w tym układzie.

O wpół do szóstej w czwartek była wciąż w pracy. Dwóch inżynierów z CCS i trzech konstruktorów sprzętu AGD odbyło z nią naradę na temat produkcji i nowych propozycji rozszerzenia asortymentu, na przykład o golarki elektryczne, szczoteczki do zębów i suszarki do włosów.

Zadzwoił telefon. Linia prywatna. Podniosła słuchawkę, a jej serce zabiło żywiej, jak zawsze, kiedy dzwonił Lance.

- Cześć - odezwał się, zanim zdołała wydobyć głos przez ściśnięte gardło.

- Cześć. Co słyszeć?

- Jak przebiegła narada?

- Świetnie. Omówiliśmy kilka nowych pomysłów. Przedstawię ci je, kiedy wrócisz. - Zamilkła na chwilę. - Martwi mnie jednak inna kwestia. Odwołano już drugie zamówienie w tym tygodniu. Chodzi o regularne zamówienie od jednego ze stałych klientów. Mason twierdzi, że tamci mają przejściowe trudności i dlatego anulują zamówienia.

Zapadła cisza.

- Nie wierzysz mu?
- Nie wiem... jakoś nie daje mi to spokoju.
- Masz kogoś znajomego w tamtej firmie?
- W zeszłym roku jesienią poznałam na jakimś seminarium ich głównego specjalistę od finansów.
- No to dzwoń do niego. Od czego w końcu są takie kontakty?
- Myślałam, że służą głównie do szukania nowej pracy.
- Nie waż się nawet myśleć o odejściu! - ostrzegł żartobliwie surowym tonem. - Twoja umowa przewiduje zatrudnienie na dalsze pięć miesięcy. Mam nadzieję, że dotrzymasz warunków.

- Dobrze, dobrze.

Odłożyła słuchawkę i zrobiła złośliwą minę do telefonu. Cóż, sama żądała, aby nie mieszać spraw służbowych z prywatnymi przyjemnościami. Lance tylko się do tego dostosował. Od poniedziałku nie uczynił najmniejszej aluzji do ich kontaktów osobistych. Ale czy powinien brać jej słowa aż tak poważnie?

Telefon zadzwonił ponownie.

Odbierając, zmarszczyła czoło.

- Mogę wpaść jutro wieczorem? - spytał zupełnie innym tonem niż podczas rozmowy służbowej.

Ogarnęła ją wielka radość. Dotrzymał obietnicy. Nawet w kontaktach telefonicznych zachowywał granicę między dwiema sferami życia.

- Tak. Zdasz na kolację?

- Chyba nie. Może przekąsimy coś razem w mieście, późnym wieczorem?

- Myślę, że znajdziemy jakąś miłą knajpkę.

Kiedy odłożyła słuchawkę, spłotła ręce na piersiach i siedziała bez ruchu, póki nie mogła spokojnie odetchnąć - tak ucieszyła ją perspektywa weekendowego spotkania.

Jednocześnie jednak bała się, że wpadła po uszy.

Lance miał szczęście, że po drodze do Grand Junction nie spotkał kontroli drogowej, bo z pewnością zapłaciłby mandat za przekroczenie prędkości. No tak, spieszył się, ale każdy mężczyzna pędziłby na złamanie karku do kobiety takiej jak Krista.

Tęsknił za nią przez cały tydzień. Rozmowy telefoniczne ograniczał do kwestii służbowych, lecz bardzo pragnął zapytać ją choćby o to, czy ona też za nim tęskni.

Jeszcze kilka minut, a chwyci ją w ramiona. Będą mieli cały weekend dla siebie. Będą sami, razem.

Odkąd wyruszył w drogę, nie opuszczało go napięcie. Bezskutecznie usiłował rozluźnić barki. Dotarłszy do osiedla, zaparkował na placyku dla gości, wyjął torbę z bagażnika i jak strzała pobiegł prosto do drzwi Kristy.

- Cześć - powitała go na progu, zanim nacisnęła dzwonek.

- Witaj - rzucił półgłosem, zdyszany i podekscytowany.

Kiedy wziął ją w objęcia i przywarł do jej ust, napięcie natychmiast opadło, a w jego miejsce pojawiło się pożądanie.

Posłała mu promienny uśmiech i zmierzyła krytycznym wzrokiem jego spodnie garnituru i białą koszulę.

- Przywiozłeś dzinsy? Chcę cię zabrać do mojej ulubionej tawerny na pyszne jadlo i prawdziwą westernową potańcówkę. Co ty na to?

- Zgadzam się na wszystko, kochanie!

Miała na sobie dopasowane dzinsy, opinające ponętnie

zaokrąglone biodra i długie, zgrabne nogi. Włożyła kowbojskie buty na obcasach, dodające co najmniej trzy centymetry wzrostu. Sportowa koszula w kratę leżała na niej jak ulał, podkreślając kształt jędrnego biustu.

Pochylił się i pocałował po kolei każdy jej paznokieć.

- A kto ci podsunął pomysł, żeby wyjść gdzieś dziś wieczorem?

- Ty, kowboju! Przebierz się szybko i lecimy! Jeśli się nie pospieszysz, wezmę cię na lasso.

- A ja wyślę za tobą list gończy - zagroził, idąc z torbą do sypialni.

Zmienił „biurowe” ubranie na sprane džinsy i irchową koszulę. Zostawił na nogach pantofle, bo poza nimi wziął tylko sportowe buty.

Lokal, do którego go zabrała, mieścił się po drugiej stronie miasta. Kiedy podchodzili do budynku, muzyka dudniła przez drewniane ściany. W środku panował zgiełk, ale przyćmione oświetlenie stwarzało przytulny nastrój.

Na podeście grał pięcioosobowy zespół, a wzmocniony dźwięk płynął z olbrzymich kolumn głośnikowych. Na parkiecie tańczył tłum par. Lance nie był w takim miejscu od czasu studiów, kiedy wraz z Tobym snuli się od baru do baru, szukając dziewczyn i kłopotów - w dowolnej kolejności. '

Kiedy znaleźli wolny stolik i zamówili drinki oraz półmisek meksykańskich nachos, Krista zerknęła pytająco na towarzysza, a następnie na parkiet.

- Ja też mam ochotę zatańczyć - oznajmił. Przepisnęli się przez salę i dołączyli do korowodu okrążającego parkiet. Następny utwór okazał się miłosną balladą,

co bardzo przypadło Carringtonowi do gustu. Ich przytulone ciała pasowały do siebie jak dwie łyżeczki. Do domu Kristy wrócili po pierwszej w nocy.

- Podobało ci się w tej tawernie? W czasie studiów w taki właśnie sposób Marlyn i ja spędzałyśmy każdy piątkowy wieczór z przyjaciółmi.

- Na pewno świetnie się bawiliście.

Przez twarz Lance'a przemknął cień zatroskania, ale natychmiast rozpromienił się, słysząc śmiech Kristy.

- Nie przypomina to napuszonych wernisaży w muzeum, prawda? Pomyślałam, że chciałbyś poznać, jak żyje uboższa część społeczeństwa.

- Już wiem - stwierdził ironicznie. Położyła dłoń na jego barku.

- Przepraszam. Nie zamierzałam dać ci do zrozumienia...

- Przecież żartowałaś! - Chwycił ją za rękę. - Wcale się nie obraziłem.

Podeszli do drzwi. Podała mu klucz, a on otworzył zamek i wniósł ją do środka. Oparła głowę na jego piersi i ziewnęła.

- Czasem zapominam, co to znaczy dobrze się bawić i nie myśleć o firmie, o problemach.

- Jesteś za młoda, żeby brać życie wyłącznie na poważnie - zbeształ ją jak zatroskany nauczyciel.

Pogłaskała go po policzku.

- Mówisz jak wiekowy mędrzec. Daleko ci do siwych włosów.

Położył Kristę na łóżku i przeszedł do najprzyjemniejszego punktu programu: rozbierania kobiety do snu.

- Czasem czuję się tak, jakbym urodził się od razu stary.

- W tej chwili też? - zagadnęła, zajęta guzikami jego koszuli.

- Dzisiaj nie.

Pogładził jej nagą skórę na biodrach i udach. Pocałował ją zachłannie. Krew w jego żyłach krążyła żywiej. Krista była dla niego jak nowe życie, jak przebudzenie z letargu.

Martwił się o siebie, o nich oboje. Tłumaczył sobie, że to tylko reakcja chemiczna, biologiczna. To nie mogło być uczucie.

RS

Rozdział 11

Ustawiła rośliny doniczkowe na parapecie i usiadła na nowym fotelu dyrektorskim. Trudno uwierzyć, ale był już środek maja. Środa - czyli środek tygodnia. Nie mogła wprost doczekać się piątku.

Ostrzegała samą siebie, że powinna zachować ostrożność. Spędzanie weekendów z Lance'em stało się zwyczajem, ale nie chciała się od niego uzależniać. Próbowwała żyć chwilą i cieszyć się radościami, jakie przynosi każdy dzień. Nie robiła żadnych planów na przyszłość.

W ciągu minionych tygodni stopniowo przeniosła się do innego gabinetu, obszernego pomieszczenia na końcu korytarza VIP-ów. Kiedy Lance przyjeżdżał do firmy, dzielili się pokojem, lecz większość czasu spędzali w sali konferencyjnej, prowadząc rozmowy z kierownikami i inżynierami, referującymi przebieg zmian w podległych im działach.

Na zewnątrz budynku pojawiły się nowe napisy na tablicach informacyjnych. Teren został uporządkowany i postawiono nowe ogrodzenie.

Obok miejsca, w którym parkowała, wokół pnia starego dębu, pojawiły się rabatki i meble ogrodowe. Piękna majowa

pogoda zachęcała pracowników do korzystania z tego uroczego zakątka. Krista też była jego miłośniczką.

Na razie wszystko szło ku dobremu.

Tydzień wcześniej części pracowników przedstawiono oferty emerytalne i niektórzy, w tym pięciu kierowników, przyjęło propozycje. Zlikwidowano dwa stanowiska. Krista przeniosła szefa marketingu i kilku jego asystentów do zwolnionych pomieszczeń. Dotychczasowy zastępca szefa marketingu dostał pracę w CCS w Denver.

Do rozwiązania pozostała kwestia losu jednego z dyrektorów. Na myśl o nim Krista krzywiła się, wiedząc, że musi wreszcie przełknąć tę żabę. Przejrzawszy zamówienia z ostatnich dwóch lat, porównała ich wysokość z zamówieniami z ostatnich miesięcy. Zauważyła niepokojący spadek sprzedaży.

Zadzwoiła do kilku stałych klientów, którzy zamawiali teraz znacząco mniej produktów. Poprzedniego dnia, tuż przed wyjściem do domu, rozmawiała z asystentem dyrektora firmy, z którą współpracowali od niepamiętnych czasów. Właśnie wrócił z długiej podróży służbowej do Europy i dlatego dopiero teraz mogła zakończyć śledztwo.

W największej tajemnicy przekazał jej pewne informacje, od którychomal nie zemdląa. Potwierdziły się jej najczarniejsze przewidywania.

Musiała przejść do czynów.

Właśnie dlatego przyszła do biura już o siódmej. Oprócz strażnika w gmachu nie było nikogo. Wzdychając, odtworzyła w pamięci przebieg prywatnego dochodzenia.

Przed dwoma laty ich największy kooperant chciał kupić firmę, ale pan Heymyer nie brał tej możliwości pod uwagę.

Znajomy Kristy, główny specjalista do spraw finansów owej firmy, przyznał, że oferta opiewała na śmiesznie małą sumę.

Wtedy - i w to najtrudniej było jej uwierzyć - z tym klientem skontaktował się Mason i oświadczył, że firma niebawem pójdzie na dno i wtedy będzie można ją kupić dosłownie za grosze. Powiadomił kooperantów, że Heymytfr nie jest w stanie sprostać ich zamówieniom.

W konsekwencji, firma Heymyer Appliances zaczęła tracić zamówienia lub otrzymywać je znacznie zredukowane.

Wpół do ósmej wykręciła numer Lancea. Odebrał natychmiast.

Jak zwykle na dźwięk jego głosu puls Kristy przyspieszył do stu dwudziestu uderzeń na minutę. W ciągu ostatnich dwóch tygodni kilka razy zaskoczył ją wizytą w środku tygodnia, poza regularnymi spotkaniami w weekendy. Kiedy jednak przyjeżdżał między poniedziałkiem a czwartkiem, a w dodatku w celach służbowych, zawsze wynajmował pokój w pensjonacie po drugiej stronie rzeki.

- Mam złą i dobrą wiadomość. Którą chcesz poznać najpierw? - zaczęła rozmowę.

Cichy śmiech od razu poprawił jej humor.

- Dobrą.

- W porządku. Wczoraj dostaliśmy nowe zamówienie od jednego ze starych klientów. Specjalny rocznicowy zestaw kuchenny. Z entuzjazmem zareagowali na ofertę wyposażenia w stylu retro, wiesz, wzornictwo w stylu lat pięćdziesiątych.

- Duże to zamówienie?

- Sto tysięcy zestawów toster- piecyk- ekspres do kawy plus tyle samo blenderów ręcznych, dopasowanych wzornic-

twem. Prospekty naszych nowych linii produkcyjnych ścięły ich z nóg.

- A zła wiadomość?

- Mason. - Opowiedziała o swoich ustaleniach. - Weryfikowałam te informacje u trzech osób, w tym u głównego specjalisty od finansów, o którym ci opowiadałam, oraz u dwóch szefów marketingu innych klientów.

- Co zamierzasz zrobić?

Stukając gumką ołówka o blat, zastanawiała się intensywnie.

- Mason niemal wychował się w fabryce. Zna tu wszystkich, obecnych i dawnych pracowników.

- Zwolnij go.

Zamilkła. Myślała o tym, jak długo zna syna i dziedzica Heymyera i jak silnie jego życie związane jest ze sprawami firmy, które jego ojciec zawsze uważał za ważniejsze niż rodzina.

Mimo wszystko współczuła Masonowi.

- Jeśli nie czujesz się na siłach, ja się tym zajmę - odezwał się Lance surowym tonem.

Oburzyła się, że nie wierzy w jej skuteczność.

- Nie trzeba. Ja to zrobię.

- Kiedy?

- Zaraz, rano, kiedy tylko przyjdzie do pracy. Milczał przez chwilę.

- Idź do niego ze strażnikiem.

- Obiecuję. A potem dam ci znać, jak poszło.

Po odłożeniu słuchawki wpatrywała się w aparat telefoniczny, jakby chciała go roztrzaskać o ścianę, potem zaś zostawiła Masonowi wiadomość w poczcie głosowej -

prośbę, aby zaraz po przyjściu do biura zajrzał do jej gabinetu.

Uporządkowała materiał dowodowy: zamówienia, anulowane kontrakty, billingi pokazujące połączenia między Masonem a prywatnymi numerami pracowników innych firm. Fragmenty układanki pasowały do siebie idealnie.

Przedtem Mason chciał doprowadzić do ruiny własnego ojca, teraz natomiast chciał zemścić się na CCS za zrujnowanie jego planów. Ostatnie zamówienie anulowano na podstawie oświadczenia Masona, że firma Heymyera nie może dotrzymać warunków dostawy z powodu problemów powstałych w wyniku zmiany właściciela przedsiębiorstwa.

Myliła się, uznając go za niezdolnego do takiej zdrady. Stawiało to pod znakiem zapytania jej zdolność oceniania sytuacji. Pewnie dlatego Lance potraktował ją tak surowo. Rozczarowała go.

Kiedy Mason nie przyszedł do niej w godzinę po przybyciu do biura, kazała Tiff nie łączyć żadnych rozmów, a następnie zadzwoniła po pana Lelanda, ochroniarza, który pracował w firmie prawie tak długo jak Mason.

Razem weszli przez prywatne drzwi do gabinetu szefa marketingu. Właśnie rozmawiał przez telefon.

-Do diabła, o co chodzi? - zmarszczył czoło na ich widok.

- Odłóż słuchawkę. Natychmiast - poleciła.

- Zaraz oddzwonię - rzucił do rozmówcy i rozłączył się z trzaskiem. - Co się dzieje? - spytał, błyskawicznie zmieniając ton, jakby wracając do dawnego wcielenia, czarującego i uwodzicielskiego.

Pokazała plik dokumentów.

- Od dwóch lat podkładasz ładunki wybuchowe pod naszą firmę. Dlatego straciliśmy tyle kontraktów.

- Kto tak twierdzi?

- Ja - oświadczyła spokojnie. - Sprawdziłam daty zamówień, daty ich anulowania i daty twoich wizyt w tych firmach lub rozmów telefonicznych z ich przedstawicielami.

Wyrwał jej papiery i przejrzał nerwowo, po czym cisnął na biurko.

- Niczego nie udowodnisz tą górą makulatury. Przecież to zwykły zbieg okoliczności.

Sprawił wrażenie ucieszonego. Uśmiechał się wyzywająco. Nigdy go nie lubiła i nie uważała za przyjaciela, a mimo to kiedyś mu ufała.

- Trzech pracowników dało mi pisemne poświadczenie rozmów, jakie z tobą odbyli - oznajmiła cicho. - Powiedziałeś im, że mamy trudności i że nie mogą dłużej liczyć na terminowość naszych dostaw.

Mason zaklął i zaczerwienił się po uszy.

- Zawsze lubiłaś szpiegować z własnej inicjatywy. Myślisz, że wszystko wiesz, a guzik wiesz!

Jego uśmiech nie zapowiadał nic dobrego. Krista przestraszyła się nie na żarty. Pan Leland stanął tuż za nią. Zebrała dokumenty.

- Nie rozumiem, jakie korzyści chciałeś osiągnąć, uprawiając sabotaż we własnej firmie.

- Własnej? Cha, cha, cha! Traktowaliście mnie tu jak popychadło. Ojciec się o to postarał. Myślisz, że nie miałem pomysłów na unowocześnienie firmy? Nie miałem szans! Ojciec ignorował mnie, tak jak ignorował twoje propozycje.

- Ale gdybyśmy zbankrutowali...

- Wtedy zostałbym naczelnym dyrektorem. - Wybuchnął drwiącym śmiechem. - Kiedy przejęła nas inna spółka, sądziłem, że wreszcie dorwę się do głosu. Przedstawiłem nawet swoje projekty.

Zaszokowana Krista wstrzymała oddech. Nic dziwnego, że chciał pociągnąć firmę na dno.

- Figa z makiem. Kochany tatuś znów miał ostatnie słowo - ciągnął, z twarzą wykrzywioną grymasem furii. - Sprzedał firmę, nie oglądając się na mnie. Mama i ja musieliśmy tylko podpisać kontrakt. W zasadniczych sprawach nie mieliśmy głosu. - Przyjrzał jej się badawczo. - Ciebie też spotka odstawka. Wylecisz stąd z hukiem, kiedy tylko nowy właściciel wysie z ciebie ostatnie soki. - Rzucił jej wyzywające spojrzenie. - A może już dostał to, czego chciał?

Doszła do wniosku, że pora kończyć rozmowę, zanim zrobi się nie do wytrzymania.

- Masz godzinę na spakowanie rzeczy i wyniesienie się stąd - zakomunikowała beznamiętnym tonem. - Ostatnią wypłatę dostaniesz na podany adres.

Chwycił za słuchawkę.

- Sprawdźmy, czy masz pełnomocnictwa do zwalniania ludzi.

Szybko wybrał numer.

- Panie Leland, zechce pan wyprowadzić tego dżentelmena z budynku - poleciła strażnikowi i przeniosła wzrok na Masona. - Jeśli spróbujesz tu wrócić, zostaniesz aresztowany i oskarżony o wtargnięcie na teren prywatny.

Ochroniarz, który znał Masona od dziecka, wyjął mu słuchawkę z ręki. Energicznie odsunął fotel, zmuszając mężczyznę do podniesienia się z miejsca.

- Idziemy - nakazał cicho, lecz kategorycznie.
- Suka! - rzucił Mason, ruszając do drzwi. - Ciekawe, jak długo sypiałaś z Carringtonem, zanim namówiłaś go do kupienia tej firmy i stanowisk dla ciebie?

Nie mogła słuchać tych absurdów. Z trudem stłumiła śmiech.

- Daj sobie spokój - poradziła.

- Uważasz, że nabierzesz kogokolwiek na swoją niewinną buźkę? W każdy weekend jego samochód stoi pod twoim domem, albo ty podjeżdżasz pod pensjonat, w którym on się zatrzymuje. Wszyscy wiedzą, co was łączy.

- Proszę go stąd wyprowadzić! Pan Leland wziął do ręki pałkę.

- Tędy.

Przez chwilę z korytarza i schodów dobiegał odgłos kroków. Kiedy Krista usłyszała trzask zamykanych drzwi na dole, powróciła do swego dawnego gabinetu.

- Proszę - Tiff postawiła przed nią filiżankę świeżo zaparzonej kawy. - Dzwonił Lance. Prosił o telefon, kiedy będziesz wolniejsza. Opowiedziałam mu, hm... co tu się działo.

- Dzięki. Zaraz do niego oddzwonię. Lance odebrał po pierwszym sygnale.

- Tiff doniosła mi, że rozmawiałaś z Masonem. I jakie wnioski?

- Zwolniłam go i kazałam strażnikowi wyprowadzić go z gmachu.

- Bardzo dobrze. Były jakieś problemy?

- Właściwie nie. Zawsze było mi go żal, ale teraz myślę, że nie zasłużył na litość. Zdradził własnego ojca.

Opowiedziała o intrygach.

- James zemścił się na synu - skwitował Carrington półgłosem. - Sprzedał mi firmę, żeby pokrzyżować mu szyki.

- Myślisz, że wiedział, co Manson robi za jego plecami?

- To sprytny starzec - odparł krótko.

- Ciężko uwierzyć, że członkowie rodziny tak knują przeciwko sobie - przyznała Krista po chwili milczenia.

- Niestety, zdarza się. Co zamierzasz teraz zrobić? Pomyślała o teczkach personalnych czekających w zamkniętej kartotece na przejrzenie i selekcję.

- Mam problem z Theą. Nie zaakceptowała jeszcze propozycji przejścia na emeryturę. A jeśli się nie zgodzi?

- Przedstaw argumenty nie do dyskusji - poradził, z nutą absolutnego zaufania w jej umiejętności negocjacyjne. - Jest jeszcze jedna sprawa. Mogłabyś tu przyjechać na weekend? W poniedziałek rano będzie zebranie personelu kierowniczego, w którym powinnaś uczestniczyć. Wieczorem wrócimy do Grand Junction.

- Oczywiście. Mam przywieźć jakieś sprawozdania?

- Zestawienie budżetu. Możesz też przedstawić tę informację o najnowszym kontrakcie. To dobrze wpłynie na mój i twój wizerunek.

- Czyżbyś nagle zaczął dbać o opinię? - Jej powątpiewanie wywołało chichot Lancea. - Szykuje się jakaś impreza kulturalna w Denver?

- Nie. Chce mieć cię dla siebie - wyznał zmysłowym szepcieniem.

Aż cisnęło się na usta pytanie: „Na jak długo?”, ale nie przeszłoby jej to przez gardło. Musiała być świadoma sytu-

acji. Chwytać chwilę i cieszyć się tym, choćby przelotnym szczęściem.

Po odejściu Masona życie biura wróciło do normy. Nikt nie wspominał o byłym właścicielu i jego synu. Zmiana właściciela, zmiana nazwy - firma zaczynała zupełnie nowe życie, od zera. Umarł król, niech żyje król. Smutne, ale prawdziwe.

O szóstej Krista wychodziła z biura w zdecydowanie gorszym nastroju, niż przybyła tu rano. Była umówiona na kolację z Marlyn. Zrelacjonowała jej wydarzenia męczącego dnia.

- Kontakt z ludźmi jest o wiele trudniejszy niż z maszynami. O wiele bezpieczniej czuje się w towarzystwie komputera - podsumowała wreszcie. - Muszę pojechać w poniedziałek do Denver na spotkanie z kierownictwem CCS. Może usłyszę, że nie jestem im już potrzebna?

- Raczej nie. Przecież twój łowca mógłby to załatwić osobiście.

- Nie okazał się typowym łowcą firm. Naprawdę potrafi postawić przedsiębiorstwo na nogi.

Marlyn przyglądała się przyjaciółce z uwagą.

- Zakochałaś się? - spytała wreszcie, gdy napięta cisza stała się nie do zniesienia.

Krista wypłała haust wody sodowej i pokręciła głową przecząco.

- Ale zaangażowałaś się, tak czy owak. - Marlyn westchnęła. - Nie pozwól, żeby złamał ci serce.

W piątek Krista nie mogła wyrwać się z pracy tak wcześnie, jak sobie planowała. Zmieniła rezerwację lotu na siódmą

i postanowiła zostawić samochód na lotniskowym parkingu zamiast prosić kogoś, żeby ją podwiózł.

Zerknąwszy na zegar na desce rozdzielczej, wcisnęła gaz. Musiała wpaść jeszcze do biura po projekt nowego budżetu. Chciała omówić go z Lanceem, aby przygotować się na wszelkie możliwe pytania kadry kierowniczej CCS w poniedziałek.

Nagle samochód jadący za nią włączył syrenę alarmową. W lusterku wstecznym spostrzegła pulsujące światła, czerwone i niebieskie.

- O nie! - jęknęła. Tylko tego jej teraz brakowało. Zjechała do krawężnika, zahamowała, wyjęła prawo jazdy

i opuściła szybę. Do samochodu podszedł policjant, oceniając na oko - jej rówieśnik.

- Dobry wieczór. Czy mogę zobaczyć pani... Wręczyła prawo jazdy, zanim dokończył zdanie. Przyjrzał się dokładnie najpierw dokumentowi, potem jej.

Uśmiechnęła się niepewnie, usiłując wymyślić jakieś usprawiedliwienie dla przekroczenia prędkości.

- Z jaką szybkością jechałam? - zagadnęła.

- Ponad dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. A na tym odcinku obowiązuje ograniczenie prędkości do siedemdziesiątki. Spiesz się pani?

- Coś w tym rodzaju. Jadę właśnie na lotnisko, ale zapomniałam wziąć z biura ważne dokumenty. Pracuję u Heymyera - dodała, licząc na to, że nazwa firmy zrobi dobre wrażenie. - Teraz nazywamy się Krajowa Sieć Sklepów „Wszystko dla domu”.

- No tak, czytałem o tym w gazecie. Trudno uwierzyć, że staruszek właściciel sprzedał dorobek życia, prawda?

Kiwnęła głową, zastanawiając się, czy napomknąć, że jest w tej firmie nie byle kim. Nigdy wcześniej nie powoływała się na swoją pozycję. Szczerze mówiąc, w przeszłości nie bardzo miała na co się powoływać. O ironio losu!

- Muszę panią spisać - uśmiechnął się smutno, jak gdyby ta proceduralna konieczność sprawiała mu przykrość.

- Wlepi mi pan mandat? Pokiwał głową.

- Jeszcze nigdy nie dostałam mandatu. Nigdy nawet nie zostałam zatrzymana do kontroli.

- A to pech - wyraził współczucie, lecz nie przerwał wypisywania formularza. - Mieliśmy sporo skarg na rozpędzone samochody w tej okolicy, więc zwiększono liczbę patroli. W przyszłości proszę uważać.

Oderwał blankiet i wręczył Kriście razem z prawem jazdy.

- Dziękuję - odrzekła odruchowo, nie zdając sobie sprawy, jak niedorzecznie to brzmi.

- Miłego wieczoru życzę! - zawołał, wracając do radiowozu. - I proszę ostrożnie jechać!

- Dobra, dobra. - Zamknęła okno.

Miała wysokie mniemanie o swoich umiejętnościach jako kierowcy. Odbiła od krawężnika i drogę do biura pokonała z prędkością tuż poniżej dozwolonej. Zastanawiała się, czy nie powinna potraktować mandatu jak znaku - jak sygnału, by zwolnić tempo i zastanowić się nad celem, do którego zmierza. Odkąd przed sześcioma tygodniami w jej życiu pojawił się Lance, czuła się jak na kolejce w lunaparku. Dzień za dniem mknął na złamanie karku.

Zaparkowała przy głównym budynku, podbiegła do drzwi, otworzyła, upewniła się, że zadziałał automatyczny mechanizm blokujący, zainstalowany przed dwoma tygodniami, i pospiesznie pokonała schody.

W gabinecie szefa marketingu paliło się światło.

Serce Kristy zadudniło ze strachu. Na moment przystała, a następnie weszła do swojego pokoju i zadzwoniła do ochrony.

- Czy wie pan, kto jest w budynku? Odpowiedź zaskoczyła ją.

- Tak, a co? Trzeba w czymś pani pomóc? - spytał strażnik z nocnej zmiany.

- Nie, dziękuję. Chciałam tylko sprawdzić, zanim zrobię nalot - odparła żartobliwym tonem.

Opanowała nerwy, wyrównała oddech i ruszyła prosto do biura Masona.

- Witaj, Thea.

Starsza kobieta odskoczyła od niszczarki dokumentów jak oparzona. Odgłos ciętego papieru ucichł, gdy ostatnie strzępy wpadły do kosza. Wyraz zaskoczenia na twarzy sekretarki ustąpił miejsca hardości.

- Co tu robisz, Krista?

- Wpadłam po kilka sprawozdań. A ty, co tu robisz? Na policzki Thei wystąpiły niezdrowe rumieńce.

- Sprzątam to i owo.

- Po co?

- Mason mnie poprosił. Powiedział, że grozi mu aresztowanie, jeśli wróciłby do biura.

Zmierzyła swoją szefową wzrokiem tak pogardliwym, że Krista powinna z miejsca zamienić się w proch.

Dwie szuflady w biurku były otwarte. Na stole przy niszczarce leżał stos papierów wysoki na trzydzieści centymetrów.

- W środę Tiff i ja zrobiłyśmy porządki - oświadczyła Krista. - Rzeczy osobiste Masona zostały mu odesłane. Reszta stanowi własność firmy.

- To są dokumenty prywatne - stwierdziła Thea.

- Niestety, nie. Chcę je zostawić nowemu dyrektorowi do spraw marketingu. Dopiero on wyrzuci to, co uzna za niepotrzebne.

- Mason prosił mnie...

- Mason nie jest już szefem - przypomniała Krista sekretarce.

Przy pliku papierów zobaczyła trzy kasety z automatycznej sekretarki. Wzięła je do ręki i przeczytała daty, zapisane schludnym pismem Thei. Włożyła najstarszą taśmę do magnetofonu i włączyła odtwarzanie.

- Przestań - poleciła Thea.

W jej głosie pobrzmiwała nuta groźby. Krista żałowała, że nie przyszła tu razem ze strażnikiem. Mogła zaledwie podnieść dłoń w geście sprzeciwu.

Z głośnika dobiegł głos Thei, a potem Masona. Pytał o daty produkcji towarów objętych kontraktem. Szelest papieru świadczył o tym, że Thea naprędce szukała informacji, po czym podała żądane dane.

- Dzięki, Thea. - Krista nigdy nie słyszał, żeby Mason przemawiał tak czarującym tonem. - Jeszcze sześć miesięcy i przejmę firmę. Mój ojciec przejdzie do historii. Ty i ja będziemy zarządzać według własnego uznania. I bez głównego specjalisty finansowego.

Krista wyłączyła magnetofon i włożyła kasety do kieszeni kurtki.

- Nie przypuszczałabym, że zdradzisz Jamesa. Sądziłam...

- wybuchnęła ironicznym śmiechem. - Sądziłam, że kochasz się w Jamesie i dlatego wytrzymałaś w firmie tyle lat.

Thea pogardliwie wydeła usta.

- James powinien odejść na emeryturę wiele lat temu.

Przez niego nastąpiła stagnacja w interesach. Gdyby Mason stanął na czele firmy, wprowadzilibyśmy wiele zmian.

- Wy? Razem? Jaka rola przypadła ci w tym podłym planie?

- Dyrektora! - Uśmiech Thei był jak epoka lodowcowa. - Twoje analizy finansowe dały Masonowi narzędzie do ręki. Miałaś wspaniałe pomysły. Zostałyby wdrożone po przejęciu firmy przez nowego właściciela.

- A tymczasem James zrozumiał, co się święci i kiedy się zorientował, że nie uratuje firmy, nawiązał kontakt z Lance'em.

- Stary głupiec - mruknęła Tha. - Naprawdę kiedyś go kochałam, ale nie chciał zostawić żony. To jej pieniądze uratowały firmę, kiedy James wszedł do gry. Był gołodupcem, ale opatentował parę wynalazków. Dzięki nim rozkręcił interes i spłacił żonę.

- Może Mason powinien również ożenić się z bogatą panną i spłacić ojca? - zasugerowała Krista szyderczo.

- Racja - przytaknęła sekretarka pozornie obojętnym tonem.

Krista zastanawiała się, w którym momencie zmieniła obiekt swoich uczuć z ojca na syna. I jakim cudem ona ni-

gdy tego nie zauważyła, choć nie raz i nie dwa zastanawiała się nad powodami niezachwianej lojalności Thei.

Jak widać, nie dość uważnie, by dostrzec zmianę.

Westchnęła cicho.

- Od poniedziałku pójdziesz na urlop - zdecydowała stanowczo. - Rano możesz przyjść po rzeczy. Kiedy wykorzystasz urlop, nabędziesz prawo do wcześniejszej emerytury. Zapoznałeś się z naszą ofertą dla emerytów?

- Tak. Jeśli jej nie przyjmę, będziesz musiała mnie zwolnić. Przez parę miesięcy mogę mieć status osoby bezrobotnej.

- Twoja umowa o pracę zawiera klauzulę emerytalną - przypomniała Krista.

Stoczyły milczący pojedynek na spojrzenia. Młodsza z kobiet odniosła zwycięstwo. Thea odwróciła twarz. Wzięła torebkę i żakiet.

- Cóż, teraz to ty jesteś - z rozmysłem zamilkła na chwilę - ulubienicą szefa. Ty wygrywasz.

- Poproszę o klucze. Wszystkie.

Kiedy Thea położyła pęk kluczy na blacie, przeliczyła je: jeden do drzwi wejściowych głównego gmachu, jeden do gabinetu dyrektora naczelnego, jeden do pokoju Masona, trzy mniejsze do biurka i szafek.

Thea wyszła bez słowa.

Krista zabrała projekt budżetu, zadzwoniła ponownie do ochrony i oznajmiła, że przez cały weekend nikt nie pojawi się w budynku.

Zostawiła samochód na parkingu przy lotnisku i poleciała do Denver. Lance czekał w hali przylotów. Przeszła przez bramki kontrolne i padła w jego objęcia.

- Cześć. Jak się czujesz?

- Dobrze - zapewniła z uśmiechem. - Teraz już dobrze.
Przyjrzał jej się z uwagą.

- Jedźmy do domu - zaproponował półgłosem, obejmując Kristę opiekuńczym gestem.

Do domu. Jak zmęczony wędrowiec. Bardzo potrzebowała relaksu, wytchnienia. W ramionach Lance'a.

Przecież byli przyjaciółmi, a przyjaciele dają sobie nawzajem poczucie bezpieczeństwa, nieprawdaż?

RS

Rozdział 12

Lance obudził się o świcie. Krista leżała po drugiej stronie małżeńskiego łóża, plecami do niego. Nie przesunął się, żeby ją przytulić. Wystarczała mu sama jej obecność.

Wyjrzał przez okno. Przez firanki prześwitywało jaśniejące niebo. Słońce wspinało się coraz wyżej.

Wczoraj, kiedy Krista weszła do luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze biurowca CCS, powiedziała tylko: „Ho, ho!”.

Z wielką przyjemnością pokazał jej swój dom. Podczas generalnego remontu gmachu penthouse odnowiony został na końcu. Lance przeprowadził się tutaj z luksusowego mieszkania, podobnego do tego, które zajmowała Krista.

Czuł wielką satysfakcję, mając kawałek swojego miejsca pod słońcem. Nikt nie mógł mu zabrać tego azylu ani nakłonić, żeby gdzie indziej szukał ucieczki przed światem.

Zatrzymał galopujące myśli.

Przecież już dawno przestał być młodym idealistą. Zerknął na Kristę. Ona też wiele przeszła. Miała w sobie coś takiego, co przypominało mu o dzieciństwie, o tym, jaki był jako mały chłopiec. Jako dziesięcioletek wyobrażał sobie, że

jeśli tylko bardzo się postara, poradzi sobie ze wszystkimi problemami: jego rodzice się zmienią, dziadek przestanie ich ścigać i wszyscy znów będą szczęśliwi.

I starał się bardzo, także w dorosłym życiu. W pracy. Zapewne z dzieciennych marzeń czerpał motywację do kupowania upadających firm i przywracania im dawnej świetności.

Wczesne przeżycia Kristy nauczyły ją ostrożności, ale zachowała wrażliwość i wiarę w to, że ludzie mogą się dogadać i że cierpią, jeśli tego nie potrafią. Lance wyniósł z własnego doświadczenia przekonanie, że na ludziach nie można polegać, że ludzie się nie zmieniają i tylko głupcy wierzą w czyjeś obietnice.

Nie oznaczało to, że nie był zdolny do współpracy z innymi, ale w relacjach biznesowych. Bo jeśli ktoś nie dotrzymywał umowy, można go było zwolnić lub nie podpisać z nim kolejnej umowy.

Pod wieloma względami Krista miło go zaskoczyła. Odkryła w nim pokłady czułości, co uznał za rzecz nieoczekiwaną i... trochę alarmującą.

A jednak nie zdecydował się zaangażować w ten związek. I ona to wiedziała. Była bystra i mocno stąpała po ziemi. Nie musiał się martwić, że uroi sobie jakieś nierealne historie.

Przeciągnął się i ziewnął z zadowoleniem.

Ponieważ wczesnowiosenne noce wciąż były chłodne, zeszłego wieczora rozpalił kominek i przy trzaskającym ogniu słuchał opowieści kobiety o zdradzie i oszustwie, o podwójnej konfrontacji - z Masonem w środę i z Theą w piątek. A puentę złej passy stanowił mandat za przekroczenie prędkości.

Widział, że Krista jest wyczerpana i przygnębiona.

Zamówił pizzę, a potem po prostu usiedli objęci przed telewizorem. O jedenastej, trzymając żądze na wodzy, zapakował Kristę do łóżka i, z głowami na jednej poduszce ze splecionymi ramionami i nogami, zasnęli prawie natychmiast.

Dziesięć po ósmej ocknęła się zaniepokojona.

- Już ranek?

- Owszem. Pora na śniadanie.

- Co serwuje dziś kuchnia? - Na policzkach kobiety pojawiły się wesołe dołeczki, lecz duże brązowe oczy zachowały powagę.

- Mrożone gofry. Owsianka w proszku. I chyba jajka.

Jęknęła z zawodu i przytuliła czoło do jego torsu.

- Co zazwyczaj jadasz?

- Mufinki z barku w holu firmy.

- Spróbujmy gofrów.

Stłumiła ziewanie i położyła rękę i nogę na jego boku. Żadne z nich nie kwapiło się do wstania z łóżka.

- Wiem, na co mam ochotę - szepnął. - Nie na jedzenie. - Jego ciało stanowiło żywy dowód tego stwierdzenia.

- A na co? - zażartowała niewinnie.

- Na prysznic. - Odrzucił kołdrę, aż owiana chłodnym powietrzem Krista zapiszczała. - Zapraszam.

Dzięki ogrzewaniu podłogowemu terakota w łazience przyjemnie grzała bosc stopy. Lance wyregulował temperaturę wody i wciągnął Kristę do kabiny prysznicowej. Namydlił dłońmi całą jej skórę.

Jęknęła i zachwiała się. Puls mężczyzny przyspieszył jak samochód wyścigowy.

- Strasznie tu ślisko - narzekała.

- Oprzyj się na mnie.

Kiedy opłukały ich strugi wody, włączył parę. W ciągu kilku minut spowiała ich wilgotna mgła. Usiedli na ławeczce i kochali się długo i bez pośpiechu. Pieściła go palcami, dotykała koniuszkami piersi.

- Chciałbym, aby ta chwila trwała wiecznie - wyznał półgłosem, obsypując pocałunkami jej szyję. - Ale to niemożliwe - dodał z uśmiechem.

- Wiem.

Patrząc mu prosto w oczy, odwzajemniła uśmiech. Poruszała biodrami w szalonym rytmie.

- O tak! - szeptała, przytulając twarz do jego szyi. Narastało w niej podniecenie. Nigdy nie doświadczyła podobnego miłostnego żaru. - Lance! Tak, tak...

Ich połączonymi ciałami wstrząsnął ostatni, ekstatyczny spazm. A potem siedzieli spełnieni, bez tchu, maksymalnie odprężeni. Leniwie głaskała jego plecy i barki, a on masował palcami linię jej kręgosłupa. Nie zdołała powstrzymać ziewnięcia.

- Gdybym nie była głodna, poszłabym dalej spać - obwieściła, podnosząc się na łokciu.

Wydawał jej się idealnym okazem męskiego gatunku, silnym, lecz zdolnym do delikatnych pieszczot. Jego oczy wyrażały czułość nie do opisania. Była pewna, że nie pierwszy raz tak na nią patrzy.

Lance podniósł się na nogi i pomógł wstać jeszcze trochę oszołomionej Kriście.

Nagle zaczęła się zastanawiać, jak by to było - urodzić jego dziecko, patrzeć na niemowlę ssące mleko z jej piersi i wiedzieć, że to oni dwoje stworzyli tę cudowną istotkę.

Ale do tego nigdy nie dojdzie. Łączył ich przelotny związek, bez przyszłości i na pewno bez perspektywy posiadania dziecka.

Poczuła smutek w sercu. Lance byłby wspaniałym ojcem, który nigdy nie zostawiłby rodziny na pastwę losu...

- Śniadanie - przypomniał, podając jej rękę przy wyjściu z kabiny prysznicowej.

Wyłączył parę, a ona obwiązała włosy ręcznikiem. Wentylator szybko zlikwidował wilgotną mgiełkę w łazience.

Ubrana w dżinsy, T-shirt i buty do joggingu, siedziała przy blacie kuchennym i piła świeżo zaparzoną kawę. Lance opiekał grzanki.

Patrzyła na góry za oknem i porządkowała w myślach wydarzenia ostatnich dwudziestu minut. Ze ściśniętym gardłem musiała przyznać, że popełniła głupstwo. W jakiś nieodgadniony sposób pozwoliła mu pokonać mur obronny, który wzniosła wokół własnej psychiki. Nie, niczego nie musiał pokonywać. To ona i tylko ona wyszła ku niemu ze swego bezpiecznego schronienia.

Jak i kiedy to się stało?

- Świetny widok, prawda? - spytał, podążając za jej wzrokiem.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Postawił na blacie dwa talerze i syrop w Kryształowym dzbanuszkę.

- Co za elegancja - pochwaliła, dekorując gofry słodką polewą.

- Staram się zrobić dobre wrażenie. Kiedy jestem sam, leję syrop prosto z butelki.

Roześmiała się. Może trochę nerwowo.

- Tak właśnie podejrzewałam. Robię to samo.

Aneks jadalny i kuchenny stanowiły wraz z pokojem dziennym jedną dużą przestrzeń. W całym pomieszczeniu dominowały barwy błękitu i burgunda (tapety, zasłony) oraz miodowego beżu (ściany powyżej lamperii). Framugi okien i drzwi miały pogodny, kremowy odcień. Szerokie, przeszklone drzwi prowadziły na patio na dachu.

- Korzystałeś z usług dekoratora wnętrz? - spytała, widelcem pokazując wystrój pomieszczenia.

Kiwnął głową, nie przerywając krzątaniny.

- Tak się składa, że pewna dekoratorka wynajmuje pracownię w naszym biurowcu. Stwierdziłem, że najwygodniej będzie ją wynająć. Jenna pomogła mi zestawić gamę kolorystyczną.

- Rozumiem - powiedziała ze szczerym zainteresowaniem.

- Znam ją od siedmiu lat, odkąd jej dziadek zasiadł w zarządzie CCS. Zdałem się na opinię Jenny, bo nie miałem określonej wizji zagospodarowania przestrzeni. Aha, między nami nigdy nie było nic poza przyjaźnią.

- Ależ nie musisz się tłumaczyć - zapewniła szybko. - Efekt jej pracy jest znakomity.

- Sam wybrałem łóżko - uśmiechnął się łobuzersko. - Chciałem, żeby było duże i bardzo wygodne.

- I znów twoja decyzja okazała się słuszna.

- Mieszkam w tym penthousie dopiero od roku. Remontowaliśmy go na samym końcu. A ty, szczerze mówiąc, jesteś pierwszym gościem, który został tu na noc - dodał cicho, z rozmarzonym wzrokiem, przywołując w pamięci wspomnienia namiętnych chwil. - Moim jedynym gościem.

Zaczerwieniła się po uszy. Nagle zdała sobie sprawę, że jest zazdrosna. Nie chciała, żeby Jenna lub jakakolwiek inna kobieta odwiedzała Lance'a, bez względu na cel wizyty.

- Cieszę się.

Popatrzył na nią wyrozumiale.

- Czasem walczę z pokusą, aby przerwać twoje spotkanie z Tobym, kiedy zawzięcie dyskutujecie jakieś problemy finansowe.

- Żartujesz sobie - skwitowała z niedowierzaniem, chociaż chciałaby, żeby tak było.

- Skądże! - Pochylił się nad blatem i pocałował ją prosto w usta. - Nie podejrzewałem, że tak trudno przyjdzie mi oddzielać życie osobiste od zawodowego. Muszę wciąż mieć się na baczności, aby cię nie dotknąć albo nie odezwać się w zbyt intymny sposób. Zwłaszcza wtedy, gdy wygłaszasz płomienne sprawozdania na zebraniach personelu. Tak, wtedy mam ochotę zamknąć ci usta pocałunkiem.

Wybuchnęła śmiechem. Uczucie zazdrości ustąpiło miejsca beztrudnej radości.

- Co dziś będziemy robić?

- Pomyślałem, że najpierw wybierzemy się na świeże powietrze, a potem wstąpimy do jednego z moich ulubionych miejsc, gdzie podają hamburgery palce lizać.

- No tak, nasze ulubione knajpki walczą o palmę pierwszeństwa. Stawiani pięć dolców na bar „Pod Psem”!

- Przyjmuję zakład.

Dwadzieścia minut później, kiedy szykowali się do wyjścia, zadzwoniła komórka Lance'a. Z bruzdy, która przecięła jego czoło, Krista wywnioskowała, że nie jest to dobra wiadomość.

- Tak. Spotkam się z nimi w szpitalu - rzucił krótko. Kiedy wyłączył telefon, przez parę sekund patrzył na nią w milczeniu.

- To Morgan. Dziadka właśnie zabrała karetka. Miał problemy z oddychaniem. Muszę jechać do szpitala. Możesz tu zostać, jeśli chcesz, albo pojechać ze mną.

- Jadę.

- Nastaw się na długie czekanie - ostrzegł.

- To bez znaczenia. Zostaniemy tak długo, jak będzie trzeba. Od czego się ma przyjaciół!

Zmierzył Kristę wzrokiem pełnym powagi, a potem wziął ją za rękę i zaprowadził do garażu. W parę minut znaleźli się na trasie prowadzącej do szpitala, w zachodniej dzielnicy miasta.

Krista weszła do niewielkiej poczekalni na oddziale kardiologicznym, a Lance ruszył korytarzem prosto do sali, której leżał dziadek.

Lekarz określił stan pacjenta jako „stabilny”. Problemy oddechowe wywołane były zapaleniem płuc. Podano mu leki przez kroplówkę i teraz odpoczywał.

Pamiętała, jak sucha i cienka była skóra pana Carringtona, kiedy go poznała. Wydawał się silnym, stanowczym człowiekiem, ale miał w sobie również starczą kruchość.

Po kwadransie Lance stanął w progu poczekalni.

- Pójdiesz ze mną do pokoju dziadka? Zamiast siedzieć tutaj, możemy czuwać przy jego łóżku. Odeślę Morgana do domu. Niech się prześpi. Był przy dziadku całą noc, ale on nie pozwolił wezwać pogotowia. Kiedy zemdlął, Morgan natychmiast zadzwonił po pomoc.

- Twój dziadek ma szczęście, że opiekują się nim tak dobrzy ludzie jak Morgan i jego żona.

- Dostają za to pensję.

- Myślałam, że nie należą do etatowego personelu - przyznała cicho. - Wydają się bardzo lojalni. I szczerze zatroskani stanem starszego pana.

Lance wzruszył ramionami.

- Kochali moją babcię. Wynajęła Morgana do prac ogrodniczych, kiedy pastor prosił o pomoc dla niego. Morgan i Carly byli wtedy młodym małżeństwem z dzieckiem. I babcia, i Carly uwielbiały gotować i pracować w ogrodzie. Zaprzyjaźniły się. Kiedy kucharz odszedł na emeryturę, Carly przejęła obowiązki szefa kuchni.

Krista uśmiechnęła się.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś ma własnego szefa kuchni. W naszym domu raz w tygodniu dzieci musiały przygotować obiad. Mój brat chciał zawsze przyrządzać te same potrawy. Pamiętam, jak przypomniałam mu kiedyś, że powinniśmy jeść dużo warzyw, więc zamienił chipsy i ryż dmuchany na brokuły z galaretką cytrynową i hamburgery.

Uśmiechali się do łez. Przed wejściem do sali szpitalnej dezynfekowali ręce wacikami nasączonymi spirytusem.

Krista przeżyła szok na widok bladej jak kreda, ściągniętej bólem twarzy starego pana Carringtona. Z nosa wystawały mu rurki przewodów tlenowych, w żyłę przedramienia wkłuto igłę kroplówki.

- W pokoju pielęgniarek jest automat z kawą - obwieścił Lance. - Należę sobie kubek. Tobie też przynieść?

- Poproszę.

Wrócił z kawą i lokalną gazetą. Przez resztę ranka czyta-

li, dzieląc się poszczególnymi kartkami. Dziadek spał aż do pory wydawania lunchu.

- Nie chcę nic do jedzenia - powiedział młodej salowej, która przyniosła tacę i delikatnie go obudziła.

- Może jeszcze zmieni pan zdanie - stwierdziła dziewczyna wesoło.

Postawiła tacę na ruchomym stoliku i podniosła wez-głowie łóżka tak, by dziadek mógł usiąść. Umocowała blat w pozycji najwygodniejszej dla pacjenta.

Kiedy salowa wyszła, Lance usiadł na skraju łóżka.

- Mogę ci pomóc?

Wzrok staruszka wędrował od wnuka do Kristy. Uśmiech-
nął się.

- A jednak. Wróciłaś. Podeszła z drugiej strony łóżka.

- Tak. W poniedziałek mamy ważne spotkanie.

- Ale przyjechałaś na cały weekend - zauważył.

- Oprowadzam ją po mieście - wyjaśnił ironicznie Lance.

Ciało Carringtona seniora niedomagało, ale umysł był
w doskonałym stanie. Srebrzyste oczy, tak podobne do
oczu wnuka, przenikliwie studiowały wyraz twarzy obojga go-
ści.

- To miło - odezwał się wreszcie. Podniósł rękę i z niezad-
owoleniem popatrzył na przewód kroplówki. Zdjął papierową
przykrywkę kubka. Chciał posłodzić herbatę, ale kostki cukru
były owinięte w papierki. - Pomóż mi rozpakować cukier -
zwrócił się do Lance'a płaczliwym tonem, jakby skarżył się na
swoją los.

Krista przycupnęła na szerokim parapecie i patrzyła na
miasto, na górzysty krajobraz na horyzoncie. Na chwi-

lę zamknęła oczy i poczuła, jak wstępuje w nią nadzieja na przyszłość, na nowy etap w biografii. Życiodajna moc płynęła z jej uczucia do Lancea.

Splotła dłonie na kolanach, aby opanować dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem. Pocieszała się w duchu, że jej sytuacja nie wygląda przecież źle. Za cztery i pół miesiąca będzie wolna. Odejdzie z firmy i Lance nigdy nie dowie się, że trafił na dziewczynę głupią na tyle, by się w nim zakochać.

Podniosła wzrok znad gazety. Pan Carrington mamrotał coś przez sen. Tego popołudnia kilkakrotnie jakieś koszmary - może spowodowane wyrzutami sumienia - zakłóciły mu odpoczynek.

Lance wyszedł do poczekalni, kiedy zadzwoniła komórka. Dyrektor jednej z jego firm poprosił o pomoc w pilnym rozwiązaniu jakichś problemów.

- Ech, ten Lance... - odezwał się dziadek ze smutkiem. - Młody i głupi - dodał surowym tonem.

Odłożyła gazetę. Carrington machnął niespokojnie ręką. Zaniepokojona, że mimowolnie odłączy sobie kroplówkę, podszła do łóżka. Wzięła jego rękę między swoje dłonie, aby ogrzać zimną jak lód skórę.

Patrząc na zszarzałą cerę i zapadnięte policzki, zorientowała się nagle, że modli się, aby nie umarł i aby Lance nie stracił okazji do pogodzenia się z dziadkiem, do zrozumienia jego intencji i wybaczenia. Każdy potrzebuje silnych, zdrowych więzi rodzinnych, a już w szczególności ci, którzy uważają, że nie są im one do niczego potrzebne. - Co się dzieje? - usłyszała niski głos za plecami.

Stanął za nią. Uśmiechnięta, obejrzała się przez ramię.

- Twój dziadek zachowuje się niespokojnie. Coś go męczy. Od paru minut mówi przez sen. Bałam się, że niechcący odłączy sobie kroplówkę.

Spostrzegł dłoń dziadka spoczywającą w bezpiecznym gnieździe jej palców.

- Ja teraz przy nim posiedzę. Może przejdiesz się do kawiarenki? Chyba nigdy nie dotrzemy na te hamburgery...

Odstąpiła od łóżka, robiąc mu miejsce. Głowa dziadka miotła się po poduszce, na czole pojawiły się głębokie bruzdy, usta powtarzały coś ledwie słyszalnym szeptem.

- Lindy-laleczko, Lindy-laleczko...

- Przywołuje babcię - wyjaśnił Lance. - Miała na imię Linda. Nazywał ją Lindeczka- laleczka, kiedy się przekomarzali.

Krista wyobraziła sobie Carringtona seniora jako młodego, energicznego, czarującego mężczyznę - takiego jak jego wnuk. Współczucie ścisnęło jej gardło.

- Wiesz, chyba rozejrzę się za czymś do jedzenia. Masz na coś ochotę?

- Mają tu dobry gulasz wołowy. Jeśli jest w dzisiejszym menu, wziąłbym porcję i ze dwa kartony mleka.

Sięgnął po portfel.

- Ja stawiam - oświadczyła. - Mój szef dobrze płaci. Uśmiechnął się. To dobrze, że przynajmniej na moment z jego twarzy zniknęła troska.

Zeszła do holu na parterze i, kierując się znakami, znalazła barek, dość zatłoczony. Zegar ścienny pokazywał wpół do drugiej. Nic dziwnego, że była głodna.

Na tacy postawiła dwie miski gulaszu, paczkę krakersów, porcję sałatki owocowej, torcik czekoladowy i trzy kartoniki odłuszczonego mleka.

Drzwi do sali, w której leżał starzec, były uchylone. Przy- stanęła na progu. Usłyszała, że Lance coś mówi, a dziadek mu odpowiada. Przypuszczając, że rozmowa ma charakter pry- watny, postanowiła zaczekać z wejściem. Postawiła tacę na stoliku na kółkach, przy drzwiach.

Korytarzem przetoczyło się łóżko do transportu chorych. Zaskrzypiały wahadłowe drzwi bloku operacyjnego. Kiedy ha- łas ustał, Krista była w stanie wyłowić sens słów dobiega- jących z pokoju.

- Ile lat ma Krista? - spytał Carrington senior.

- Dwadzieścia pięć - odparł Lance.

- Ładna jest.

-1 ma głowę do finansów. - Roześmiał się cicho. - Kiedy ona i Toby zaczynają rozmawiać o liczbach, są jak rewers i awers jednej monety.

- To... dobrze.

Pacjent oddychał z trudem. Z zajętych infekcją płuc wy- dobywał się świst. Najwyraźniej jego stan się pogorszył. Kri- sta zaniepokoiła się nie na żarty.

- Cenny nabytek dla firmy. -1 dla ciebie.

- Jak to: dla mnie? - żartobliwa nuta w głosie Lance'a od razu ustąpiła miejsca powadze.

- Ona jest z tobą, prawda? Czyż nie dlatego przyszła do szpitala?

- Akurat jest moim gościem.

- Nocuje u ciebie? - dociekliwość staruszka nie miała granic.

-Tak.

- Zamierzasz się z nią ożenić?

Czekając na odpowiedź Lance'a, poczuła, że krew zastyga jej w żyłach.

- Nie.

Jasno, krótko, bez owijania w bawełnę.

- Głupio robisz! - złązał go dziadek. - Miałbyś dobrą kobietę i w pracy, i w domu. Każdy, nawet ty, potrzebuje kogoś w życiu. Człowiek szuka bliskości z innym człowiekiem. Dzięki temu jesteśmy istotami ludzkimi. Żona może dać mężczyźnie wiele szczęścia.

- Nie chcę żony - oznajmił Lance śmiertelnie obojętnym tonem. - Nie chce żadnego dostawcy szczęścia. Mam wszystko, czego mi do życia potrzeba.

-To moja wina... Złamałem serce tego chłopca - staruszek mamrotał półgłosem, zatapiając się znów we wspomnieniach.

- Mogłem pomóc, ale byłem uparty jak osioł. Twoja matka...

- Nie mów o mojej matce! - warknął Lance.

Krista nie mogła złapać tchu. Zaskoczenie sprawiło, że straciła kontrolę nad sobą. Zalała się łzami. Chciała zaszyć się gdzieś w samotności, natychmiast uciec, ale dokąd?

Do poczekalni? Zanim zdążyła zrobić krok, na progu sali szpitalnej stanął Lance.

- Krista - odezwał się zmieszany. - Przepraszam...

- Ja... przyniosłam właśnie lunch. - Nie dopuściła go do głosu.

- To, co powiedziałem tam - gestem pokazał pokój dziadka - nie ma nic wspólnego z nami.

- Wiem. Nie musisz się tłumaczyć. Niczego nie oczekuję od ciebie, niczego nie spodziewam się po naszym związku. Łączą nas sprawy służbowe i...

Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego określenia dla chwil namiętności, w której żarze znaleźli spełnienie. Zaczerwieniła się po uszy. Tylko raz w życiu przeżyła tak okropne upokorzenie i poprzysięgła sobie, że nigdy w życiu nie dopuści do podobnej sytuacji. Niestety, spotkało ją coś jeszcze gorszego.

Pogłaskał ją po rozpalonym policzku.

- Nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie - zapewnił łagodnie.

- To nie ma znaczenia. - Wzięła go za rękę i spojrzała prosto w jego zasmucone oczy. - Myślę, że ty i dziadek powinniście porozmawiać. On martwi się o ciebie, o twoją przeszłość i rolę, jaką w niej odegrał. Potrzebuje twojego przebaczenia.

Twarz Lance'a stężała.

- Przeszłość to zamknięty rozdział - stwierdził szorstko. Nigdy jeszcze nie słyszała, by mówił takim tonem.

Pokręciła głową.

- Przeszłość nigdy nie jest zamkniętym rozdziałem, póki się z nią nie rozliczymy. Wiem, jak to jest zostać oderwanym od ludzi, których się kocha, czy to w wyniku nieszczęśliwego wypadku, czy też... zwykłych ludzkich słabości i błędów.

- To cię nie powinno obchodzić - ostrzegł.

- Wiem. Ale twój dziadek ma rację. Człowiek potrzebuje bliskości drugiego człowieka, aby znaleźć szczęście. Ludzie

to istoty społeczne. Naprawdę nie możemy funkcjonować samotnie i bez... bez miłości.

Spróbował uwolnić rękę. Nie pozwoliła. Mówiła dalej.

- Sądzę, że chociaż trudno ci się z tym pogodzić, powinieneś przebaczyć dziadkowi, że nie pomógł twoim rodzicom. Może także powinieneś przebaczyć im, że nie potrafili zerwać ze złymi nałogami w imię najwspanialszej wartości

- własnego dziecka.

Zaklął. Nie widziała jeszcze go tak rozwścieczonego. Nareszcie wyrwał rękę.

- A przede wszystkim, powinieneś przebaczyć dziesięcioletniemu chłopcu, który nie zdołał naprawić świata, bez względu na to, jak bardzo się starał, jak bardzo kochał rodziców - zakończyła prawie szeptem.

- Posłuchaj jej, synu - dobiegł z sali ochryply głos dziadka. Lance wyprowadził ją na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

- Fakt, że jesteśmy kochankami, nie daje ci prawa do wtrącania się w całe moje życie.

- Wiem, ale popełniasz błąd - oceniła, zdecydowana nakłonić Lance'a do wysłuchania jej uwag - i jesteś zbyt inteligentny, aby nie zdawać sobie z tego sprawy. Chciałeś pomocy dla matki, ale nie mogłeś jej zmusić, aby tę pomoc przyjęła. Dokonała wyboru, złego wyboru...

Pochylił się i zmierzył ją zimnym wzrokiem. Nie zamierzał dopuścić do żadnej dyskusji.

- Nie byłaś przy tym. Nic nie wiesz ani o mojej matce, ani o tym, co przeżyła. Starła się zmienić, ale nie umiała, dopóki żył ojciec.

- Ani później, kiedy została sama - dodała gorzko Krista.

Nie spuszczał z niej wzroku, lecz nie było w nim śladu czułości, której oczekiwała. Przekroczyła granice intymności między nimi, a na to nie mógł pozwolić.

Oparła dłonie o chłodną, zieloną ścianę i patrzyła, jak Lance odchodzi w głąb korytarza. Opuszczał szpital, opuszczał jej życie.

RS

Rozdział 13

Zabrała walizkę z tylnego siedzenia i popędziła przez mżawkę. Lamy wzdłuż chodnika świeciły jak aureole w ciemności dżdżystej nocy.

W mieszkaniu było ciepło i przytulnie. Włożyła flanelową piżamę i wełniane kaptcie, a potem zrobiła sobie kubek gorącego kakao i usadowiła się w ulubionym fotelu.

Porywy wiatru ze świstem atakowały węgiel budynku i komin. Jeszcze nigdy w życiu Krista nie czuła się tak samotna.

Po tym jak Lance wyszedł wzburzony ze szpitala, pojechała taksówką do hotelu i zostawiła w poczcie głosowej Caringtona prośbę, aby przed poniedziałkiem przysłał walizkę, którą zostawiła w jego penthousie. Musiała przecież przygotować się do spotkania z kierownictwem CCS.

Taksówkarz dostarczył jej bagaż do hotelu, a w poniedziałek rano przyjechał po nią Toby.

- Nie wiem, co się stało - przyznał - ale przypuszczam, że Lance cię skrzywdził. Tylko nie oceniaj go zbyt surowo.

- Cóż, nadepnęłam tygrysowi na ogon i dostałam po łapach - skwitowała wesoło. - Kazał mi nie wścibiać nosa w nie swoje sprawy.

Toby zatrzymał samochód na czerwonym świetle. Uważnie przyjrzał się pasażerce i westchnął.

- Okaże się głupcem, jeśli pozwoli ci odejść.

- To nie takie proste. Oboje znamy zasady.

- Wiem co mówię - stwierdził z uporem Toby. Postawiła na stoliku parujące kakao i z głową wygodnie

opartą na poduszce dalej porządkowała w myślach wydarzenia ostatnich dziesięciu dni.

W poniedziałek rano ze zdumieniem przyjęła wiadomość, że została dyrektorem naczelnym byłej firmy Heymyera. Zgromadzeni kierownicy wstali z miejsc i zgotowali jej owa-
cję, a ona czuła się jak mysz przyłapana w spiżarni przez kota, głównego lokatora.

Przez resztę tygodnia, po powrocie do Grand Junction, miała tylko sporadyczne i ściśle służbowe kontakty z Lance'em, natomiast bardzo często i długo rozmawiała z Tobym.

Ku radości Tiff, Krista awansowała swoją sekretarkę na asystentkę dyrektora i poleciła jej uporządkować kartoteki z aktami z minionych trzech lat. Niepotrzebne papiery miały być zniszczone. Tiff z radością wkroczyła na terytorium dotychczas zazdrośnie strzeżone przez Theę. Ta w środę przesłała do biura kadr podanie o przejście na wcześniejszą emeryturę.

W piątek Krista pojechała do Idaho i spędziła dzień pamięci narodowej z rodziną. Wyjaśniła krewnym, że jej długie milczenie związane było z nawałem obowiązków w firmie przechodzącej restrukturyzację.

Rzeczywiście, miała huk pracy, ale była też dumna z awansu i tego, że doczekała się uznania dla swoich kwalifikacji.

Z drugiej zaś strony, przeżyła bolesne rozczarowanie.

Głupio zrobiła, zakochując się w Carringtonie. Nie była jednak jeszcze gotowa, by o tym rozmawiać, nawet z życzliwymi jej krewnymi.

Jej brat i jego żona oczekiwali w zimie narodzin dziecka. Zachwycona Krista była podekscytowana perspektywą zostania ciocią.

Na wspomnienie rodziny poczuła ciepło w sercu.

Pod tym względem nie była podobna do Lance'a. Nie potrafiła oddzielać sfery uczuć od tego, co działo się w jej życiu. Zawsze pragnęła, aby wszyscy byli bezpieczni i szczęśliwi.

Z frontu związków damsko-męskich dotarła do niej jedna pozytywna wiadomość: Marlyn i Linc wybierali się na wizytę do terapeuty, aby sprawdzić, czy da się jeszcze uratować ich małżeństwo. Była to pokrzepiająca nowina.

Wiatr niezmordowanie atakował mury. Z hurgotem przesuwiał meble ogrodowe na patio, jakby chciał wtargnąć do środka domu. Wył i zawodził, jak samotna zjawka skazana na potępienie.

Krista zastanawiała się, czy Lance był teraz w swoim mieszkaniu, czy u dziadka. Toby powiedział, że staruszka wypisano ze szpitala i dalsza rekonwalescencja przebiegała w warunkach domowych. Lance spędził u niego cały tydzień. Może obaj mężczyźni, tak podobni wyglądem i charakterem, osiągnęli wreszcie porozumienie, z którym mogli żyć dalej w spokoju ducha?

W każdym razie, to nie była jej sprawa. Mimo to mogła zapomnieć o Carringtonie, ale tylko na chwilę i tylko pod warunkiem, że bardzo się skupiła.

Lance siedział w bibliotece - w pokoju, w którym ostatnio nad wyraz dobrze mu się odpoczywało. Deszcz niecierpliwie bębnił w szyby, jakby żądając wpuszczenia do ciepłego, wygodnego wnętrza.

Dziadek zdrzemnął się po kolacji. Po powrocie ze szpitala zachowywał się zaskakująco spokojnie. Lance spodziewał się, że nie ustanie w udzielaniu mu dobrych rad życiowych i w wypominaniu wszystkich błędów, które popełnił.

Takich jak związek z Kristą.

Zgoda, tęsknił za nią. Przyznawał się do tego. Kiedy nie pojawiła się w penthousie, zaniepokoił się. Sytuacji nie zmienił fakt, że zostawiła wiadomość o przeprowadzce do hotelu. Ulgę poczuł dopiero w poniedziałek, gdy zobaczył ją na zebraniu.

Podczas obrad była opanowana. Informacja o awansie na dyrektora naczelnego lekko ją zaszokowała, jednak przyjęła nominację z uśmiechem i z klasą, dziękując obecnym i obiecując, że na nowym stanowisku da z siebie wszystko.

W to akurat nie wątpił.

Wspomnienie Kristy nastroiło go lirycznie. Mimowolnie uśmiechnął się. Ta kobieta budziła w nim czułość i tkliwość...

- Synu?

Zetknął na dziadka, pólężącego na szezlongu.

- A, obudziłeś się. Jesteś gotowy na dokończenie partyjki remika?

- Chcesz grać, bo zanosisz się na twoje zwycięstwo. - Starszek był najwyraźniej w dobrym humorze.

Lance wybuchnął śmiechem.

- Racja.

- Krista się nie odezwała?

Na tak bezpośrednio sformułowane pytanie Lance jak żółw schował się do skorupy.

- Nie, ale jestem pewien, że u niej wszystko w porządku. W ciszy rozległ się jęk wiatru pod krawędzią dachu. Jakby zabłąkany wir powietrza szlochał tu nad swoim losem.

- Uraziłem ją - ciągnął dziadek z żalem w głosie. - Nie powinienem poruszać tematu małżeństwa, kiedy tu była.

- Obaj ją uraziliśmy.

Nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Prawda była bolesna.

Troskliwa Krista martwiła się konfliktem dwóch upartych mężczyzn, którzy nigdy nie byli w stanie pójść na kompromis. Świętej pamięci babcia też próbowała ich pogodzić - i też jej się nie udało.

Krista, tak ostrożna, gdy chodziło o kwestie zaangażowania się w związek, wpuściła go w swoje życie osobiste i w swoje ramiona.

Czy wpuściła go również do serca?

Znał odpowiedź. Znał ją od dnia, kiedy tak na nią napadł, a potem odszedł szpitalnym korytarzem. Krista zaczęła przy łóżku dziadka, póki nie wrócił. Podał jej kod do otwarcia drzwi penthousu, lecz ona więcej się tam nie pokazała.

Może dlatego postanowił zatrzymać się w rezydencji dziadka? Jedna noc spędzona z Krista wystarczyła, aby własne mieszkanie wydawało mu się teraz puste i przygnębiające.

Zaklął cicho pod nosem, lecz nie pomogło mu to ani pozbyć się poczucia winy, ani stłumić tęsknoty. Naprawdę brakowało mu Kristy.

- I cóż możemy zrobić z tym fantem? - zagadnął dziadek. Lance wyrżał przez okno. Na mrocznym tle nocy szyba jak zwierciadło odbijała wnętrze pokoju, a w nim - dwóch mężczyzn pogrążonych w zadumie. Żaden z nich nie zamierzał dzielić się z drugim swoimi refleksjami.

- Powiedziała, że powinienem wybaczyć rodzicom - wyznał Lance półgłosem.

- Brandon nie był idealnym ojcem. Nie miał odpowiedniego wzorca osobowego. Ja nie dałem mu dobrego przykładu. Za dużo od niego wymagałem... tak jak od ciebie.

- To nieważne. Wziąłeś mnie do siebie i dałeś mi dom. Dopiero ostatnio to zrozumiałem i doceniłem.

Carrington senior westchnął.

- Twój ojciec znalazł ucieczkę w alkoholu. Ty zamknąłeś się w sobie i nikt nie miał dostępu do twoich uczuć. Z jednym wyjątkiem.

Lance znieruchomiał. Wiedział, co teraz nastąpi.

- Krista znalazła drzwi do twojego wnętrza - mówił dalej dziadek. - Chyba cię pokochała. I może nadal cię kocha, o ile los ci sprzyja.

- Nawet jeśli odszedłem w gniewie, traktując ją jak balast? Tak zawsze ucinalem każdą poważną rozmowę z tobą.

Czuł się jak drzewo obudzone z zimowego snu, które wypuszcza na wiosnę nowe pędy. W bólach rosło w nim coś nowego, coś, co czekało bardzo długo na ciepło i słońce.

- Tu nie chodzi o mnie, lecz o nią - wyjaśnił spokojnie dziadek. - Skoro ją kochasz, powiedz jej to. Ona musi to wiedzieć, a przede wszystkim ty sam musisz o tym wiedzieć. Wystarczy, że pozwolisz sobie przyjąć jej miłość.

Długo przyglądała się dziadkowi w milczeniu.

Otworzyć się, nawet tylko na Kristę - to mogło być niebezpieczne. To oznaczałoby przebicie kokonu, którym starannie się otoczył.

- Nie bądźże takim cholernym tchórzem! - warknął zniecierpliwiony dziadek.

Lance nie zamierzał odgrywać roli potulnej owieczki. Ale stary tyran nie dopuścił go do głosu.

- Myślisz, że nie wiem, jak się czujesz? Kiedy mój syn zmarł, kiedy moja żona leżała w agonii, mogłem dzielić z tobą swój żal, lecz zamknąłem się w sobie, tak samo jak ty, kiedy ktoś cię zrani... Obaj przesadnie obawiamy się wybrać dobro, które staje nam na drodze.

Głos mu się załamał i bezradnie pokręcił głową. Na jego twarzy malowała się i rozpacz, i niesmak.

Lance przemógł pokusę, by wyjść z pokoju i zignorować prawdę, która się do niego dobierała. Chciał pozbyć się bólu serca sprawdzonym sposobem - chowając uczucia w najciemniejszym zakamarku pamięci. Czuł jednak, że w jego życiu nastąpił już moment wielkiej, nieuniknionej zmiany.

Musiał tylko przekroczyć linię graniczną. Za nią czekała przyszłość, Krista - i ryzyko następnej bolesnej porażki. Porażki? Tak, ponieważ... ponieważ kochał Kristę, niemal od chwili, gdy ją poznał.

- Ojciec bardzo cię kochał - po paru minutach dziadek przerwał milczenie. - Bez wątpienia. Ale to twoja matka zdecydowała, żeby za wszelką cenę zatrzymać cię przy sobie. Wiem, że pragnęła dać ci szczęśliwe dzieciństwo i poczucie bezpieczeństwa. To jej miłość dała ci siłę i wytrwałość, dzięki której dyktowałeś życiu warunki. W kształtowaniu twojego

charakteru nie liczyło się to, co ja mówiłem lub robiłem. Kiedyś tego nie rozumiałem. Zabrałem cię od rodziców...

- Nie mogłem jej uratować - wtrącił Lance. - Ale przez lata obwiniałem się o to. Sądziłem, że mogłem zmienić kolej losu. Gdyby dostała jeszcze jedną szansę, gdybym był wtedy przy niej... Ale to tylko mrzonki.

Dziadek westchnął ciężko.

- Niestety, tylko mrzonki. Wszyscy zmarnowaliśmy szansę, by coś naprawić we własnym życiu: i ja, i twój ojciec, i matka. Inaczej by się wszystko potoczyło, gdybyś był starszy, gdybyś naprawdę mógł coś zdziałać.

Wpatrywał się we wnuka szarymi oczami, domagając się, by dostrzegł w nich prawdę. Prawdę starca, który po latach przeprowadzał rachunek sumienia.

- Możesz jeszcze ustrzec się przed przyszłością pełną żalu i pretensji do świata - przekonywał dziadek. - Nie odrzucaj szansy na największe szczęście, jakie może spotkać mężczyznę, czyli posiadanie żony i kochającej rodziny. Może nie zawsze słuchałem twojej babci, kiedy powinienem, ale zawsze miałem świadomość, że jest najważniejszą osobą w moim sercu.

Lance poczuł łzy w oczach. Zaczął przechadzać się po pokoju, ale wzruszenie i napięcie nie ustąpiły. Pomyślał znów o przeszłości. O łzach matki. Powiedziała: „Kocham cię. Bądź grzecznym chłopcem”.

Starał się udowodnić, że jest wart jej miłości. Wiódł życie przyzwoitego człowieka, wiedząc, że tego oczekiwałyby od niego matka. Starał się odnieść sukces na polach, na których przegrał jego ojciec. Starał się - ale nic nie przychodzi za darmo. Dopiero niedawno zdał sobie z tego sprawę.

Wszystko, co robił, korzeniami sięgało w przeszłość. Zamknął serce dla nowych wrażeń, uczuć. I oto nagle jego serce zbuntowało się przeciwko tak nieludzkiemu traktowaniu. Zapragnęło ciepła i dobroci.

- Krista - bezwiednie wypowiedział półgłosem jej imię.

- No, nareszcie ocknąłeś się ze śpiączki - wymamrotał stary. - Najwyższy czas!

Krista przestawiła telefon na biurku i opadła na wygodny fotel dyrektorski. Nowy główny specjalista do spraw finansów miał pojawić się w przyszłym tygodniu. Osobiście wybrała jego kandydaturę, a zatwierdził ją zarząd CCS. Zaaprobował też wszystkie zmiany zaproponowane przez nią i Toby'ego.

Na tabliczce na drzwiach gabinetu wygrawerowano jej nazwisko i stanowisko: dyrektor naczelny. Tiff z entuzjazmem przyjmowała wszelkie nowości. Krista musiała przyznać, że w firmie powiał duch dobrej organizacji. Znacznie odchudzono personel. Starsi pracownicy chętnie wzięli pod swe skrzydła młodszych, nikt nie opierał się przed wszechstronnym przeszkoleniem ani pracą zespołową.

Jednak mimo sukcesu zawodowego, Krista wciąż tęskniła. Walczyła z tym uczuciem, bo wiedziała, że ludzie mogą pokonać wiele słabości. Owszem, bolesny ślad w psychice pozostaje, ale człowiek żyje dalej. Tak samo jest z sercem.

Zdobyła się na ironiczny uśmiech. Dystans do siebie pomagał przetrwać trudne chwile. Praca pomagała jeszcze bardziej. Tego dnia przyszła do biura już o szóstej rano, aby porozmawiać z nowym szefem finansów, któremu wygasła

właśnie umowa w poprzednim miejscu zatrudnienia, w New Jersey.

Poza strażnikiem w gmachu nie było nikogo. Mogła zdrzemnąć się przez godzinę, a potem przejrzeć problemy do omówienia na zebraniu personelu, planowanym na dziewiątą.

Kroki na korytarzu wyrwały ją ze snu. Nasłuchiwała rytmicznych odgłosów. To prawdopodobnie strażnik, przeprowadzający obchód.

Drzwi sekretariatu otworzyły się i zamknęły. Za matową szybą w drzwiach jej gabinetu mignęła wysoka postać. Jeszcze sekunda - i do środka wkroczył Lance.

Przystanął na progu, z rękami w kieszeniach. Zimne, szare oczy studiowały badawczo jej twarz. Pozycja stojąca dawała mu pewną przewagę, toteż Krista podniosła się z fotela. Śmiało wytrzymała jego spojrzenie.

- Czy byliśmy na dzisiaj umówieni? - przerwała ciszę, kiedy stało się jasne, że Carrington nie zamierza zacząć rozmowy. - A może przyjechałeś na zebranie kierownictwa?

Lance nie miał zwyczaju składać służbowych wizyt bez zapowiedzi. Serce Kristy biło coraz głośniejsze, wprawiając jej ciało w drżenie.

Pokręcił głową.

- Przyjechałem do ciebie - oznajmił cicho, tonem tak wieloznacznym, że nie potrafiła odczytać jego intencji.

Ledwo mogła oddychać, wiedziała jednak, że za wszelką cenę powinna zachować spokój. Rekiny biznesu nie rzucają się w ramiona innych rekinów, nieprawdaż?

Przycisnęła palce do blatu biurka i włożyła w uśmiech ca-

ły swój zapas życzliwości i otwartości. Rozpaczliwie poszukiwała tematu do podtrzymania konwersacji.

- Jechałeś tu z Denver od świtu?

- Tak.

- Napijesz się kawy? Są też świeże bułeczki, jeśli jesteś głodny.

- Jestem - wyznał bez ceregieli.

Podszedł do biurka. Dzieliło ich teraz jakieś piętnaście centymetrów. Zwalczyła pokusę, by się cofnąć. Wiedziała, kiedy należy podjąć rzuconą rękawicę. Zrozumiała, że będą grać w otwarte karty.

Ale o jaką stawkę?

Nie miała pojęcia.

Musnął jej policzek opuszką palca. To było jak uderzenie pioruna. Zachwiała się na nogach. Pękł pancerz opanowania. Pragnęła pochylić się w jego stronę, ale tylko cofnęła się odruchowo.

- Jestem głodny, bo brak mi ciebie - jego głos złagodniał.

- Brak mi wspólnie spędzonych chwil. I tych minionych, i tych, które mogłaby nam przynieść przyszłość, gdybyśmy tylko trochę się postarali.

Serce Kristy chciało wyrwać się z piersi i śpiewać odę do radości, ale rozsądek zwyciężył. W świecie biznesu (a była przecież w pracy) trzeba być osobą praktyczną, czujną i logicznie myślącą. Sentymenty - precz!

- Nie. Zaangażowanie uczuciowe było błędem. Sprawy zbyt się skomplikowały. - Roześmiała się z przymusem. - Dla mnie, może i dla ciebie. Przykro mi z tego powodu.

Ochryply głos z trudem przechodził przez gardło. Brzmiała w nim też nuta rozpacz. Wizja przyszłości, roztoczona

przez Lance'a, okazała się nęcąca, ale w ostatecznym rozrachunku mogła złamać jej serce.

Westchnęła. Sytuacja zaczęła ją przerastać.

Pokręcił głową z podziwem.

- Jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam. Poradzisz sobie ze wszystkim. Jeśli jesteś gotowa zacząć życie od nowa, ja też spróbuję.

Dochodził do niej sens poszczególnych słów, lecz nie mogła ogarnąć znaczenia całości.

- Jeśli postawiłeś sobie za cel zbić mnie z tropu, udało ci się. Jeśli chcesz ciągnąć dalej nasz romans, ja... nie...

Musiała przerwać i wziąć głęboki oddech.

- Nie - odparł szybko, pochylając się ku jej twarzy. - Myślę o stałym związku, na całe życie, o dzieciach, jeśli ich pragniesz. O domu, w którym będziemy mieszkać jako rodzina. W takim domu jak na przykład ten nad rzeką.

Lance uśmiechnął się, patrząc w zdumione oczy Kristy, przypominające miękkie brązowy aksamit. Chwycił ją w objęcia.

- Spędzisz ze mną życie? Zgadzasz się?

Każda sekunda jej milczenia była jak igła wbijana w serce Carringtona. I nagle na policzkach Kristy pojawiły się dwa dołeczki.

- Ty mówisz serio - szepnęła, ujmując jego twarz w obie dłonie i głaszcząc ją delikatnie. - Ty mówisz serio!

- Z głębi serca - przysięgł. - Od bardzo dawna żadne wyznanie nie przyszło mi z takim trudem.

Przytuliła go mocno, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje.

- Kocham cię.

- To dobrze! Przez całą drogę z Denver denerwowałem się, co odpowiesz. Doszedłem do wniosku, że musisz mnie kochać, ponieważ nie zniósłbym, gdyby było inaczej. Ból byłby zbyt wielki. - Przesuwał dłonie po jej plecach, jakby czerpiąc z nich życiodajne ciepło. - Mój dziadek był przekonany, że czujesz to samo co ja.

- Dziadek?

Lance uśmiechnął się łobuzersko.

- Chociaż raz udało nam się osiągnąć porozumienie. I to właśnie na twój temat. Obaj pragniemy powitać cię w naszej rodzinie. Dziadek stwierdził nawet, że jeśli ja się nie zdecyduję, sam mógłby się z tobą ożenić.

Nie zdołała powstrzymać się od śmiechu. Zanurzyła palce w ciemną czuprynę Lance'a. Niesforny kosmyk jak zwykle czarująco opadł mu na czoło.

- Wybiorę raczej ciebie - oświadczyła cicho. - Stały związek to dobra propozycja. O ile, oczywiście, ją podtrzymujesz.

- O tak. Naprawdę cię kocham - szepnął jej na ucho. - Postaram się być jak najlepszym mężem, bo zasługujesz na to, co najlepsze.

- Już jesteś najlepszy.

Ich usta spotkały się w pocałunku, który przypieczętował deklarację Lance'a. Krista wiedziała, że dotrzyma obietnicy.

Kiedy usiadł w wygodnym fotelu, odruchowo, całkiem naturalnie, siadła mu na kolanach. Stracili poczucie czasu. Nagle dobiegły ich głosy z sali konferencyjnej.

- Zapomniałam o zebraniu personelu! Uśmiechnięty, pieszczotliwie dotknął pionowej zmarszczki na jej czole.

- Długo to potrwa?
- Około dwóch godzin. Weźmiesz udział?
- Nie. Mam kilka pilnych rozmów. - Pomógł jej wstać z jego kolan. - Poradzisz sobie sama.
- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to nie sen - przyznała, kładąc plan obrad na pliku dokumentów.
- To nie sen.
I pocałował ją na dowód, że są na jawie. Ich nadzieje i marzenia w cudowny sposób przybrały realny kształt.

RS